



Lynn Raye Harris



Bezenny klejnot

PROLOG

Waszyngton. Ostatniej nocy na jachcie zacumowanym w Porcie Narodowym Massimo d'Oro wydał przyjęcie na cześć córki. Francesca, najmłodsza latorośl włoskiego przedsiębiorcy, obchodziła osiemnaste urodziny z pompą, o jakiej zwykli śmiertelnicy mogli najwyżej pomarzyć. Uczestniczyła w nim większość waszyngtońskiej elity. Mówiono, że suknię jubilatki zaprojektowali kreatorzy od Versacego. Podobno impreza kosztowała pana d'Oro ponad sto tysięcy dolarów.

Dziewczyna dostała od ojca spektakularny prezent: dziewięćdziesięciokaratowy naszyjnik z żółtym brylantem bez skazy, zwanym *El Corazón del Diablo*, czyli Sercem Diabła. Klejnot należał niegdyś do królów i królowych Hiszpanii, ostatnio zaś do rodziny Navarre z Argentyny. Zaginął w latach osiemdziesiątych dwudziestego wieku.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Osiem lat później

- Słucham?

Marcos Navarre patrzył na smukłą postać w ciemnym ubraniu. Rewolwer w rękę napastnika nawet nie drgnął.

- Mówiłem, wejdź! - powtórzył intruz, już nie tak grubym głosem jak poprzednio.

Marcos odstąpił od drzwi hotelowego pokoju. Przez cały czas trzymał ręce w górze, żeby przestępca nie pomyślał, że zamierza wyrwać mu broń.

Gdyby się udało zmniejszyć dystans, właśnie to by zrobił. Nie pierwszy raz trzymano go na muszce. Nie ze strachu posłusznie spełniał polecenia. Przywykł do przemocy podczas lat spędzonych w południowoamerykańskiej dżungli z armią guerilla. Doświadczenie nauczyło go, że w takich sytuacjach zawsze istnieje szansa ratunku, póki ręce pozostają wolne.

Człowiek, który do niego mierzył, był drobnej postury, co nie oznaczało, że słaby. W ciemnym pokoju Marcos nie rozróżniał szczegółów, ale ocenił, że ma nad nim przewagę kilkunastu centymetrów wzrostu i jeszcze więcej kilogramów wagi.

Czekał na odpowiednią okazję, żeby podjąć próbę obrony. Wystarczyło zachować czujność i pozostać nieskrepowanym. Wolał nie myśleć, co go czeka, jeśli nieproszony gość go zwiąże.

Powróciły wspomnienia ciemnego pokoju, odoru potu, bezsilnej wściekłości, krwi spływającej z nadgarstków. Szybko je odpędził. Musiał skupić całą uwagę na obecnej sytuacji.

- Tracisz czas - powiedział łagodnie. - Nie trzymam większych sum w pokoju.

- Zamknij się.

Marcos zamrugał powiekami z niedowierzania. Ostatni rozkaz wypowiedziano damskim głosem. Odetchnął z ulgą.

Kogo tym razem obraził? Która z byłych kochanek żywiła aż taką urazę, żeby wycelować w niego rewolwer? Fiona? Cara? Leane?

Był szczodry dla każdej, ale niektóre nie przyjmowały do wiadomości, że zakończył romans. Jeśli to jedna z porzuconych, to dlaczego nie potrafił jej zidentyfikować? Nie traktował ich tak lekceważąco, żeby nie rozpoznać figury lub głosu osoby, w której ramionach zaznał rozkoszy.

A więc to nie była sympatia, o ile nie zawodziła go pamięć. Tę ostatnią możliwość wykluczył natychmiast. Ostatnio miał sporo na głowie, ale nie aż tyle, by zapomnieć kobietę, z którą łączyła go intymna więź.

Szedł z rękami do góry na środek pokoju, w oczekiwaniu na dalsze instrukcje. Nieznajoma skuliła się, kiedy ją mijał, ale zaraz wyprostowała plecy, najwyraźniej wściekła na siebie za chwilę słabości.

Kilka sekund upłynęło w tak absolutnej ciszy, że słyszał skrzypienie podłogi piętro wyżej.

- Wyjmij klejnot - rozkazała wreszcie już zupełnie normalnym damskim głosem.

Dobrze, że przestała udawać mężczyznę. Tym łatwiej ustali jej tożsamość.

- Nie mam pojęcia, o co chodzi.

Napastniczka wydała pomruk zniecierpliwienia.

Rewolwer połyskiwał niebieskawo w świetle księżyca wpadającym przez okno. Spostrzegł, że nałożyła tłumik, co go zmartwiło.

- Doskonale wiesz. O *Corazón del Diablo*. Przynieś go, jeśli nie chcesz zginąć.

Dopiero teraz zrozumiał, po co przyszła. Zignorował nieuzasadnione żądania rodziny d'Oro. Odmówił też przywiezienia klejnotu z powrotem do Ameryki, lecz jego interesy mogłyby ucierpieć, gdyby nie położył kresu ich nieuzasadnionym roszczeniom. Sądy w Argentynie już rozstrzygnęły spór na jego korzyść. Nie potrzebował zgody amerykańskiego wymiaru sprawiedliwości, by zatrzymać to, co w świetle prawa należało do niego. Za co zresztą zapłacił własną krwią.

Czy rodzina d'Oro przysłała tę kobietę? Czy wytoczyli mu sprawę tylko po to, żeby przywiózł naszyjnik i żeby mogli go ukraść? Stary już nie żył, ale dziewczyny pozostały przy życiu.

Stłumił ukłucie żalu na myśl o młodszej z sióstr. Sam nie rozumiał, dlaczego wciąż jej żałuje, chociaż manipulowała nim bez skrupułów, jak każde z nich. Jakaś część jego

umysłu wciąż widziała w niej niewinność. Lecz inna, ta, która znała ciemne strony ludzkiej duszy, wiedziała, jak bardzo pozory mylą.

- Jeśli mnie zastrzelisz, *querida*, nigdy go nie dostaniesz.

- Może zyskam więcej - odparła półgłosem.

Ten głos coś mu przypominał. Coś dawno zapomnianego...

- Otwórz sejf - rozkazała.

Ogarnęła go wściekłość. Jak ta kruszyna śmiała ograbiać go z rodowej spuścizny? Nie ona pierwsza próbowała, ale nie dostanie naszyjnika.

Zaraz po tym, jak go skradziono, wojskowa junta, która rządziła wtedy krajem, aresztowała jego rodziców. Nigdy nie wrócili. Uznano ich za zaginionych, jak wielu innych aresztowanych na rozkaz rządzącej partii, zanim przywrócono demokratyczne rządy.

Obwinił za to bardziej swego wuja niż diament. Gdyby nie ambicja i chciwość Federica Navarre, życie potoczyłoby się całkiem inaczej. Lecz ponieważ tylko *Corazón del Diablo* pozostał Marcosowi po przodkach, nie pozwoli nikomu ponownie zrabować swego jedynego dziedzictwa.

- Chyba nie przemyślałaś swego pomysłu, maleńka - powiedział.

Postąpiła krok do przodu, cały czas pewnie trzymając rewolwer. Potem pokręciła głową tak leciutko, że nie był pewny, czy mu się nie zdawało.

- Zamknij się. Otwieraj sejf. Ale już!

- Dobrze.

Na chwilę zastygł w bezruchu. Liczył na to, że podejdzie bliżej, ale nie wykonała żadnego ruchu.

W końcu zbliżył się do skrytki w ścianie i odsunął drewniany panel. Z wściekłością wstukał kod. W prawo, w lewo, w prawo. Zaskrzypiały trybiki, drzwiczki się otworzyły.

- Szybciej, Frankie! - wysyczał ktoś.

Marcos znieruchomiał. Usiłował ustalić źródło dźwięku. Brzmiał jakoś dziwnie, cicho i głucho.

- Frankie! - ponaglił ktoś znowu, tym razem głośniej.

- Cicho! Jeszcze nie skończyłam.

Marcos pojął, że używali krótkofalówki - zbyt prymitywnego narzędzia jak na doświadczonych złodziei. Kolejny element zagadkowej układanki.

- Odejdź od sejfu. Ręce trzymaj na widoku. - Wskazała mu lufą kierunek.

Marcos posłusznie spełnił polecenie. Dziewczyna odczekała, aż dojdzie prawie do przeciwległej ściany, zanim zrobiła krok. Zaświeciła latarkę, spenetrowała wnętrze, potem skierowała na niego snop światła.

- Tu go nie ma. Gdzie jest?

Niemal jej współczuł. Ale tylko niemal.

- Znajdziesz tam sporo innych kosztowności. Zabierz je sobie.

- Szukam *Corazón del Diablo*. Gdzie go ukryłeś?

- Nie tu.

- Niemożliwe. Zapewniono mnie... Gdzie go schowałeś? - Ponownie wycelowała w niego broń.

Zapewniono ją? Kto?

- Daj spokój, Frankie - powiedział, kładąc nacisk na imię, którym nazwał ją współlnik. - Wprowadzono cię w błąd. Bierz, co znalazłaś, i zmykaj.

- Nie ty tu rządzisz, Navarre. Nie próbuj mi rozkazywać. Już nigdy więcej cię nie posłucham.

Mówiła tak cicho, że nie był pewny, czy dobrze usłyszał.

Już nigdy więcej?

- Kim jesteś? - wyrzucił z siebie z wściekłością.

Zanim zdążyła odpowiedzieć lub, co bardziej prawdopodobne, kazać mu się zamknąć, zapalił światło.

- Ty draniu! - wrzasnęła.

Mrugała powiekami, ponieważ światło ją poraziło, ale nie spuściła go z muszki.

Nie dbał o to. Zbyt silne wrażenie na nim zrobiła. Była prześliczna. Gruby węzeł z włosów na karku wskazywał na ich znaczną długość. Miała jasną skórę o złotawym odcieniu. Przyciasny roboczy kombinezon uwydatniał kuszące kształty. Pociemniałe oczy patrzyły na niego ze złością. Zauważył jednak, że przygryzła pełną, dolną wargę, co

świadczyło o niepewności. Ten nieznacznym dowód kobiecej wrażliwości obudził w nim pożądanie, zupełnie irracjonalne, zważywszy na cel wizyty.

Stłumił niestosowną żądę i spróbował zapamiętać jak najwięcej szczegółów. Jeśli go nie zastrzeli, powinien umieć odtworzyć jej wygląd. Przysiągł sobie, że ją dopadnie, a wtedy drogo zapłaci za próbę pozbawienia go legalnego dziedzictwa.

- Kim jesteś, Frankie, i dlaczego chcesz zabrać mój naszyjnik?

Dziewczyna otworzyła szeroko oczy, potem je zmrużyła. Ręka z rewolwerem zadrżała. Dziwne, zwłaszcza że do tej pory doskonale panowała nad sobą.

- Naprawdę nie wiesz? - odparła z dziwnym, jakby stłumionym śmiechem. - Nie, oczywiście, że nie, bo jesteś egoistą, Marcosie Navarre. Samolubnym i okrutnym.

Jej zarzuty zabrzmiały jak brzęczenie natrętnego komara. Nasunęły niemiłe skojarzenie, lecz sytuacja nie pozwalała na dokładniejszą analizę. Na razie należało zapamiętać napastniczkę i, jeśli to możliwe, rozbroić i schwytać, zanim zdoła umknąć.

- *Corazón del Diablo* należy do mnie - oświadczył z całą mocą. - Nie ukradniesz mi go. Lepiej zabierz, co znalazłaś w sejfie, albo mnie zastrzel.

- Wierz mi, chętnie bym to zrobiła - odparła. - Ale potrzebuję tego klejnotu. Tak czy inaczej, oddasz mi go, Navarre.

Gdy zapalił światło, Francesca omal nie zemdląca. Gdyby popatrzył na nią z litością lub pokręcił głową ze smutkiem, załamałby ją i rozbroił w mgnieniu oka. Cała wola i determinacja uleciałyby jak poranna mgła.

Ale nic nie wskazywało na to, że ją rozpoznał. A to bolało. Potwornie, zważywszy, że sama oddała mu *Corazón del Diablo*. Jako głupiutka, sentymentalna nastolatka wręczyła mu bezcenny diament wraz z własnym sercem.

Później nastąpiło nieuniknione. Każdy mógł to przewidzieć, prócz ślepo zakochanej idiotki. Wziął brylant, a miłość odrzucił. I ją. Za późno zrozumiała, że omotał ją tylko po to, żeby uwierzyła, że mu na niej zależy.

Klejnot otrzymał stosowną nazwę. Oddała go diabłu. Nie otrzymała w zamian nic prócz bólu złamanego serca.

Teraz stał przed nią, wyniosły, przystojny, w szytym na miarę smokingu. Patrzył na nią z pogardą, jak na pluskwę. Zdradzieckie serce boleśnie przyspieszyło rytm.

Wysoki, barczysty, wyglądał zniewalająco, jak gwiazdor filmowy. Srebrzysty zygzak blizny, przypuszczalnie ślad po dawnym wypadku, połyskiwał koło kącika ust. Nie szpecił go, wręcz przeciwnie, czynił bardziej męskim. Południowoamerykański typ urody rzucał mu kobiety do nóg. Sama do nich przypadła. Głupia geś!

Szczeniacka miłość, podsycana zgrabnymi kłamstwami Marcosa Navarre, zrujnowała jej życie. Uwierzyła, że czeka ją z nim wspaniała przyszłość, jeśli tylko da mu to, czego żąda. Szczyt naiwności. Skąd jej przyszło do głowy, że taki przystojniak zainteresuje się puciołowatą, nieśmiałą brzydulą? Marzenie ściętej głowy!

Siostra próbowała ją ostrzec, ale nie słuchała. Podejrzewała Livię o zazdrość. Livię, tę piękniejszą, tę, którą Marcos mógł i powinien adorować. Nie chciała przyjąć do wiadomości oczywistej prawdy. Jej pragnienie miłości doprowadziło wszystkich do zguby.

Omamił ich wszystkich, oczarował i wykorzystał.

Nie miało to większego znaczenia wobec faktu, że wyłącznie ona ponosiła winę za to, że rodzina Navarre zrujnowała kompanię żeglugową d'Oro. To przez jej głupotę ojciec się zastrzelił. Matka utknęła obrażona w domu w Nowym Jorku, jedynej pozostałości dawnej fortuny, a siostra się do niej nie odzywała.

Dokonywała fatalnych wyborów. Zapłaciła za nie znacznie wyższą cenę niż zraniona duma. Los ciężko ją doświadczył. Odebrał tych, których kochała. Cudem zdołała przetrwać kolejne katastrofy. Mocniej ścisnęła twardej metal.

Nie pozwoli umrzeć Jacques'owi. Staruszek przyjął ją, kiedy po śmierci ojca uciekła z domu. Dał jej pracę i nauczył zawodu jubilera. Pielęgnował ją w najtragiczniejszych chwilach, gdy pragnęła umrzeć razem ze swoim nienarodzonym dzieckiem.

Po zdradzie Marcosa przez wiele lat nie spojrzała na mężczyznę. Dla Roberta nie straciła głowy. Wmówiła sobie, że tylko dlatego nie wytrzymuje porównania z Marcosem, że wyolbrzymiła w wyobraźni atuty swej pierwszej miłości. Zaszła w ciążę przed przypadek, ale natychmiast pokochała swe dziecko. Przeciwnie niż Robert. Został z nią jeszcze parę miesięcy, zaręczył się nawet, jakby zaakceptował perspektywę ojcostwa, i planował małżeństwo. Lecz kiedy brzuch zaczął rosnać, odszedł.

Kiedy w okrutnych okolicznościach utraciła dziecko, tylko jeden jedyny Jacques przy niej został. Tylko on o nią dbał. Kochał go. Wiele mu zawdzięczała.

- Naszyjnik, Marcosie - przypomniała szorstkim tonem. - Oddaj mi go natychmiast.
- Tracisz czas, *querida*. Nie ma go tu.

Francesca opuściła nieco rewolwer. Wycelowała w pachwinę.

- Gdybym cię zabiła, wyświadczyłabym ci przysługę. Wolę pozbawić cię męskości. Zapewniam, że dobrze strzelam.

Nauczyła się tego z konieczności. Aczkolwiek nigdy w życiu nie chciała skrzywdzić żadnej żywej istoty, nie miała nic przeciwko temu, żeby przekonać tego człowieka o swej bezwzględności, jeśli w ten sposób mogła pomóc Jacques'owi.

- Nie umkniesz bezkarnie, Frankie - odburknął Marcos Navarre. - Kimkolwiek jesteś, odnajdę cię. Pożałujesz, że mnie spotkałaś.

- Już żałuję - odparowała, zanim zdążyła pomyśleć. - A teraz oddaj mi klejnot, zanim utracisz płodność.

Na samą myśl o tym, że grozi drugiemu człowiekowi tym, czego nikomu by nie życzyła, ogarnęło ją rozgoryczenie. Nie mogła sobie jednak pozwolić na sentymenty. Musiała działać skutecznie, z zimną krwią, nawet okrutnie - jak on.

Patrzył na nią w bezsilnej złości. Szczeka mu drgała. Piękne ciemne oczy rzucały gromy. Powoli, nieskończenie powoli, podniósł rękę, rozwiązał muszkę, szarpnął ją i rzucił na podłogę.

Francesca ledwie opanowała przyspieszony oddech, kiedy rozpinał spinę przy kołnierzyku koszuli.

- Co ty wyprawiasz, Navarre? To nie najlepsza pora na striptiz - upomniała go lodowatym tonem.

Włożył rękę za pazuchę, wyciągnął srebrzysty łańcuszek i rzucił w jej kierunku. Złapała go bez trudu, choć serce waliło jak młotem. Sama nie rozumiała, jak tego dokonała. Metal zachował nie tylko ciepło ludzkiego ciała, lecz parzył, jakby wyciągnął go z płomieni. Dopiero gdy ścisnęła go mocno, uświadomiła sobie, że wisi na nim kluczyk.

- Co mam z tym zrobić?

- Pod łóżkiem jest kasa pancerna. Tam go znajdziesz.

W głowie Franceski zadźwięczał dzwonek alarmowy. Zwycięstwo przyszło zbyt łatwo. Nie ulegało wątpliwości, że Navarre coś knuje. Albo też cenił własne klejnoty wyżej niż bezcenny brylant, na co zresztą liczyła.

Pomachała bronią.

- Daj mi go.

Marcos wzruszył ramionami. Następnie postąpił w stronę łóżka, jakby mu nic nie groziło. Podążyła za nim, bacząc, by pozostać poza zasięgiem, gdyby przeszedł do ataku. Nie знаła go dobrze, ale wiedziała, że to niebezpieczny człowiek. Diabeł w pięknym opakowaniu.

Kiedy go poznała, właśnie ta wspaniała, bardzo męska uroda ją oczarowała. Emanował siłą i pewnością siebie. W dodatku uśmiechał się do niej tak, jakby tylko ona jedna istniała na świecie. Zewnętrzne atrybuty przesłaniały mroczne sekrety, których istnienia nie przeczuwała.

Głupiutka dziewczynka, wychowana w cieplarnianych warunkach, nie znała ciemnych stron ludzkiej natury. Kobieta, która z niej wyrosła, doświadczyła wszelkiego zła.

Przystanęła w drzwiach, gdy Marcos podszedł do ogromnego łoża. Odchylona pościel w jedwabnej powłoczce zapraszała do odpoczynku. Na srebrnym kubelku z szampanem połyskiwały krople rosy. Obok ustawiono dwa kryształowe kieliszki. Bez wątpienia oczekiwał kobiety. Jak zwykle.

Francesca poczuła, że płoną jej policzki i uszy.

Musiała jak najszybciej umknąć z łupem. Obecność trzeciej osoby spowodowałaby komplikacje. Przypuszczalnie liczył właśnie na to, że kochanka przybędzie na ratunek.

Przez chwilę mierzył ją wzrokiem. Piers jej falowała pod wpływem przyspieszonego oddechu.

- Pospiesz się - ponagliła, gdy ukląkł przy łóżku. - I nie próbuj żadnych sztuczek. Przysięgam, że cię zastrzełę.

- Próbujesz przekonać mnie czy siebie?

- Nie nadużywaj mojej cierpliwości, Marcosie - warknęła, mocniej ściskając rewolwer. - Jedną ręką - dodała.

Marcos posłusznie położył wolną dłoń na podłodze, tak żeby ją dobrze widziała. Drugą wyciągnął podłużną metalową skrzynkę.

- Popchnij ją do mnie i wejdź na łóżko - rozkazała.

Marcos z wściekłością kopnął pudełko. Francesca wykrzywiła twarz z bólu, gdy uderzyło ją w nogę.

- Weź, po co przyszedłeś, i idź. Skrzynkę zostaw. Obiecuję, że nie będę cię ścigał - dodał chłodnym, rzeczowym tonem.

- Na łóżko!

Marcos uniósł kącki ust w zmysłowym uśmiešku. Nie zmylił jej. Widziała, że rozsadza go złość. Przypominał jej panterę czekającą na moment słabości przeciwnika.

- Myślałem, że interesują cię tylko moje klejnoty - zakpił.

- Na łóżko, Marcosie - powtórzyła. - Szybko!

- Mam się rozebrać?

Ponieważ nie raczyła odpowiedzieć, zrobił, co kazała. Wsparty o przednią poręcz, wyglądał jak spełnienie grzesznych marzeń. Kiedy rozpiął kolejny guzik koszuli, ujrzała złocistą skórę, którą niegdyś pragnęła całować.

Nigdy do tego nie doszło. Przykre, że nadal nie odgadł, z kim ma do czynienia. Najlepszy dowód, że nigdy go nie interesowała. Mocno zeszczupłała, ale nie zmieniła się nie do poznania. Nadal pozostała tą samą Francescą d'Oro, nieśmiałą i niezręczną jak dawniej.

- Podoba ci się to, co widzisz, *querida*?

Bezlitosna drwina natychmiast ją otrzeźwiła. Wyciągnęła z kieszeni kajdanki i rzuciła mu. Pochwycił je jedną ręką. Od razu zaprzestał żartów. Patrzył na nią z nienawiścią. I nie tylko. Ujrzała w jego oczach coś jakby cień lęku. Zadrzała, ale nie zmieniła zamiaru. Gdyby pozostawiła mu swobodę ruchów, nie zdołałaby bezpiecznie umknąć. Uniesiona ręka, w której ściskała broń, zwilgotniała od potu. Musiała uciekać jak najszybciej.

- Przykuj się do poręczy, tak żebym usłyszała szcęk zamka.

Kostki palców, w których ścisnął kajdanki, zbiały.

- Lepiej mnie zastrzel. Kiedy cię odnajdę, uznasz wszystkie nocne koszmary za przyjemne sny w porównaniu z tym, co cię czeka.

- Nie prowokuj mnie. Rób, co każe.

Patrzył na nią w milczeniu przez dłuższą chwilę. Nieco za szybki oddech unosił mu pierś. Potem wykonał rozkaz, nie spuszczać z niej wrogiego spojrzenia. Przysięgłaby, że wargi mu pobladły. Nie, to tylko złudzenie. Marcos Navarre nie wiedział, co to lęk. A już z całą pewnością nie przerażała go perspektywa przykucia do luksusowego hotelowego łóżka. Dałaby głowę, że przeżywał podobne doświadczenia w erotycznych zabawach z kochankami.

W końcu szcęknął zamek. Marcos szarpnął kajdanki, żeby udowodnić, że solidnie je zapiął. Francesca odetchnęła z ulgą, póki nie przemówił:

- Znajdę cię, Frankie. Drogo zapłacisz za ten napad. Na początek uwięzę cię jak psa...

- Milcz! - odburknęła, choć serce biło jej szybko i dostała zawrotów głowy.

Nie wiedział, że przeszła przez piekło. Nic gorszego nie mógł jej zrobić po tym, jak bito ją do nieprzytomności, aż zamordowano dziecko w jej łonie.

- Nie chcę cię skrzywdzić, Marcosie, o ile mnie do tego nie zmusisz - zapewniła.

- Więc otwórz sejf i weź swoją zdobycz. Zapewniam cię, że jeszcze mnie zobaczysz.

Gdy wkładała kluczyk do dziurki, w jej żyłach krążyły uderzeniowe dawki adrenaliny. Wkrótce odzyska Serce Diabła i wszystko wróci do normy. Jacques wyzdrowieje i znów będzie robił piękną biżuterię. Ona wróci do sklepiku, gdzie będzie sprzedawać jego dzieła.

Ogarnął ją strach, co będzie, jeśli Marcos ją wytropi. Zabroniła sobie podobnych rozważań. Nawet jeśli ją zapamięta i wyśledzi, naszyjnik już zostanie sprzedany, a pieniądze przeznaczone na leczenie Jacques'a.

Nie po raz pierwszy dręczyły ją rozterki, czy właściwie postępuje, ale nie widziała innego wyjścia. Marcos dysponował nieprzebranymi zasobami. Przeżyje bez jednego naszyjnika. Poza tym wyłudził go od niej podstępem.

„Czy przysięgasz kochać, szanować i dbać...”

Wołanie z sąsiedniego pokoju przywróciło ją do rzeczywistości:

- Jesteś tam, kochanie?

Francesca zamarła w bezruchu, wstrzymała oddech. Nienaganna modulacja głosu świadczyła o starannym wykształceniu i wysokiej pozycji społecznej kochanki Marcosa. Francesca też niegdyś należała do uprzywilejowanej klasy. Wszystko straciła przez niego.

Nie, nie wszystko zostało jej dane. Pobierała wprawdzie lekcje dykcji i kultury, ale nigdy nie została dystygowaną młodą damą, jak chciała jej matka. Nigdy nie spełniła jej oczekiwań. Nie dorastała Livii do pięt. Psuła wszystko, czego dotknęła. Dopiero ucieczka z domu przyniosła jej ukojenie, przynajmniej na krótko, póki następny koszmaromal nie doprowadził jej do szaleństwa.

- Kochanie? - zawołała ponownie nieznajoma.

Francesca uniosła rewolwer. Gestem nakazała Marcosowi milczenie. Najdziwniejsze, że posłuchał. Nie miała czasu roztrząsać, dlaczego. Umknęła z łupem w mrok przez otwarte drzwi balkonowe. Ostatnią rzeczą, którą zobaczyła, były oczy Marcosa.

Błyszczały gniewem, obiecywały zemstę.

ROZDZIAŁ DRUGI

Jacques leżał w łóżku z zamkniętymi oczami, przykryty pod brodę. Oddychał z trudem. Ból rozsadał serce Franceski, gdy patrzyła, jak cierpi. Tak bardzo chciała powiedzieć mu o klejnocie, poprosić go o radę.

Ale nie mogła przysparzać mu strapiień. Napotkała posępne spojrzenie Gilles'a, jego bratanka, który stał po przeciwnej stronie łóżka. Dręczyły ją wyrzuty sumienia, że skłoniła go do współpracy w przestępstwie.

Od momentu, gdy zostawiła Marcosa przykutego do łóżka, bolało ją całe ciało, jakby to jej własną skórę ktoś przemocą rozciągał.

Odkąd przeczytała w gazecie, że Marcos Navarre przywiózł słynny brylant do Nowego Jorku, nie myślała o niczym innym, jak tylko o odzyskaniu klejnotu. Lecz odkąd weszła w jego posiadanie, moralne rozterki nie dawały jej spokoju, choć oszukał ją, żeby go zabrać.

Mogła jednak najpierw spróbować zadzwonić, poprosić o spotkanie i zażądać zwrotu własności. Gdyby tylko istniała jakakolwiek szansa, że jej wysłucha! Ale nie istniała, a czas uciekał, i Jacques'owi, i jej. Matka i siostra wniosły pozew przeciwko Marcosowi. Gdyby odzyskały naszyjnik na drodze sądowej, nie zobaczyłaby ani centa.

Nie miała ani czasu, ani pieniędzy, by walczyć z nimi wszystkimi. Nawet jeśli popełniła przestępstwo, Jacques znaczył dla niej o wiele więcej niż kawałki krystalicznego węgla w platynowej oprawie.

Zrobiła, co w jej mocy, żeby zyskać środki na leczenie. Zadzwoniła nawet do matki. Błagała o wsparcie, choć powinna przewidzieć rezultat. Penny Jameson d'Oro miała pieniądze, ale uważała, że o wiele za mało. Nie dałaby nikomu centa, zwłaszcza wyrodnej córce, którą oskarżała o doprowadzenie jej do stanu, który sama określała mianem „nędzy”.

- Daj mi znać, kiedy się obudzi - poprosiła Gilles'a, po czym zeszła na dół, by otworzyć sklep.

Dyżurowali na zmianę przy chorym i za ladą. Odkładali, ile mogli na leczenie. Wiedziała, że mogłaby zyskać w silnym, energicznym rówieśniku nie tylko przyjaciela.

Flirtował od czasu do czasu, ale z żadną z dziewczyn nie połączyła go trwała więź. Ona jednak nie chciała przekraczać granicy przyjaźni, nawet wtedy, gdy dopadało ją poczucie osamotnienia.

Wspomnienie rozpiętej koszuli Marcosa wbrew woli rozgrzało jej krew w żyłach. Odpędziła je przemocą. Powiedziała sobie, że to nie pora na romantyczne rojenia. Ani na wyrzuty sumienia. Zbyt daleko zaszła. Teraz należało rozpakować zdobycz i zadzwonić w kilka miejsc.

Ranek wstał szary i ponury. Nadchodziły zimowe chłody. Jeszcze wczoraj na dworze nie widziała własnego oddechu. Dziś zamarznięty obłoczek pary przywołał wspomnienie rodzinnego domu, złotych liści na drzewach, słodkiego, korzennego smaku jabłkowego cydru w ustach.

Rzadko wracała do przeszłości, ale spotkanie z Marcosem zwróciło jej myśli ku dawnym czasom, gdy śniła na jawie o wspólnym szczęściu. Podeptał jej marzenia. Samo życie dokonało ostatecznego spustoszenia. Przestała marzyć.

Weszła do maleńkiej kuchenki na zapleczu. Ledwie zaparzyła kawę, zadzwonił dzwonek u drzwi. Przywołała uśmiech na twarz, żeby powitać pierwszego klienta.

Gdy wróciła do sklepu z filiżanką w ręce, zastała w środku wysokiego mężczyznę, pochylonego nad gablotką, plecami do niej. Na zewnątrz stali dwaj inni, równie wysocy, potężni, z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Przeszedł ją dreszcz. Dawne lęki powróciły, lecz zdołała je opanować.

Postawiła filiżankę i sięgnęła pod ladę po broń. Od miesięcy nikt ich nie napadł, ale wołała nie ryzykować. Nie zapomniała bólu, krwi i strachu, że poroni, gdy napastnik bił ją i kopał. Po tym koszmarze nauczyła się bronić. Zyskała pewność, że potrafi na zimno kalkulować, jeśli od tego zależy życie.

- Nie rób tego - ostrzegł intruz.

Gdy odwrócił się przodem, zaparło jej dech. Ujrzała przed sobą uosobienie siły i bezwzględności: mocny zarys szczęki, opaloną skórę i ciemne gęste włosy. Wtedy przemówił ponownie:

- Dzień dobry, Frankie. Czy raczej powinienem nazywać cię Francescą?

Marcos Navarre nie znosił, gdy ktoś próbował wystrychnąć go na dudka. Jej też nie darował zniewagi.

Zimna, bezwzględna kobieta, na którą patrzył, w niczym nie przypominała słodkiej, nieśmiałej nastolatki, którą znał. Nic dziwnego, że jej nie rozpoznał.

Teraz jednak robiła wrażenie zaskoczonej i wystraszonej. Szybko stłumił odruch litości. Dzieciństwo spędzone na ulicach Buenos Aires nadmiernie rozwinęło w nim instynkt opiekuńczy. Zbyt silnie reagował na cudze cierpienie.

Późniejsze doświadczenia nauczyły go, że nie uratuje wszystkich pokrzywdzonych, a już na pewno nie Francescę d'Oro. Prawdę mówiąc, parę lat temu wyobrażał sobie, że potrzebuje ona wybawcy. Popełnił gruby błąd.

Udowodniła to ponownie przed kilkoma godzinami.

Kiedyś jej współczuł. Potem czuł do niej żal. W końcu ją znienawidził za napad, a zwłaszcza za skucie kajdankami. Prawdę mówiąc, nie leżał zbyt długo przykuty do łóżka, ale nawet sekunda uwięzienia w jego odczuciu to za wiele. Przypomniła mu najstraszniejsze chwile, krew, ból i strach, gdy przed laty w dżungli związano go, wtrącono do ciemnicy i bito, by wyciągnąć z niego informacje.

Francesca nie mogła znać tego rozdziału jego życia. Niemniej znienawidził ją za egoizm, a zwłaszcza za to, że przez nią znów doznał koszmarne poczucia bezsilności.

Przyszedł, żeby mu za to zapłaciła.

Kroki na schodach przyciągnęły uwagę Franceski, zanim odzyskała mowę. Ruszyła w tamtym kierunku, ale nie zdołała zatrzymać nadchodzącego Gilles'a.

Dopiero kiedy zobaczył Marcosa, stanął jak wryty. Popatrzył na przybysza z pogardą. Wyglądało na to, że chce go pobić.

- Nie próbuj - ostrzegła. - Nie warto.

Szybka wymiana spojrzeń doprowadziła Marcosa do pasji. Widział, jak na siebie patrzą. Porozumiewali się półsłówkami. Niby nie jego sprawa, ale go rozwścieczyli.

Francesca zwróciła ku niemu twarz.

- Marcosie...

- Powiedz swojemu kochankowi, kim dla ciebie jestem - przerwał, zanim zdążyła coś dodać.

Francesca pokraśniała. Rysy jej stężyły.

- Jak śmiesz?! - wybuchła. - Jesteś dla mnie nikim. Mniej niż nikim.

- Co innego mówiłaś, gdy przysięgałaś kochać mnie, szanować i być posłuszną do końca swoich dni.

Nawet nie spojrzała na kochanka. Nie musiała. Marcos odgadł, że wyjawiała mu, co ich kiedyś łączyło. W jaki sposób skłoniła go do współudziału w rabunku? Marcos nie wątpił, że to z nim rozmawiała przez krótkofalówkę.

- Już nie jesteśmy małżeństwem, Marcosie. Porzuciłeś mnie, pamiętasz? I nie zakwestionowałeś unieważnienia aktu ślubu.

Marcos powoli zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów. Workowaty czarny sweter nie maskował ponętnych kształtów. Gdyby osiem lat temu wyglądała równie kusząco, nie byłby zdolny wyjechać do Argentyny zaraz po zakończeniu ślubnej farsy.

Wtedy zachowała jeszcze spore pokłady dziecięcego tłuszczu. Nosiła też grube okulary. Teraz najwidoczniej już ich nie potrzebowała. Jasne włosy, brzydko przystrzyżone na „boba”, optycznie zaokrąglały pyzată buzię. Z wiekiem ściemniały, niemal wpadały w brąz ze złocistymi refleksami. Siegały do połowy pleców. Miała orzechowe oczy i słodkie usta z wydatniejszą dolną wargą. Mógłby je godzinami całować. Zaskoczył go ten objaw własnej słabości.

Gdy podniósł wzrok, ujrzał w jej oczach nienawiść. Przewidywał, że kiedy z nią skończy, jeszcze bardziej go znienawidzi.

- Radzę ci oddać mi natychmiast *Corazón del Diablo, querida* - oświadczył tak lodowatym tonem, że czułe słówko zabrzmiało jak obelga.

Francesca uniosła głowę.

- Jak mnie znalazłeś? - spytała.

- Chyba nie uważasz mnie za głupca? Przewidziałem, że nie przepuścicie okazji, żeby go zdobyć. Dołączyłem do niego nadajnik GPS. Teraz robią je również w bardzo małych rozmiarach.

Francesca na chwilę zacisnęła powieki, zanim ponownie podniosła na niego wzrok.

- On należy do mnie. Ukradłeś mi go w noc poślubną, pamiętasz?

- Sama mi go dałaś, *mi amor*.

- Nie zrobiłabym tego, gdybym wiedziała, że mnie porzucisz.

- Ach tak? Uważałaś, że mnie sobie kupiłaś? Że pieniądze tatusia pozwolą spełnić każdą zachciankę, jeśli tylko poprosisz?

Francesca pokraśniała.

- Jesteś odrażający!

Wzruszył ramionami, chociaż go zawstydziła. Przystał przecież na tę transakcję. Wcześniej od kilku miesięcy usiłował namówić pana d'Oro, żeby odsprzedał mu naszyjnik, choć w rzeczywistości nie posiadał wystarczającej sumy.

Ale Massimo d'Oro zastosował sprytny manewr. Podarował brylant córce. Marcos popełnił błąd, że okazywał jej względy. Uważał ją za brzydkie kaczątko, nieszczęśliwe w cieniu pięknej siostry. Zauroczyła go jej niewinność. Okazywał jej zainteresowanie, ponieważ rozkwitała pod jego spojrzeniem. Zrzucała swój pancerz ochronny, uśmiechała się tak uroczo, że budziła w nim instynkty opiekuńcze.

Do czasu, kiedy jej ojciec oznajmił, że nie uzyska naszyjnika ani jego pomocy w przejęciu od Federica kontroli nad przedsiębiorstwem Navarre Industries inaczej, jak poślubiając Francescę. Wtedy uświadomił sobie, że dziewczyna jest nieodrodną latoroślą rodu d'Oro, równie zepsuta, próżną i samolubną, jak matka i siostra. Ponieważ natura pozbawiła ją ich urody, użyła innych talentów, żeby dostać, czego pragnie. A on uległ jej rzekomo niewinnemu czarowi.

- Nie czułaś do mnie odrazy, gdy za mnie wychodziłaś, *querida* - przypomniał. Potem lekceważąco machnął ręką. - Ale dość wspomnień. Jeżeli natychmiast nie dostanę *Corazón del Diablo*, każę moim ludziom splądrować sklep.

- Jest mój. Nie oddam ci go, ale mogę sprzedać za godziwą cenę.

Odpowiedź zaskoczyła go, choć na tyle znał jej charakter, że nie powinna.

Francesca natarła na drzwi bentleya. Chyba po raz tysięczny szarpnęła za klamkę, choć z góry знаła rezultat. Musiała jednak jakoś rozładować bezsilną złość. Wcześniej krzyczała na cały głos, póki nie zagroził, że ją zaknebluje. Nawet dobrze, że dał jej pretekst do zaprzestania głośnych protestów, bo już rozboleło ją gardło.

Od początku nie bardzo wierzyła, że zapłaci za naszyjnik, ale porwania w świetle dnia się nie spodziewała. Zanim zawlókł ją do samochodu, rozkazał podwładnym przeszukać sklep.

Łzy napłynęły jej do oczu. Gilles próbował jej bronić, chociaż zabroniła mu ryzykować życie. Gdy więc jeden z ochroniarzy Marcosa wycelował w niego rewolwer, nie pozostało mu nic innego, jak stać bez ruchu, bezsilnie zaciskając pięści. Francesca miała nadzieję, że podniesione głosy i hałas gwałtownie otwieranych szuflad nie obudziły Jacques'a.

Jak Gilles sobie bez niej poradzi w sklepie i przy chorym? Kto ugotuje Jacques'owi ulubiony rosół z lanymi kluskami? Kto zorganizuje zaopatrzenie w surowce? Ostatnio Jacques niewiele pracował, ale kiedy lepiej się czuł, nadal rzeźbił prototypy z wosku. Potem Gilles je odlewał i pracowicie szlifował po całych dniach, zanim oprawił w nie kamienie.

- Och, Jacq'u! - jęknęła bezwiednie.

- Czy tak samo płakałaś po naszym rozstaniu? - zadrwił bezlitośnie Marcos.

- Wcale nie płaczę - wycedziła przez zaciśnięte zęby. Oczywiście kłamała, ale nie wytarła spływającej łzy, żeby nie dać mu satysfakcji. - A już na pewno nie z twojego powodu - dodała.

- Łamiesz mi serce - kpił dalej.

- Dokąd mnie zabierasz?

- Do Buenos Aires, *mi amor*.

Serce Franceski zabiło mocno z przerażenia.

- Co takiego? Nie możesz mnie oderwać od domu, od najbliższych...

- Ostrzegałem cię, Frankie - przypomniał sztucznie łagodnym tonem, jakby czerpał przyjemność z dręczenia jej.

- Nie nazywaj mnie tak.

- Myślałem, że lubisz to zdrobnienie. Twój kochanek go używa.

Francescę owionął chłód. Otuliła ramiona rękami, co oczywiście nic nie dało. Jej prześladowca w niczym nie przypominał miłego młodzieńca, który niegdyś okazywał jej zainteresowanie. Niestety tylko ją mamił, żeby wyciągnąć upragniony klejnot.

Kiedy go dostał, zostawił ją, żeby w samotności przeżywała swój wstyd. Nawet jej nie pocałował, nie licząc obowiązkowego cmoknięcia w policzek przed sędzią pokoju podczas ceremonii ślubnej.

- Puść mnie - poprosiła. - Nie mogę przebywać długo poza domem. Jacques mnie potrzebuje.

- Ach, ten właściciel sklepu? Czy to też twój kochanek?

Francesca zaniemówiła z oburzenia.

- Jak to możliwe, że zadałeś sobie trud, żeby mnie zidentyfikować i wysledzić, a nie sprawdziłeś, że Jacques Fortier to siedemdziesięcioletni, śmiertelnie chory staruszek. Jeżeli nie wrócę, umrze. Potrzebuję tego naszyjnika, potrzebuję pieniędzy, żeby go ratować - zaszlochała wbrew woli na widok jego twardego, zimnego spojrzenia.

Marcos wykrzywił usta w szyderczym grymasie.

- Bardzo wiarygodna historyjka - skomentował z przekąsem. - Zapominasz, że poznałem twoje aktorskie zdolności. Nawet jeśli ten cały Jacques naprawdę jest chory, wykorzystujesz jego nieszczęście, żeby wzbudzić we mnie współczucie. Zawsze to potrafiłaś.

- Nieprawda. - Pochyliła się ku niemu. Zrobiłaby wszystko, żeby go przekonać, że nie kłamie. - Pojadę z tobą, podpiszę notarialny akt darowizny łącznie z oświadczeniem, że moja matka i siostra nie mają żadnego prawa żądać zwrotu naszyjnika, tylko mu pomóż. Błagam.

Patrzył na nią tak długo bez słowa, aż zaczęła wątpić, czy ją zrozumiał.

- Mam lepszy pomysł - oświadczył tak cicho, że musiała jeszcze bardziej się ku niemu pochylić.

Gdy spuścił wzrok na jej klatkę piersiową, uświadomiła sobie, że odsłoniła rąbek stanika. Wyprostowała plecy i poprawia sweter, nie z zażenowania, lecz dla przyzwoitości. Nawet gdyby wystąpiła przed nim nago, nie zrobiłaby na nim wrażenia,

- Zrobię wszystko, czego zażadasz - zapewniła ponownie.

- Wierzę ci - oświadczył po kolejnej chwili milczącej obserwacji.

Francesca czuła, że bije od niego żar. Wytłumaczyła sobie, że to tylko skutek gniewu. Nic więcej do niej nie czuł.

- Pojedziesz do Buenos Aires z własnej woli, *querida* - oświadczył.

- Dobrze - zgodziła się pospiesznie, zaciekawiona, co szykuje, choć byłaby gotowa zatańczyć nago na linie w zamian za pomoc dla Jacques'a. - Czy przysięga przed odpowiednimi władzami wystarczy?

- Pewnie tak, ale wybrałem inne rozwiązanie. Wyjdiesz za mnie, Francesco, tym razem naprawdę.

Krew odpłynęła Francesce z twarzy, a w płucach zabrakło jej powietrza. Choć wcześniej nie potrafiła sobie wyobrazić, czego zażąda, w mgnieniu oka pojęła, że wybrał to, co dla niej najgorsze. Przeczuwała, że ją zniszczy.

- To czyste szaleństwo! - zaprotestowała. - Nie wyjdę za ciebie!

- To moja cena.

Francesca zacisnęła powieki. Usiłowała wyrównać oddech. Otwarcie z niej kpił, karał za napad, bo planowane małżeństwo nie mogło mu przynieść żadnych korzyści. Nigdy też go nie pociągała.

Czy wiedział o byłym narzeczonym i o dziecku, które straciła wskutek brutalnego pobicia? Od czasu poronienia nie spojrzała na mężczyznę. Po co ją dręczył? Czy naprawdę zamierzał ją poślubić i zmusić, by dzieliła z nim łóżko?

Przerażała ją ta perspektywa, choć dawno wyrosła z marzeń. Nie groziło jej, że Marcos znów skradnie jej serce, ale intymny związek przypominałby jej o tym, co bezpowrotnie utraciła: o niespełnionej tęsknocie za miłością i wymarzonych dzieciach, których nigdy nie urodzi.

- Przecież wcale mnie nie pragniesz! - wyrzuciła z siebie. - Nie możesz mnie chcieć.

- Na dłuższą metę nie. Wystarczy, że zostaniesz ze mną na tyle długo, żeby udaremnić wszelkie roszczenia twojej rodziny.

Francesca desperacko walczyła o odzyskanie wewnętrznej równowagi. Ręce jej drżały, gdy złożyła je razem. Musiała spełnić jego warunki, nawet za cenę cierpienia. Nauczyła się dostosowywać do każdej sytuacji.

- Jak długo to potrwa?

- Trzy miesiące, może pół roku.

Pół roku! Wątpiła, czy wytrzyma tak długo.

- Pojadę z tobą. Poświadczę na piśmie twoje prawo do *Corazón del Diablo*. Jeśli pomożesz Jacques'owi, zostanę z tobą przez trzy miesiące, ale nie widzę sensu brania ślubu.

- A ja tak. Potrzebuję ślubnego kontraktu, żeby zamknąć sprawę. *Corazón del Diablo* należy do mnie prawnie, od urodzenia. Jeśli przekażesz mi go jako żona, nikt więcej nie zakwestionuje mojego prawa własności.

Francesce zabrakło powietrza w płucach.

- Skąd mogę wiedzieć, że dotrzymasz słowa, że opłacisz Jacques'owi leczenie?

- Podpiszę zobowiązanie.

Z każdą sekundą odbierał jej swobodę ruchów. Jak mogła mu odmówić? Jakżeby mogła pozbawić szansy na wyzdrowienie człowieka, który w potrzebie otoczył ją troską, pielęgnował i kochał?

Zamknęła oczy.

- Weźmiemy ślub tylko na papierze. Możesz romansować, z kim chcesz. Gdy czas minie, rozwiedziemy się i nikt nie poniesie szkody.

Srebrzysta blizna przy kąciku ust nadawała Marcosowi demoniczny wygląd. Każdy uśmiech jeszcze podkreślał to wrażenie. Naprawdę zamierzała poślubić diabła.

- Ależ wiem, Francesco. - Ujął jej dłoń i podniósł do ust.

Jeszcze zanim ją pocałował, gorący oddech sparzył jej skórę. Fala gorąca rozeszła się po całym ciele, obudziła dawno uśpione zmysły. Serce trzepotało jej w piersi jak ćma uwięziona w słoiku. Właśnie dlatego nie powinna wyrażać zgody. Ale nie pozostawił jej wyboru.

- Nie dotykaj mnie - poprosiła.

- Nie zamierzam z nikim flirtować. Dotrzymam przysięgi wierności, póki pozostaniemy razem - dodał z szatańskim uśmiechem, chyba tylko po to, żeby ją dodatkowo udręczyć.

Przecież wcale jej nie pragnął. Jednak nawet jeśli jawnie drwił z jej mężki, musiała to znieść dla dobra Jacques'a. Tylko ponowne połączenie rodzin Navarre i d'Oro mogło

przywrócić mu w oczach świata prawo do posiadania brylantu i położyć kres wieloletnim sporom. Zdawała sobie sprawę, że żadne inne rozwiązanie go nie usatysfakcjonuje.

Miała cichą nadzieję, że kiedy dostanie to, na czym mu zależy, przestanie ją karać i pozwoli odejść. Cofnęła dłoń.

- Najpierw chcę zobaczyć umowę na piśmie.

Marcos wyciągnął telefon i wystukał numer. Szybko wytłumaczył coś komuś po hiszpańsku, po czym wyłączył aparat i uśmiechnął się z triumfem.

- Umowy zostaną przygotowane, zanim przyjedziemy.

- Wolalabym je zobaczyć przed wyjazdem z Nowego Jorku.

- Wykluczone. Samolot czeka.

- Nie możesz mnie zmusić do wyjazdu.

- Jeśli nie przestaniesz kapryścić jak małe dziecko, osobiście wniosę cię na pokład.

- Będę krzyczeć.

- I skażesz swojego Jacques'a na śmierć? Nie sądzę...

- Nienawidzę cię - wysyczała, odwracając głowę ku oknu, żeby nie zobaczył łzy spływającej jej po policzku.

- W takim razie chyba się wzajemnie rozumiemy - odparł głosem miękkim jak aksamit i równocześnie twardym jak sam *Corazón del diablo*.

Francesca zamknęła oczy. Nie musiała odpowiadać. Rozumiała, że zawarła pakt z diabłem.

A z takich konszachtów nigdy nie wynikło nic dobrego...

ROZDZIAŁ TRZECI

Lot do Buenos Aires zajął więcej niż dziesięć godzin. Kompletnie wyczerpał Francescę, mimo że podróżowali luksusowym odrzutowcem Navarre Industries. Nie spała od poprzedniej nocy, tej, w której dokonała włamania do jego hotelowego pokoju.

Choć zanim wylądowali, zapadły ciemności, światła miasta oświetlały niebo różowawą łuną. Francesca potknęła się na schodach, lecz Marcos błyskawicznie ją podtrzymał. Nie puścił jej, póki bezpiecznie nie zeszła na ziemię

W pobliżu czekał smukły mercedes. Francesca usiadła najdalej od Marcosa, jak tylko mogła. Mężczyzna natychmiast wyciągnął telefon. Słuchając melodyjnego brzmienia hiszpańskiego języka, zaczęła żałować, że go nie zna. Mówiła jako tako po francusku i niemiecku, czytała po łacinie, ale hiszpańskiego nigdy się nie uczyła.

Po zakończeniu rozmowy telefonicznej pozostała część drogi odbyli niemal w całkowitym milczeniu. Budynki i ulice szybko przesuwały się przed oczami. Niemniej niektóre obiekty przykuły jej uwagę.

Na przykład obelisk przypominający pomnik Waszyngtona na środku szerokiej ulicy. Gdy spytała o niego, Marcos wyjaśnił, że nazywają go *El Obelisco*.

Został wzniesiony dla upamiętnienia czterechsetnej rocznicy założenia miasta.

- Od czasu do czasu odbywają się przed nim koncerty - dodał.

Dopiero wtedy zauważyła obok szeroki plac i trawnik mogące pomieścić sporo słuchaczy. Mimo ciemności mnóstwo ludzi spacerowało wokół lub przechodziło przez jezdnię. Zauważyła nawet parę tańczącą tango. Obserwował ich tłum ciekawskich. Niestety, scena szybko znikła z pola widzenia.

Mimo zmęczenia zainteresowało ją barwne życie metropolii. Jako dziecko sporo podróżowała, ale nigdy nie była w Ameryce Południowej. Matka uwielbiała odwiedzać Paryż, Rzym i Mediolan. Zostawiała córki pod opieką guwernantek, żeby uczestniczyć w pokazach mody. Kupowała nieprzebrane ilości strojów, jakby jutro nie istniało.

Czas pokazał, że miała trochę racji. Większa część bajecznej fortuny przepadła po śmierci jej męża. Penny Jameson d'Oro już nie wyjeżdżała za granicę, o co obwiniała Francescę.

- Chyba nigdy nie widziałam tak szerokiej ulicy - zauważyła, żeby odwrócić własną uwagę od przygnębiających myśli, które zawsze przychodziły jej do głowy w związku z matką.

- I szerszej nie zobaczysz. Avenida 9 de Julio to najszersza ulica na świecie. Ma dwanaście pasów ruchu.

- Szybko jeżdżą - stwierdziła, obserwując auta mknące z zawrotną prędkością, jak na autostradzie.

- Tak. Wszyscy się gdzieś spieszą.

- A my? Daleko jedziemy? - spytała z mieszanymi uczuciami. Z jednej strony chciałaby odwlec nieuniknione, z drugiej - najchętniej padłaby na łóżko i zasnęła.

- Już niedaleko. Do mojego rodzinnego domu w Recoletcie.

- Myślałam, że zamieszkamy w Buenos Aires. Chyba już wyjechaliśmy z miasta?

- To podmiejska dzielnica, zwana *barrio*.

- Tam dorastałeś?

Marcos na chwilę zacisnął zęby. Jego blizna zbiegła.

- Nie. Kiedy zabrano rodziców, oddano mnie krewnym na wychowanie.

- Jak to zabrano?

Zdziwiło ją to słowo. Nie zmarli, nie wyjechali, więc kto i gdzie ich zabrał?

- To długa historia, Francesco. Opowiem ci ją innego wieczoru. Na razie musi ci wystarczyć, że odzyskałem rodzinną posiadłość i w niej zamieszkałem.

Samochód skręcił w ulicę zabudowaną bogato zdobionymi domami, jakby żywcem przeniesionymi z Paryża, bardziej we francuskim niż w hiszpańskim stylu. Wkrótce kierowca wprowadził samochód przez automatycznie otwieraną żelazną bramę i zatrzymał go przed okazałą białą fasadą.

Niewielki dziedziniec przed wejściem otaczały palmy i kwitnące trawy. Mężczyzna w uniformie wyszedł im naprzeciw. Powitał Marcosa po hiszpańsku. Kilku kolejnych ludzi podeszło do bagażnika, by wyjąć bagaże.

Marcos skierował Francescę do przestronnego holu z ogromnym, kryształowym żyrandolem u sufitu, płytkami z czarnego i białego marmuru na podłodze i wielkim weneckim lustrem na ścianie.

Na widok wszechobecnego luksusu serce podeszło jej do gardła. Od lat nie przebywała w równie wytwornym otoczeniu. Powróciły wspomnienia z przeszłości. Zbyt wiele od niej oczekiwano, tak jak teraz. Czowała się jak w pułapce, mała, nic nieznająca, niezręczna. Jak tu przetrwać? Na pewno narobi błędów, zawiedzie. Nie była stworzona do takiego życia. Nie potrafi udawać jego żony nawet przez jeden dzień, nie mówiąc o trzech czy sześciu miesiącach.

Gdy nieoczekiwanie pochwycił jej dłoń, krzyknęła z zaskoczenia. A kiedy przytknął usta do wrażliwej skóry na nadgarstku, zadrżała. Pochwyciła jego spojrzenie, gorące, a równocześnie wrogie. Do czego zmierzał? I czemu tak silnie reagowała? Czemu każda komórka jej skóry pragnęła bliższego kontaktu?

- Do rana, *mi amor*. Juanita odprowadzi cię do sypialni.

Młoda kobieta w wykrochmalonym fartuszk dygnęła na powitanie. Francesca pozdrowiła ją uśmiechem, bacząc, by nie dostrzegła, że rozsadza ją złość.

- Nie mów do mnie w ten sposób - upomniała Marcosa.

- Wolalabyś Frankie?

- Oczywiście, że nie, ale nie nazywaj mnie swoją ukochaną, bo to kłamstwo. Obydwoje wiemy, że mnie nie kochasz.

- Racja, ale trzeba zachować pozory. Niedługo bierzemy ślub.

Francesca tak naprawdę dopiero po przekroczeniu progu tego pałacu zdała sobie sprawę, na co wyraziła zgodę. Powiedziała sobie, że warto, dla dobra Jacques'a.

- Nie widzę powodu, żeby udawać zakochanych - mruknęła zgodnie z rzeczywistym nastawieniem. Kiedy ją porzucił, zbudowała wokół siebie mur obojętności. Nie chciała go burzyć, choćby dla pozoru.

- To konieczność - odparł ze srogą miną. - Jako moja żona będziesz często występować publicznie. Nie pozwolę, żeby fochy rozkapryszonej panienki zrujnowały mi reputację. Odegrasz, najlepiej jak umiesz, rolę szczęśliwej mężatki. Zrozumiano?

Tylko publicznych występów jej jeszcze brakowało! Przecież każdy rozpozna na pierwszy rzut oka, że udaje. A jeśli zawiedzie, Marcos nie pomoże Jacques'owi. Nogi się pod nią ugięły. Upadłaby na podłogę, gdyby Marcos nie porwał jej na ręce i nie przytulił do piersi.

- Puść mnie, już wszystko w porządku - zapewniła, ale nie posłuchał.

Rzucił w powietrze jakieś polecenie po hiszpańsku i ruszył z nią ku klatce schodowej.

- To tylko skutek zmęczenia - przekonywała z zażenowaniem.

W trakcie kilku godzin trwania małżeństwa nigdy nie doszło do tak bliskiego kontaktu, choć rozpaczliwie tęskniła za jego dotykiem. Marzyła wtedy, że weźmie ją na rękę i zanieś do wspólnej sypialni. Na próżno pragnęła ułożyć głowę na jego piersi i wdychać zapach skóry.

Tylko w marzeniach kładł ją delikatnie na łóżku, szeptał do ucha czułe słowa, rozbierał i całował każdy skrawek odsłoniętej skóry. A potem kochał przez całą noc do utraty tchu.

Lecz wtedy miała zaledwie osiemnaście lat. Teraz przerażała ją sama perspektywa przebywania z nim pod jednym dachem. Najgorsze, że budził w niej dawno stłumione uczucia, jakich nie doświadczała od czterech lat.

Wniósł ją na górę. Gdy pokojówka otworzyła im drzwi, posadził Francescę na fotelu przy oknie. Zamknęła oczy, wdzięczna i rozczarowana, że już jej nie dotyka. Gdy je otworzyła, napotkała jego spojrzenie.

- Jeżeli jesteś w ciąży ze swoim kochankiem, lepiej powiedz mi teraz.

Ból przeszył serce Franceski, jakby wbił w nie nóż. Po dramacie, który przeszła, oskarżenie zabrzmiało jak gorzkie szyderstwo. Nie wiedziała, czy krzyżeć, śmiać się, czy płakać. Przygryzła więc tylko wargę i pokręciła głową.

- Zasłabłam ze zmęczenia - oświadczyła, gdy odzyskała mowę. - Potrzebuję snu, nie przesłuchania.

- Nie masz nic przeciwko temu, że pobierzemy krew do analizy?

Omam nie odmówiła, ale uznała, że zaszkodziłaby sprawie. Choć naruszył jej prywatność i rozdrapał niezabliźnioną ranę, musiała to znieść, żeby sfinansował terapię Jacques'a.

- Bierz tyle krwi, ile chcesz. Nie mam nic do ukrycia.

- Ty drżysz - zauważył.

- Przestanę, jak sobie pójdiesz.

Zaciśnięte szczęki świadczyły o tym, że go rozgniewała. I wzajemnie. W dodatku okrutnie ją zranił. Resztką sił opanowała wzburzone nerwy.

- Idź już, proszę.

- Dobrze. Pozwolę ci spędzić tę noc sam na sam ze wspomnieniami o kochanku, ale od jutra gramy zakochaną parę. Dobranoc.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, zamknął za sobą drzwi.

Kilka minut później wróciła pokojówka. Przygotowała jej gorącą kąpiel mimo protestów, że sama sobie poradzi.

Prawdę mówiąc, w ogóle nie planowała wchodzić do wanny, lecz gorąca, pachnąca woda wreszcie ją rozgrzała. Od chwili wzmianki o ciąży odczuwała chłód. Gdy Juanita podsunęła jej pod głowę kąpielową poduszkę, zamknęła oczy.

Przeklęty arogant - myślała o Marcosie.

Zupełnie inaczej go zapamiętała. Być może jako młoda dziewczyna nie dostrzegła jego wad. Jako dorosła nie potrafiłaby pokochać tak wyniosłego despoty. Najgorsze, że go pragnęła. Choć rozsadzała ją złość, zmiękła, gdy wziął ją na ręce. Przez te kilka minut pragnęła leżeć naga w jego ramionach, opleść go nogami i przyciągnąć do siebie.

Zaszokowały ją te marzenia, pogrzebane przed laty.

Dolała zimnej wody, by ostudzić zbyt gorącą krew. Potem szybko wyszła z wanny, by znów nie ulec niezdrowym fantazjom. Zabrakło jej sił, by odszukać w bagażu swoją trykotową nocną koszulę. Włożyła więc miłą w dotyku jedwabną piżamę, przygotowaną przez Juanitę.

Mimo zmęczenia długo nie mogła zasnąć. W jej własnym odczuciu przez całe godziny nasłuchiwała odgłosów cudzego domu, tęskniąc za swym skromnym pokoikiem na strychu.

Zasypiała już, gdy obudził ją krzyk. Przerazona, gwałtownie usiadła na łóżku. Słyszała go, czy jej się zdawało?

Nie. Faktycznie jakiś mężczyzna w pobliżu krzyczał, chrapliwie, jakby ze strachu. Kto i dlaczego?

Wstała i podeszła do drzwi. Czy nikogo więcej nie zaalarmował? Czy powinna kogoś wezwać?

Wyrzała na korytarz. Nie dostrzegła nikogo w świetle księżyca. Tymczasem zza drzwi po przeciwnej stronie korytarza znów do jej uszu doleciał przerażający dźwięk. Z duszą na ramieniu ruszyła w tamtą stronę, pełna rozterek. Z całą pewnością ktoś potrzebował pomocy. A może nie? Może wpadnie w gniew, oskarży ją o wścibstwo?

Chwyliła za klamkę, ale drzwi zaryglowano od środka. Kolejny krzyk, jakby bólu, rozproszył ostatnie wątpliwości. Zastukała mocno, nawołując nieznanego mieszkańca.

Hałas nagle ucichł. Minutę później Marcos stanął w progu w przepoconym podkoszulku.

Francesca odstąpiła krok do tyłu na widok jego dzikiego spojrzenia.

- Ja... usłyszałam jakiś hałas... - zaczęła.

- Nic ci tu nie grozi - przerwał jej w pół zdania. - Nikt obcy tu nie wtargnie.

Źle ją zrozumiał czy tylko udawał?

- Myślałam, że komuś dzieje się krzywda - wyjaśniła na wszelki wypadek.

- Nie - uciął krótko. - Wracaj do łóżka.

Potem zatrzasnął jej drzwi przed nosem. Stała jeszcze chwilę, zastanawiając się, czy nie powinna jeszcze raz sprawdzić, czy wszystko w porządku, ale w końcu wróciła do siebie. Nieprędko zapadła w niespokojny sen.

Marcos leżał na podłodze. Nie miał ochoty wracać do mokrej od potu pościeli. Mógłby kogoś poprosić o zmianę, ale równie dobrze sypiał na twardych powierzchniach. Przypominały mu noce w dżungli i na ulicach.

Przez dłuższy czas nie dręczyły go tak okropne koszmary. Ostatnio jednak znów częściej go prześladowały. Najwyraźniej zaszkodziło mu przykucie do łóżka. Trwało wprawdzie krótko w porównaniu z tym, przez co przeszedł w więzieniu wroga, lecz przypomniało najgorsze chwile. Sprowadziło go do roli przerażonego zwierzęcia walczącego o przetrwanie.

Wciąż widział przed sobą rozszerzone oczy Franceski, jej potargane włosy. Obudziła w nim mieszane uczucia: nienawiść i pożądanie. Najchętniej wciągnąłby ją do środka, zdarł z niej ubranie i posiadał. Użył całej siły woli, by odeprzeć pokusę.

Z drugiej strony miał ochotę związać ją i zbić za to, że przywołała koszmar przeszłości. Nie pierwszy raz zastanawiał się, czy nie popełnił błędu, sprowadzając ją tutaj. Może powinien zabrać klejnot i wrócić do Argentyny. Ale skoro podjął zobowiązanie, zamierzał je wypełnić.

Za żadne skarby nie pozwoli nikomu ani niczemu zrujnować tego, na co pracował wiele lat. Przetrzyma złe sny.

Zawsze wytrzymawał.

- Czy koniecznie muszę się uczyć hiszpańskiego? - spytała Francesca, zerkając na kalendarz, który wręczył jej Marcos.

Wypełniało go mnóstwo terminów: lekcje hiszpańskiego, kultury argentyńskiej, tanga, zakupy, fryzjer, manikiurzystka...

Po niespokojnej nocy spała dłużej niż zwykle. Potem wzięła prysznic i włożyła najlepsze ubranie: jasnoniebieską bluzkę i białe dżinsy. Nie wiedziała, czy jeszcze zobaczy Marcosa, czy już wyszedł do biura. Miała nadzieję, że go nie zastanie, bo nie wiedziała, co mu powiedzieć po tej burzliwej nocy.

Gdy go ujrzała, mimo zawziętej miny wyglądał zniewalająco. Biała koszula i codzienne spodnie pięknie kontrastowały ze śniadą cerą. Podwinięte rękawy odsłaniały muskularne przedramiona.

Na jednym z nich dostrzegła tatuaż, chyba skrzyżowane miecze, bo tusz rozpląnął się na brzegach, zacierając kontur. Nie pamiętała go sprzed ośmiu lat, ale też raczej nie widziała go wcześniej z krótkimi rękawami.

- To niezbędne - odparł. - Nie mówisz po hiszpańsku.

- Przecież nie zostanę tu długo. Czy warto tracić czas i pieniądze?

- A czy warto cokolwiek robić, Francesco? Wstawać rano, obserwować wschód słońca, jeść lody, czytać książki, spacerować po plaży? Tak, jak najbardziej. Potraktuj to jak przygodę.

- Nie lubię przygód. Wolę iść wytyczoną drogą, według własnego planu. Dlatego ceniłam sobie moje dotychczasowe życie.

- Zawsze przypominałaś mi wystraszonego króliczka.

- Byłam nieśmiała - przyznała ze wstydem.

- Stara wymówka. Przestań się za nią wreszcie ukrywać.

- A ty przestań analizować moją osobowość. Dlaczego nosisz tatuaż? - zmieniła gwałtownie temat, żeby odwrócić uwagę od swojej osoby.

Marcos ponownie odsłonił zielono-niebieski rysunek.

- Nie zrobiłem go dla zabawy, lecz z konieczności. Musiałem udowodnić swoją lojalność.

- Wobec kogo?

- Nie chciałybyś wiedzieć.

- Wręcz przeciwnie. Czy to ma coś wspólnego z tymi nocnymi koszmarami?

Jeśli oczekiwała reakcji, to spotkał ją zawód. Marcos podszedł bliżej i ujął ją pod brodę. Dotyk gorącej dłoni palił jej skórę.

- Dobrze zagrane, *querida*, ale nie działa. Nic ze mnie nie wyciągniesz. Za godzinę zaczynasz naukę języka.

- Zależy ci na tym, żeby go zachować na pamiątkę? Bo jeśli nie, można go usunąć laserem.

- Nie twoja sprawa.

Francesca patrzyła na niego przez chwilę. W końcu porzuciła niewygodny temat.

- Po co mi tango?

- To narodowy taniec w Argentynie.

- Nie przypominam sobie, żebyś podczas pobytu w Ameryce wykazywał chęć do nauki two-stepa.

- Po pierwsze to taniec ludowy, a nie narodowy. Po drugie jesteś tylko w połowie Amerykanką. Zresztą przez te kilka miesięcy nigdy nie widziałem cię na parkiecie.

- Nie lubię tańczyć - skłamała.

Lubiłaby, gdyby nie upokarzające doświadczenia ze szkoły baletowej, do której wysłała je matka. Livia promieniała, gdy jej grubiotka siostrzyczka nie zdołała zarzucić nogi na poręcz. Pani d'Oro zaordynowała więc młodszej córce dietę złożoną głównie z warzyw, ryżu i gotowanego kurczaka. Francesca skrupulatnie jej przestrzegała. Po dwóch

miesiącach wyrzeczeń po raz pierwszy wykonała ćwiczenie, choć nadal brakowało jej wdzięku w ruchach.

Marcos przeczesał palcami włosy.

- Mimo to musisz się nauczyć. Moja żona powinna umieć zatańczyć tango.

Żona. Na dźwięk tego słowa przeszedł ją zimny dreszcz. Owładnęły nią jeszcze inne emocje, ale zdołała je stłumić.

- Nie stawiaj mi wymagań, póki nie znam swoich praw. Jeszcze nie widziałam umowy.

- Niedługo ją dostarczą. Nawiasem mówiąc, w trakcie naszego pierwszego małżeństwa nie miałem wiele do powiedzenia - wyrzucił z siebie ze złością.

Francesca pokraśniała ze wstydu. Naprawdę wierzyła, że szczęście się do niej uśmiechnęło, że poprosił ją o rękę, ponieważ planował z nią przyszłość. Szczyt naiwności.

- To nie moja wina.

- Czyżby? Ponieważ okazywałem ci sympatię, zapragnęłaś mieć mnie na własność. Wysłałaś tatusia, żeby mnie kupił jak rasowego kucyka.

Rozwścieczyło ją, że zwała winę na nią.

- Pytanie, dlaczego okazywałeś względy grubej, brzydkiej nastolatce? Liczyłeś na to, że głupia, ślepo zakochana dziewczyna wniesie ci w posagu *Corazón del Diablo*.

- Jak śmiesz odwracać kota ogonem? Specjalnie grałaś niewiniątko, żeby dostać to, co chcesz. Manipulowałaś mną jak wszystkie panie d'Oro, samolubne i zepsute do szpiku kości. A ja, głupi, uległem twojemu dziewczęcemu urokowi.

Francesca zawrzała z oburzenia. Jakże fałszywie ją oceniał, porównując z matką i siostrą! Ona dawno temu zweryfikowała swoją opinię o nim. Przyplaciła swą wiedzę bólem złamanego serca. Teraz rozdrapał stare rany. Wycelowała palec w jego pierś.

- Nie istniał żaden powód okazywania mi względów prócz chęci uzyskania brylantu. Nawet zwykły chłopak z sąsiedztwa nie zwróciłby na mnie uwagi. Rozkochałeś mnie w sobie z premedytacją, dla zysku.

Marcos wydał stłumiony pomruk wściekłości.

- Kiedy cię poznałem, jeszcze nie dostałaś naszyjnika. Miał go twój ojciec, choć się do tego nie przyznawał. Byłem dla ciebie miły, ponieważ ci współczułem.

Francesce zabrakło tchu. Czemu wyznanie oczywistej prawdy tak bardzo zabolalo? Bo pozbawił ją resztek złudzeń. W głębi duszy liczyła, że jednak coś w niej zobaczył, czego inni nie dostrzegali. Próżne nadzieje! Nie jedyne, które przyszło jej pogrzebać. Powiedziała sobie, że skoro przeżyła znacznie większe rozczarowania, zniesie i to. Nabrała powietrza w płuca, przygryzła drżącą wargę.

- Jasne, że mi współczułeś. Osiemnaście kilo nadwagi to dość istotny powód, prawda?

- Waga nie ma znaczenia, jeśli kobieta dobrze się z nią czuje.

- Co za hipokryzja! Dziwnym trafem zawsze wybierasz smukłe. Ta pani, która cię odwiedziła, nie miała na sobie grama zbędnego tłuszczu, podobnie jak aktorki i modelki, z którymi widziałam cię na zdjęciach. Tymczasem swojej nowo poślubionej żony nawet nie pocałowałeś. Czuleś do mnie wstręt.

- Nie. Urazę. Nadal ją żywię. Mimo to żałuję, że nie wziąłem wszystkiego, co ofiarowałaś.

Francesca zrobiła krok do tyłu. Rzuciła mu śmiałe wyzwanie, ale nie zamierzała dać za wygraną.

- Tylko nie próbuj teraz nadrabiać niedopatrzenia. Za późno.

- Nigdy nie jest za późno.

Zanim zdążyła zareagować, w mgnieniu oka przyciągnął ją do siebie i pochylił głowę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Francesca spróbowała odepchnąć Marcosa, ale zabrakło jej siły, nie tylko w sensie fizycznym. Przede wszystkim siły woli. Szybko zaprzestała oporu. Zapomniała o całym świecie. Ileż to razy wyobrażała sobie, że bierze ją za rękę, patrzy głęboko w oczy, a potem całuje, delikatnie i słodko.

Lecz tego pocałunku nie nazwałaby ani czułym, ani słodkim. Wręcz przeciwnie. Całował zachłannie, gwałtownie, niemal brutalnie, jakby brał ją w posiadanie, zagarniał na własność. Tylko po co? Nie dorastała do pięt eleganckim pięknościami, z którymi się umawiał. Prawdopodobnie zastosował go jako środek do podporządkowania jej sobie. Niestety musiała przyznać, że skuteczny.

Wsparła rękę o jego pierś, żeby go odepchnąć, ale nie zdołała napiąć mięśni. Zmiękły wbrew jej woli.

Kiedy ostatni raz kogoś pożądała? Na pewno ponad cztery lata temu. Miała kilku kochanków, ale po odejściu Roberta i śmierci nienarodzonego maleństwa straciła zainteresowanie mężczyznami. Że też akurat on musiał obudzić w niej dawno uspięne potrzeby!

Gdy przesunął dłoń ku jej piersi, bezwiednie jęknęła z rozkoszy. Po raz pierwszy od lat poczuła, że naprawdę żyje. Niewiele brakowało, by uległa pokusie, jak owa naiwna dziewczyna sprzed lat, która zrobiłaby wszystko, żeby go zadowolić. Lecz tamta dawno umarła wraz z wiarą w bezinteresowną miłość.

Chwyciła go za nadgarstki, żeby odsunąć od siebie. Z początku napotkała zdecydowany opór, lecz zaraz potem sam raptownie odchylił głowę, wyszarpał rękę z uścisku i odskoczył jak oparzony. Wyraźnie widziała w jego oczach strach.

- Co ci się stało? - spytała przerażona.

- Nic takiego.

W gruncie rzeczy nie musiał nic wyjaśniać. Znała odpowiedź bez słów. Owionął ją chłód. Owinęła rękę wokół zziębniętego ciała.

- Jeśli czujesz do mnie wstręt, to po co zaczynałeś? Prosiłam, żebyś nie próbował.

- Zapomnij o tym.

- Od ośmiu lat próbowałam o tobie zapomnieć. Z niezłym skutkiem, do momentu uprowadzenia.

- Zapracowałam sobie na nie, kradnąc *Corazón del Diablo*.

- Nie zapominaj, że wcześniej wyłudziłeś go ode mnie podstępem.

- Nigdy prawnie do ciebie nie należał. Twój krewni zabrali go moim.

Francesca zacisnęła pięści.

- Jeśli oskarżasz tatę o złodziejstwo...

- Nie. Własnego wujka. Przekupił nim twojego ojca, żeby wejść z nim w spółkę.

Francesce odebrało mowę. Nie знаła tej części historii klejnotu. Wiedziała tylko, że pierwotnie należał do rodziny Navarre. Myślała, że ojciec go zakupił, jak wiele innych rzeczy, na które przyszła mu ochota. Wnosząc go Marcosowi w posagu, liczyła na to, że trwale przypieczętuje związek i unię dwóch rodzin. Nie przewidziała, że zabierze naszyjnik, a ją porzuci.

- Dlaczego miałabym ci wierzyć?

- Wierz albo nie wierz, twoja sprawa, ale nigdy nie miałaś do niego prawa. Należał do mojej rodziny od pokoleń.

Francesca przypominała sobie, że po jego odejściu usiłowała nakłonić ojca, żeby spróbował odzyskać klejnot na drodze sądowej. Nie rozumiała, dlaczego odmówił. Jej matka również. Krzyczała, rozpaczała, oskarżała Francescę o doprowadzenie najbliższych do ruiny, ale nic nie wskórała.

- Tata się przez niego zastrzelił. Powiązał swoje interesy z Navarre Industries, więc kiedy twój wujek zbankrutował, stracił wszystko, co zainwestował. Bez naszyjnika nie był w stanie nic odzyskać.

- Naprawdę bardzo mi przykro, Francesco.

- Dziękuję, pocieszyłeś mnie - odburknęła z gorzką ironią.

Nie widziała powodu, żeby ukrywać, jak drogo kosztowała ją jego chciwość. Choć z matką nigdy nie łączyły jej bliskie stosunki, po utracie naszyjnika zupełnie zerwała z nią kontakt. Livia jak zwykle poszła w jej ślady. Tak więc została zupełnie sama na świecie od momentu, gdy pan d'Oro nacisnął spust. Nigdy by tego nie zrobił, gdyby nie oddała brylantu temu człowiekowi. Diabłu.

- Przeżyłaś tragedię, ale naszyjnik też by nie uratował twojego ojca. Nie miałby prawa go sprzedać.

Francesca wyobrażała sobie, przez jakie piekło przeszedł jej ojciec, zanim popełnił samobójstwo. Czy pozostałby przy życiu, gdyby nie wyszła za Marcosa? Jeśli mówił prawdę, nawet gdyby zachował bezcenny klejnot, pozostałby bankrutem, skoro nie mógł go spieniężyć. Ponieważ jednak nie do końca ją przekonał, drażyła dalej:

- Skoro posiadałeś do niego tytuł prawny, dlaczego nie pozwałeś nas do sądu?

- Nie miałem pieniędzy na opłacenie prawników. Liczyłem na to, że uczciwość każe twojemu ojcu zwrócić mi go dobrowolnie. Tymczasem podarował go tobie i oświadczył, że nie odzyskam go inaczej jak przez małżeństwo.

Francesca nie powstrzymała histerycznego śmiechu. Biedny tata zrobiłby wszystko, żeby uszczęśliwić zahukaną młodszą córkę, żyjącą w cieniu piękniejszej siostry.

- A ty nie widziałeś przeszkód, żeby poślubić brylant wraz z brzydkim kaczątkiem. Nawet nie próbowałeś mnie uwieść.

- Nigdy nie uważałem cię za brzydulę. Jesteś piękną kobietą, Francesco. Przestań odgrywać pokrzywdzone biedactwo. Nie zrobisz na mnie wrażenia.

Serce Franceski zabiło mocniej, już z innych powodów niż wcześniej. Szybko sobie jednak wytłumaczyła, że rzucił jej komplement jak ochłap, dla świętego spokoju.

- Oszczędź sobie tych kłamstw. Już nie musisz mi mydlić oczu, bo wyraziłam zgodę na ślub z pełną świadomością, że weźmiesz go dla tej garstki kamyków. Zachowaj pochlebstwa dla kochanek.

Marcos wydał pomruk niezadowolenia. Wziął z krzesła teczkę.

- Szkoda czasu na dyskusje. Czeka mnie wiele pracy. Jak dostarczą umowę, dam ci znać.

Francesca najchętniej rzuciłaby w niego czyś ciężkim, ale trzymała w ręce tylko nieszczęsny kalendarz, który leciutko sfrunął na podłogę.

Zgodnie z przewidywaniami Franceski kontrakt sformułowano w upokarzający sposób. Napisano go drobnym drukiem i oprawiono w ciekłą skórę. Czytała go uważnie, podczas gdy prawnicy Marcosa tłumaczyli jej poszczególne paragrafy.

Siedzieli w jego jasnym, przestronnym gabinecie z mahoniowym biurkiem, regałami wbudowanymi w ściany i lekkimi, nowoczesnymi meblami. Francesca wraz z prawnikiem zajęli miejsce na wygodnej sofie. Marcos stał oparty o ścianę z chmurną miną i rękami w kieszeniach.

Jasno wyłożył swoje warunki: pozostaną w związku małżeńskim co najmniej przez trzy miesiące. Żądał od Franceski zrzeczenia się wszelkich roszczeń do naszyjnika w imieniu wszystkich członków rodziny d'Oro. I dobrze. Chętnie go oddawała. Serce Diabła nie przyniosło jej nic prócz kłopotów.

Gdy przeszli do kwestii finansowych, na moment wstrzymała oddech. Potrzebowała całej siły woli, by patrzeć na dokument, a nie na Marcosa. Czy oczekiwał wdzięczności, czy spodziewał się, że zażąda więcej?

Po rozwodzie obiecywał jej uposażenie w wysokości miliona dolarów. Zdawała sobie sprawę, że dla niego to drobne. Dla niej taka suma stanowiła fortunę po kilku latach niedostatku. Zapewniała Jacques'owi pełny komfort do końca życia. Nie spodziewała się takiej hojności. Nie chciała aż tyle. Gdyby staruszek nie potrzebował ratunku, nie wzięłaby od Marcosa złamanego centa.

Przejrzała stronę w poszukiwaniu najważniejszego punktu. Gdy go znalazła, odetchnęła z ulgą. Marcos pokrywał sto procent kosztów leczenia Jacques'a. Łzy napłynęły jej do oczu. Zamrugała powiekami, żeby móc czytać dalej. Musiała sprawdzić, czy umowa nie zawiera jakichś oszukańczych kruczków prawnych czy dodatkowych warunków.

Nie znalazła jednak żadnych, prócz wymagania, żeby z nim zamieszkała i dzieliła łożę. Choć przerażała ją ta perspektywa, musiała na nią przystać, dla dobra jedynego przyjaciela.

- Proszę mi podać coś do pisania - przerwała w pół zdania człowiekowi, który udzielał jej wyjaśnień.

Ten sięgnął do kieszonki, lecz Marcos go uprzedził. Wręczył jej eleganckie pióro, którym podpisała kontrakt. Pakt z diabłem.

Marcos umieścił obok własny podpis, po czym oddał dokument prawnikom.

Wkrótce zostali sami. Francesca nadal odczuwała upokorzenie, ale dzielnie uniosła głowę. Powiedziała sobie, że wszystko ma swoją cenę. Jakoś zniesie te trzy miesiące.

- Dobrze, że już po wszystkim. Sprytny chwyt z tym wymogiem skonsumowania małżeństwa. Nikt nie zakwestionuje jego ważności.

Marcos popatrzył na nią ze złością, lecz jakby z nieco mniejszą niechęcią. Nie, chyba za dużo sobie wyobrażała.

- A jeżeli zażądam spełnienia postawionych warunków?

Francesca zdołała wzruszyć ramionami, choć serce biło jej z zawrotną prędkością.

- Cóż, wyraziłam na nie zgodę.

- Racja.

Francesca wstała. Najchętniej umknęłaby w popłochu. Niepokoiła ją jej własna słabość. Wystarczyło jedno spojrzenie Marcosa, żeby przyspieszyć jej puls.

- Jeśli to wszystko, pozwól, że już pójdę. Zaraz zaczynam lekcję tańca.

- Nie dzisiaj. Na razie mamy ważniejszą sprawę do załatwienia.

- Ciekawe jaką? - prychnęła lekceważąco, choć zaalarmował ją jego iście szatański uśmiech.

- Dziś bierzemy ślub, *mi amor* - odparł ze stoickim spokojem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Marcos z zaskoczeniem stwierdził, że zachowanie Franceski rozbawiło go, zamiast zdziwić. Wiecznie nastroszona, w bojowej postawie przypominała kotkę udającą tygrysięcę, co go nieodparcie śmieszyło.

Francesca najwyraźniej nie podzielała jego wesołości. Obrzuciła go pogardliwym spojrzeniem, gdy pomagał jej wysiąść z samochodu przed urzędem stanu cywilnego.

Dobrze, że włożyła brzoskwiniową sukienkę. Ten kolor bardziej pasował do brązowych włosów ze złocistymi refleksami niż biel czy krem. Tylko workowaty fason mu nie odpowiadał. Odnosił wrażenie, że usiłuje zamaskować kobiece krągłości. Postanowił, że spróbuje nakłonić ją do zmiany stylu.

- Dziwne, że nie włożyłaś czarnej sukni - zażartował.

- Nie zdążyłam zapakować - odburknęła bez cienia uśmiechu. - Przed wyjazdem z Nowego Jorku zostawiłeś mi zaledwie piętnaście minut na przygotowanie.

- Strasznie kłótniwa z ciebie panna młoda - zachichotał.

- Zważywszy na zakończenie naszego pierwszego małżeństwa, nie oczekuję wielkich uniesień. Ciekawe, jakim cudem tak szybko załatwiłeś formalności? Słyszałam, że Argentyna nie zezwala na szybkie małżeństwa.

- Mam wpływy. Pieniądze otwierają wiele drzwi.

- Szczęściara ze mnie - mruknęła z przekąsem.

- Rzeczywiście. Moje pieniądze zapewnią twojemu Jacques'owi konieczną terapię.

Nadal nie doszedł, czemu ten staruszek tak wiele dla niej znaczy, choć kazał prześledzić jej życiorys od momentu rozstania przed ośmioma laty. Otrzymał jednak dość skąpą informację: Po samobójstwie ojca opuściła rodzinny dom. Podjęła pracę u niejakiego Jacques'a Fortiera. Prowadziła skromne życie, zupełnie inne od tego, do jakiego przywykła od dzieciństwa.

Treść raportu nieco go zdziwiła, ale sam dokonał w ciągu trzydziestu czterech lat życia zbyt wielu zaskakujących wyborów, by osądzać innych.

Przystanęła w drzwiach i podniosła na niego wilgotne oczy. Czyżby od łez? Jeśli tak, to za czym płakała? Za Jacques'em Fortierem, czy dlatego że została zmuszona do ślubu?

Po chwili uzyskał wyjaśnienie:

- Niezależnie od twoich motywów, jestem ci bardzo wdzięczna, że zapewniłeś Jacques'owi najnowocześniejszą terapię. Nie liczyłam na taką hojność z twojej strony - dodała, pociągając nosem.

Wzruszyła go. Odruchowo pogładził ją po policzku.

- Nie jestem takim łotrem, za jakiego mnie uważasz, Francesco. Nikt nie powinien umierać z powodu braku środków na leczenie. Jacques ma szczęście, że walczysz o jego życie.

- Nic bym nie wskórała, gdybym cię nie okradła...

- Życie czasami przybiera nieoczekiwany obrót z niewiadomych powodów.

Poznał tę prawdę jako dziecko ulicy i potem w dżungli. Do tej pory nie umiał sobie wytłumaczyć, dlaczego dobrzy ludzie cierpią, dlaczego dzieci umierają. Innych spraw wolał nie analizować.

Francesca podniosła na niego wzrok.

- Czy musisz być taki miły?

- Jeśli mój sposób bycia ci nie odpowiada, mogę go zmienić.

- Nie, broń Boże! Ciekawi mnie tylko, jak długo wytrwasz.

- Choćby całą noc, jeśli potrzeba.

Spuściła oczy, jakby ją zawstydził. Kusilo go, żeby scałować z nich łzy.

- Ejże, nie udawaj zahukanego dziewczątka. Nie uwierzę, że nie widzisz, jaka jesteś śliczna.

Kiedy spłonęła rumieńcem, zwątpił, czy sprawiedliwie ją ocenia. Chyba że grała nieśmiałą, żeby wzbudzić w nim współczucie.

- Przestań! - poprosiła drżącym głosem.

- Wedle życzenia, *mi amor*.

Kiedy opuścił rękę, wydała westchnienie ulgi. Szybko odzyskała panowanie nad sobą.

Według oceny Marcosa stwardniała od czasu rozstania. Zachodził w głowę, jakie okoliczności tak ją zahartowały po tragicznej śmierci ojca i utracie dotychczasowego statusu.

- Czy ktoś z twoich bliskich przyjedzie? - spytała.

- Nie. Magdalena, moja młodsza siostra, została z mężem w swojej winnicy w Mendozie. Właśnie urodziła trzecie dziecko.

Francesca odwróciła wzrok, nerwowo przełknęła ślinę. Ścisnęła razem ręce, aż kostki zbiały.

- Musimy ją z tej okazji odwiedzić - dodał na pocieszenie.

Liczył na to, że ucieszy ją obietnica wyjazdu, ale odniósł skutek przeciwny do zamierzonego. Oddychała ciężko, ze wzrokiem wbitym w podłogę, jakby połykała łyżę.

- Boisz się spotkania z moimi bliskimi? - zapytał.

- Nie, ale nie widzę powodu, żeby ich poznawać, skoro wkrótce się rozwiedziemy. Wstyd ich oszukiwać, że planujemy wspólną przyszłość.

- Nie wypada nie złożyć im wizyty. Po kilku godzinach nie zapadniesz im w serca na tyle głęboko, żeby boleli nad rozstaniem. Zresztą zapewniam cię, że Magdalena skupi całą uwagę nie na gościach, tylko na noworodku, jak każda młoda mama.

- Jasne - przyznała bezbarwnym głosem. - Odwiedzimy ich, skoro tego sobie życzysz.

Tak więc po raz drugi została mężatką. Ceremonia trwała krótko. Powtórzyła słowa przysięgi, Marcos wsunął jej na palec obrączkę i cmoknął w policzek. Urzędnik złożył im gratulacje, po czym Marcos odprowadził ją z powrotem do limuzyny.

Patrzyła z niedowierzaniem na trzykaratowy kamień na palcu. Spodziewała się, że wybierze coś bardziej okazałego. Tymczasem, choć nie spytał jej o zdanie, idealnie trafił w jej gust. Aż dziwne, zważywszy na to, że śliczny pierścionek nie symbolizował uczucia. Kupił go tylko dla konwenansu.

Diamenciki w oprawie zamigotały ognistym blaskiem. Obrączkę też wysadzono podobnymi. Choć Francesca nie przyznałaby tego nawet na torturach, uwielbiała piękne

rzeczy. Choć brakowało jej wdzięku, co zawsze irytowało matkę, kochała piękno. Skrycie zazdrościła Livii wytwornych strojów, biżuterii i gracji, z jaką je nosiła.

Później dorosła i zmadrzała. Przez całe lata nie przywiązywała wagi do swego wyglądu. Pasował do skromnego życia, jakie prowadziła przy Jacq'u. Dopiero Marcos obudził dawne kompleksy. Ostatnio jednak nazwał ją śliczną. Czy aby szczerze?

Zabroniła sobie podobnych rozważań. Powiedziała sobie twardo, że już jej nie obchodzi jego zdanie. Nastolatkę, która rozpaczliwie pragnęła jego uznania, dawno pogrzebała przeszłość.

Marcos siedział obok w samochodzie. Słuchała jego melodyjnego głosu, gdy rozmawiał przez telefon. Wciąż załatwiał jakieś interesy, odkąd wrócili do domu w Recoletcie.

Do jego domu. Nigdy nie nazwie go swoim. Zamieszkała tylko tymczasowo we wspaniałej rezydencji w stylu francuskim. Nigdy nie przywyknie ani do pięknego otoczenia, ani do ciszy chłodnych dziedzińców z fontannami i bujną roślinnością. Z niecierpliwością oczekiwała momentu powrotu na swoje poddasze w Nowym Jorku. Ponieważ jednak życie Jacques'a zależało od woli Marcosa, musiała z nim zostać, tak długo jak trzeba.

Czekało ją trudne wyzwanie. Nie wyobrażała sobie, jak zniesie wizytę u jego siostry. Mimo że uwielbiała niemowlęta, po poronieniu unikała ich jak ognia. Za bardzo przypominały jej o tym, co los jej odebrał.

Dawno temu marzyła, że obdarzy Marcosa dziećmi. Ale nawet gdyby tym razem poślubił ją z miłości, nie mogła ich urodzić. Jak przeżyje spotkanie ze szczęśliwą matką i jej maleństwem?

„Wszystko w swoim czasie” - przypomniła sobie starą maksymę, która pomogła jej odzyskać równowagę psychiczną po dramatycznych przeżyciach. Zgodnie z nią żyła z dnia na dzień, nie wybiegając w przyszłość dalej, niż potrzeba.

Tymczasem Marcos wyłączył aparat i schował do kieszeni:

- Idziemy dziś wieczorem na przyjęcie - oznajmił, kompletnie nieświadomy, jakie męki cierpi. - Założysz *Corazón del Diablo*.

- Nie prosź mnie o to. Zwróciłam ci go przecież - przypomniała, niemal pewna, że dręczy ją tylko po to, żeby zaznaczyć swoją przewagę.

- To nie prośba, to polecenie. Założysz go właśnie dlatego, że należy do mnie. Tak jak ty - oświadczył, jakby czytał w jej myślach.

Francesca wstała. Wyprowadził ją z równowagi. Dawno wyciągnęła wnioski z gorzkiej życiowej lekcji. Przysięgła sobie, że żaden mężczyzna nią nie zawładnie. Sama decydowała o sobie. Jemu też nie odda władzy nad sobą. Spełni tylko swoje zobowiązania.

- Kupiłeś sobie moją współpracę, ale nie mnie - wycodziła z wściekłością.

- Nadal ze mną walczysz. Widzę, że nie zmądrzałaś - skomentował z chmurną miną.

- Wręcz przeciwnie. Po tym, co usłyszałam, doszłam do wniosku, że nie odmówisz pomocy Jacques'owi, nawet jeżeli nie okażę ci bezwzględności, chyba że twoja rzekoma troska o los chorych i cierpiących to tylko puste słowa.

Marcos długo patrzył na nią w milczeniu. Zaczęła się obawiać, że przesadziła. A jeśli rozgniewała go do tego stopnia, że z zemsty zerwie umowę? Uznała, że to niewykłuczone. Rysy mu stężały, twarz przypominała kamienną maskę. Wyglądał tak groźnie, że dziwiła się, jak mogła kiedyś stracić dla niego głowę. Czy nie widziała jego bezwzględności, czy też tak skutecznie ją ukrywał pod maską uprzejmego światowca?

Zaczęła żałować, że zaprotestowała przeciwko założeniu tego przekłętą naszyjnika. W końcu to niewygórowana cena za życie najbliższej osoby. Tymczasem oczy Marcosa pociemniały. Nie potrafiła odgadnąć, co czuje ani co ją czeka.

- Masz rację. Nie skazę staruszkę na śmierć - oświadczył w końcu.

Zaskoczył ją. Nie posądzała go o ludzkie uczucia. Pochyliła głowę, żeby nie dostrzegł, jak głęboko ją poruszył. Postanowiła odpłacić mu ustępstwem, żeby wiedział, że Francesca d'Oro, obecnie Navarre, dotrzymuje słowa.

- W takim razie, jeżeli ci na tym zależy, włożę *Corazón del Diablo* - oświadczyła, wzruszając ramionami, jakby zmiana decyzji nic jej nie kosztowała.

- Dlaczego ten człowiek tyle dla ciebie znaczy?

- To najlepszy przyjaciel, jakiego kiedykolwiek miałam. Zaopiekował się mną, kiedy nikogo innego nie obchodził mój los.

- A kim jest dla ciebie ten Gilles? Kochankiem?

Rozgniewał ją. Nie miała ochoty odpowiadać, po tym, jak kazał utoczyć jej krwi na test ciążowy. Mimo to odparła:

- Nie. Nigdy nim nie był.

- Dziwne. Jesteś piękną kobietą.

- Nie praw mi pustych komplementów. Obydwoje wiemy, na czym stoimy. Wzięliśmy ślub dla obustronnych korzyści. Nie udawaj, że oczarowała cię moja uroda. Nie próbuj leczyć moich kompleksów, bo już nie szukam uznania w twoich oczach.

Odniosła wrażenie, że go rozśmieszyła, nie po raz pierwszy tego wieczoru, co ją jeszcze bardziej rozdrażniło. Nie rozumiała, co go tak bawi. Odwróciła głowę ku oknu. Przez chwilę obserwowała turystów, beztrosko spacerujących po ulicy.

- Bardzo się zmieniłaś - orzekł Marcos. - Umiesz walczyć o swoje. Livia już nie zyskałaby nad tobą przewagi.

Francescę zabolalo serce, jakby wbił w nie nóż.

- Gdybym nie dostała naszyjnika, to ją byś poprosił o rękę.

- Nie doceniasz mnie, *querida* - odrzekł ze śmiechem. - Twoja siostra nigdy mi się nie podobała.

- Nie wmówisz mi, że nie dostrzegales jej urody. Wszyscy uważali ją za piękność.

- Ona sama siebie też. - Przerwał na chwilę, ujął jej dłoń i powiodł palcem wzdłuż obrączki. - Ale ty masz coś cenniejszego niż zewnętrzne walory: charakter.

- Nieprędko go sobie wyrobiłam - przyznała z bólem serca.

- Myślę, że od początku miałaś zadatki na silną osobowość. Wiele bym dał, żeby poznać okoliczności, które ją w pełni ukształtowały.

Francesca cofnęła rękę.

- Nie wyciągaj mnie na zwierzenia jak stara plotkarka. To raczej nie w twoim stylu.

- Zanim stąd wyjedziesz, zawierzysz mi wszystkie swoje sekrety - oświadczył z tak niezachwianą pewnością, że podkusiło ją, żeby zbić go z tropu.

- Przeceniasz swój urok osobisty.

Marcos uniósł jedną brew, co nadało mu jeszcze bardziej szatański wygląd.

- Nie powinnaś tego mówić - upomniał ją bez złości.

Serce Franceski przyspieszyło rytm. Kiedy patrzył na nią spokojnie, bez gniewu, przypominał jej dawnego, sympatycznego Marcosa, dla którego niegdyś straciła głowę.

- Czemu nie? Ktoś musi ci uświadomić, że nie każda ulegnie twojemu czarowi. Nie przyszło ci do głowy, że kobiety padają ci do stóp z powodu twojego bogactwa, a nie walorów osobistych?

Marcos roześmiał się serdecznie, na całe gardło.

Francesca z przerażeniem stwierdziła, że lubi patrzeć, jak się śmieje.

- Ależ z ciebie uparta złośnica! - chichotał. Zanim zdążyła zareagować, ujął ją pod brodę i pocałował. - Ale lubię wyzwania. Z przyjemnością zabiorę cię do łóżka. A tam wyjawisz mi wszystkie swoje tajemnice. Przyrzekam.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Słońce znikło za horyzontem co najmniej godzinę temu. Chłodne powietrze niesło ze sobą powiew nadchodzącej wiosny. Francesca uświadomiła sobie, że w nowym Jorku nadeszła jesień. Przypuszczalnie panowały tam podobne temperatury. Nie wstała, żeby zamknąć okno. Chłodny wietrzyk mile ją orzeźwiał.

Od chwili, gdy Marcos pocałował ją w samochodzie, cała płonęła. Nawet zimny prysznic nie pomógł, choć doświadczenie nauczyło ją, że fascynacja Marcosem nie przynosi nic prócz kłopotów.

Lecz nieposłuszne ciało nie słuchało głosu rozsądku. Tęskniło za spełnieniem dawnych, młodzieńczych fantazji.

Popatrzyła w lustro. Schudła wprawdzie osiemnaście kilo, ale pyzate policzki nadal skrywały kości policzkowe. Od roku nie obcinała włosów. Znacznie ściemniały od dzieciństwa. Dawniej robiła eleganckie, jaśniejsze pasemka. Obecnie burza niesfornych loków wróciła do swej naturalnej, brązowej, raczej mysiej barwy.

Zerknęła na wiszącą obok czarną suknię z mieszaniną zachwytu i obawy. W drodze powrotnej wstąpili do butik. Na próżno usiłowała wybrać coś, co maskowałoby mankamenty sylwetki. Marcos poinstruował ekspedientkę, żeby pokazała jej coś obcisłego, na ramiączkach.

Czarny wąski pokrowiec uwypuklił biust. Ciasna jak gorset kreacja utrudniała schylenie. Lecz spojrzenie Marcosa świadczyło, że aprobejuje jej nowy wizerunek. Przemknęło jej przez głowę, że chyba rzeczywiście planuje zaciągnąć ją do łóżka.

Przerażała ją ta perspektywa. Marcos Navarre pozostał najatrakcyjniejszym mężczyzną, jakiego w życiu widziała. Nawet blizna go nie szpeciła. Kusilo ją, by całować każdy odcinek jasnego zygzaka, prowadzącego do zmysłowych ust, ale nie mogła sobie pozwolić na tego rodzaju marzenia. Zbyt wielkie ryzyko niesły. Dorosła przecież, zmądrzała, nabyła wiedzy o świecie.

Po raz ostatni zerknęła w lustro. Wzięła szal, małeńką, dobraną do sukienki torebkę z cekinami i zeszła na dół.

Marcos rozmawiał w holu z majordomusem. Na jej widok zamilkł. Zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów.

Francesca stała sztywno, okropnie skrepowana w obcisłym stroju. Żałowała, że nie postawiła na swoim i nie kupiła czegoś luźniejszego.

Marcos podszedł i wziął ją za rękę. Jak zwykle zadrżała, gdy przytknął do niej wargi. Zaskoczyła ją siła własnej reakcji.

- Ślicznie wyglądasz.

- Ty też - odwzajemniła komplement bez zastanowienia.

Zaraz tego pożałowała, kiedy się roześmiał. Niemniej powiedziała prawdę. Wysoki, zgrabny, wyglądał naprawdę oszałamiająco w śnieżnobiałej koszuli i doskonale skrojonym smokingu, czarnym jak grzech. Pachniał drogimi kosmetykami, tak jak wtedy, kiedy dokonała włamania.

On widocznie też nie zapomniał tamtej nocy, bo zażartował:

- Proponuję odłożyć zabawę w policjantów i złodziei na inny wieczór - wyszeptał jej do ucha. - Wolałabym, żebyś jednak zrezygnowała z rewolweru.

- Autentyczny rekwizyt pomógłby mi wczuć się w rolę - odparowała.

Gdy się roześmiał, bezwiednie odwzajemniła uśmiech, lecz zaraz spoważniała. Choć już raczej jej nie groziło, że straci dla niego głowę, wołała nie ryzykować. Uznała, że dla bezpieczeństwa lepiej zachować emocjonalny dystans.

- Nie rób takiej ponurej miny, Francesco. Idziemy na przyjęcie dobroczynne, a nie na gilotynę.

- Nie uczestniczyłam w podobnym wydarzeniu od lat. Nie będę umiała się zachować - zastrzegła na wszelki wypadek, żeby nie był zaskoczony, jeśli popełni jakąś gafę.

- Wszystko sobie przypomnisz - pocieszył z niezachwianą pewnością. - Zresztą na pewno nie brak ci obycia. Przez ostatnie lata prowadziłaś sklep. Musisz umieć postępować z ludźmi.

- To zupełnie co innego.

- Nie sędzę. - Obejrzał ją uważnie jeszcze raz. - Potrzebujesz jakiegoś dodatku - orzekł, po czym wyciągnął z szufladki zabytkowego stolika podłużne, aksamitne pudełeczko.

Francesce serce podeszło do gardła.

Corazón del Diablo, pomyślała.

Lecz gdy otworzył pudełko, zamiast spodziewanego brylantu rozbłysły przeczyste zielone szmaragdy. Wprawne oko jubilerki oceniło, że kosztowały fortunę.

Zaraz jednak doszła do wniosku, że nie kupił jej specjalnie dla niej. Najprawdopodobniej wyciągnął je ze skrytki tylko na dzisiejszy wieczór. Dlaczego nie kazał jej założyć Serca Diabła? Gdy wyjmował naszyjnik z pudełka, podniosła na niego pytające spojrzenie.

- Zostawimy go na inną okazję - odpowiedział na nieme pytanie, jakby czytał w jej myślach. - Ten bardziej pasuje na dziś.

Francesca po chwili wahania uniosła burzę loków, żeby mógł go zapiąć na jej szyi. Wkrótce owalny szmaragd błyszczał w zagłębieniu dekoltu. Chłodny dotyk kamieni i platyny sprawił jej przyjemność. Studził rozpalone zmysły.

Gdy Marcos dotknął jej szyi, oblała ją fala gorąca. Delikatny dotyk wywołał przyjemne wibracje pod skórą. Kiedy skończył zapinać, nie opuścił rąk. Położył je na ramionach Franceski i odwrócił ją twarzą ku sobie.

- Pięknie wyglądasz, *querida* - wyszeptał jej do ucha, dotykając wargami jego płátka.

Naiwne serce przyspieszyło rytm, choć umysł ostrzegał, że nie warto mu wierzyć.

- Mam nadzieję, że spędzimy noc poślubną tak, jak przystało młodej parze - dodał na zakończenie.

Marcos obserwował świeżo poślubioną żonę, pogrążoną w rozmowie z kilkoma paniami. Dorównywała im zarówno wyglądem, jak i manierami. Jeżeli odczuwała treść, doskonale ją ukrywała, co zresztą przewidział. W końcu pochodziła z rodziny d'Oro. Wyrosła na prawdziwą młodą damę, równie wytworną, jak matka i siostra.

Zatrzymał wzrok na jej figurze. Choć protestowała gorąco przeciwko obcistej sukience, świetnie w niej wyglądała. Czy lustro nie powiedziało jej, że szkoda ukrywać tak kuszące kształty? Czemu uparcie nosiła za luźne, maskujące ubrania?

Sącząc wino, prześledził smukłą linię nogi widoczną w rozcięciu sukienki. Najchętniej podszedłby do niej natychmiast, ale nie wypadało spławić starszej pani, która go zatrzymała. Udawał, że słucha, póki nie zaczęła dowodzić konieczności uczenia sierot dobrych manier. Bardziej nie mogła go rozdrażnić.

- Droga pani! - przerwał jej w pół zdania zdecydowanie zbyt ostrym tonem, co stwierdził po jej minie. - Dzieci ulicy z Buenos Aires potrzebują do przeżycia znacznie więcej niż tylko lekcji savoir-vivre'u. A teraz proszę mi wybaczyć.

Odszedł, nie oglądając się za siebie. Nawet nie zadał sobie trudu, żeby sprawdzić, jak zareagowała. Najbardziej na takich imprezach denerwowały go poronione pomysły ludzi, którzy nie przeżyli ani jednego dnia o głodzie. Zupełnie nie zdawali sobie sprawy, jaką biedę cierpi wiele dzieci. W obliczu codziennej walki o przetrwanie wykłady o dobrym wychowaniu brzmiały jak gorzka ironia.

Elegancko ubrany tłumek rozstał się, gdy podszedł do żony. Na jego widok natychmiast spochmurniała. Bolało go, że patrzy na niego jak na wcielenie wszelkiego zła, jak na diabła, który przyszedł porwać jej duszę.

Wyciągnął do niej rękę.

- Zatańczmy, Francesco - zaproponował.

Naprawdę wcale nie miał ochoty na tańce. Szukał tylko pretekstu, żeby ją przytulić.

- Ja... - zaczęła, ale najwyraźniej zmieniła zdanie: - Dobrze.

Przeprosiła towarzyszek, ujęła podaną dłoń i wyszła z nim na parkiet.

Orkiestra grała wolną, liryczną melodię. Marcos wziął ją w objęcia. Gdy podniosła na niego wzrok, uśmiech zgasł na jej ustach. Zmarszczyła brwi.

- Dlaczego uśmiechasz się do wszystkich, tylko nie do mnie?

Wyraźnie ją zaskoczył, ale szybko przybrała obojętny wyraz twarzy.

- To nieprawda. Ja z kolei mogłabym zapytać, dlaczego masz tak posępną minę? Czyżbym popełniła jakąś gafę, na przykład pomyliłam widelczyki do ciasta z widelcami do ryby? Co cię trapi?

- Nic takiego.

- Często to powtarzasz - stwierdziła ze wzrokiem utkwionym w jego tors.

Marcos odniósł wrażenie, że się o niego martwi. Zaniepokoił go smutek w jej oczach, podobnie jak to, że miał ochotę zawierzyć jej swe troski, żeby go zrozumiała. Intrygowała go jak nikt inny.

- O niektórych sprawach trudno mi rozmawiać, nie tylko z tobą - wyznał szczerze.

- Czasami wyrzucenie z siebie tego, co nam leży na sercu przynosi ulgę.

- Skoro tak sądzisz, to może zastosowałabyś swoją radę w praktyce? Czy zamierzasz mi wyjaśnić, dlaczego uważasz, że nie możesz się podobać? Albo dlaczego pokochałaś tego Jacques'a Fortiera ponad życie?

- Nigdy nie twierdziłam, że żaden mężczyzna nie może mnie pragnąć, tylko że nie jestem w twoim typie.

- Dobrze, że tak wiele o mnie wiesz - zadrwił. - A co z tym Jacques'em?

Francesca odwróciła wzrok.

- Mówiłam ci już, że zaopiekował się mną, kiedy nikogo innego nie obchodził mój los. Byłam... bardzo chora. Dzięki jego opiece wróciłam do zdrowia.

- Na dobre? - spytał z troską, zdziwiony, że wiadomość o jej chorobie tak bardzo go zmartwiła.

- Tak - odpowiedziała z niezachwianą pewnością.

- Dlatego postanowiłaś odplacić mu dobrem.

- Tak. Uratował mi życie.

- Więc pewnie ucieszy cię wiadomość ze szpitala. Uznali go za dobrego kandydata do przeprowadzenia eksperymentalnej, obiecującej terapii.

W oczach Franceski rozblęły łzy. Zamrugła powiekami, żeby je powstrzymać.

- Naprawdę? Wierzą, że zdołają go uratować?

- Jest ciężko chory. Nie dają gwarancji, ale mają nadzieję.

- Dlaczego wcześniej mi nie powiedziałeś?

- Zadzwonili, dopiero kiedy tu przyszliśmy. Potrzebują mojej zgody.
- Dlaczego twojej? Gilles jest jego najbliższym krewnym.
- Ale ja płacę. A ta metoda leczenia niemało kosztuje.

Francesca znów wbiła wzrok w jego pierś. Wyglądało na to, że dokłada wszelkich starań, żeby się nie rozpłakać. Obudziła w nim silne emocje, których nie potrafił nazwać. Przemknęło mu przez głowę, jak to wspaniale mieć kogoś, kto darzy człowieka tak bezwarunkową miłością, że stawia jego dobro ponad własnym.

Gdy podniosła na niego oczy, nadal błyszczały, ale zdołała opanować łzy.

- Dlaczego wyraziłeś zgodę, Marcosie?

Zadała trudne pytanie. Nie tak łatwo wytłumaczyć, czemu sfinansował nieznanemu najdroższą terapię, kiedy standardowa też mogłaby pomóc przy mniejszych nakładach.

- Bo tak należało postąpić. I ponieważ tego chciałeś.

Przez całe lata walczył wyłącznie o własne przetrwanie. Teraz, kiedy miał pieniądze, mógł coś zrobić dla innych. Jakżeby mógł rozstrzygać, czyje życie jest więcej warte, a czyje mniej?

- Zdziwiasz mnie - wyszeptała, oblizując dolną wargę.

Mimo że gniew mu nie minął, obudziła w nim pożądanie. Zapragnął ją osiąść, przepędzić demony przeszłości w ramionach kobiety. Tej kobiety. Wiedział, że intymny kontakt nie na długo przyniesie ukojenie, lecz nawet kilka godzin wewnętrznego spokoju byłoby dla niego błogosławieństwem. Choć muzyka nadal grała, przystanął na parkiecie i przyciągnął ją do siebie. Zadrżała w jego objęciach. Słyszał jej płytki oddech. Podniosła na niego szeroko otwarte oczy.

- Tak, pragnę cię - potwierdził.

Gdy pochylił głowę, rozchyliła wargi. Nie wnikał, czy ze zdziwienia, czy na znak przyzwolenia. Gdy dotknął ich swoimi, przez dwa ciała przebiegł potężny impuls, jak prąd elektryczny.

W tym momencie ktoś odchrząknął za ich plecami.

- *Señor Navarre*, czekamy na pańskie przemówienie - oznajmiła jakaś kobieta.

Serce Franceski nadal mocno biło, gdy Marcos odprowadził ją do stolika i podsunął krzesło. W zagłębieniu dekoltu błyszczały kropelki potu. Cała płonęła od środka. W jej głowie panował zamęt.

Obserwowała, jak jej mąż wkracza na podium. Odczekał kilka sekund, aż wszyscy zajmą miejsca. Oświetlony pojedynczym reflektorem, wyglądał bardzo samotnie w zatłoczonej sali.

Doszła do wniosku, że bardzo powierzchownie go oceniała. Miał bardziej złożoną osobowość, niż przypuszczała. Zaskoczyło ją, że postanowił sfinansować Jacques'owi drogą terapię. Owszem, miał pieniądze, ale to nie powód, żeby wydawać je na nieznajomego.

Twierdził, że robi to dla niej. Za każdym razem, gdy przypominała sobie tę deklarację, zapierało jej dech.

Niewątpliwie był przyzwoitym człowiekiem. Palił ją wstyd, że z góry odsądziła go od czci i wiary. Może gdyby poszła do niego i przedstawiła swój problem, zamiast grozić rewolwerem, pomógłby jej z dobrej, nieprzymuszonej woli.

Powiedziała sobie, że nie mogła tego przewidzieć, że wybrała jedyne rozwiązanie, jakie wtedy widziała.

Z lepszym skutkiem od oczekiwanego, lepszym, niż zasłużyła.

Dostrzegała jednak niebezpieczeństwo. Jeżeli nie zachowa emocjonalnego dystansu, znów pokocha Marcosa Navarre. Nie mogła sobie na to pozwolić. Przyjął ją na krótko. Po rozwiązaniu małżeńskiego kontraktu nie czekałoby jej nic prócz bólu złamanego serca.

Marcos podniósł głowę. Publiczność ucichła. Wkrótce popłynął potok melodyjnych hiszpańskich zdań. Żałowała, że nic nie rozumie. Musiała jej wystarczyć obserwacja reakcji słuchaczy.

- Przetłumaczę pani wszystko - zadeklarowała kobieta, która zajęła miejsce obok. - Marcos powiedział, że nie zna pani hiszpańskiego.

Francesca podziękowała uprzejmie, choć nurtowało ją pytanie, skąd Marcos zna tak elegancką kobietę. Woląca nie łamać sobie nad tym głowy. Roztrząsanie relacji

kontraktowego małżonka z innymi przedstawicielkami płci pięknej nie miało żadnego sensu. Nie kochała go przecież. I nie pokocha.

- Mówi o sierotach, o konieczności poprawy sytuacji biednych dzieci z Buenos Aires. To jego pasja, dzieło życia. Pragnie dać im szansę, wyciągnąć z biedy, zapewnić lepszą przyszłość...

Łzy napłynęły Francesce do oczu. Żal ścisnął jej serce, gdy słuchała o dzieciach, które kradną, grzebią w śmietnikach i polują na szczury. Marcos tłumaczył z pasją, że głód zmusza je do rozboju, czyni bezwzględny i rodzi agresję. Dlatego przystępują do gangów i zostają wyrzutkami społeczeństwa.

Po zakończeniu publiczność zgotowała mu owację. Podczas gdy inni postrzegali go jako potężnego przedsiębiorcę, apelującego o wsparcie swej działalności, na Francesce zrobił wrażenie osamotnionego w swym gniewie. Zobaczyła w nim to, czego wcześniej nie chciała widzieć: człowieka o wielkim sercu.

- Ma pani wspaniałego męża - pogratulowała tłumaczka. - Nazywam się Vina Aguilar. Jestem starą przyjaciółką rodziny Navarre. Chodziłam do szkoły z mamą Marcosa.

Wyglądała znacznie młodziej. Francesca dałaby głowę, że nie przekroczyła czterdziestki. Wysoka, zgrabna, z gracją nosiła srebrną suknię, prawdopodobnie od Prady. Miała gładką cerę, nie licząc kilku drobnych zmarszczek wokół oczu.

- Zupełnie inaczej sobie panią wyobrażałam, ale cieszę się szczęściem Marcosa - zagadnęła Vina. - Zasługuje na miłość, której nigdy nie miał. Nie wątpię, że pani mu ją da.

- Tak, zasłużył na wszystko co najlepsze - potwierdziła, spuszczaając głowę.

Miała nadzieję, że tłumaczka uzna jej małomówność za oznakę onieśmienia, a nie zażenowania.

- Opowiadasz bajki mojej żonie?

Usłyszawszy za sobą głos Marcosa, Francesca zwróciła ku niemu głowę. Robił wrażenie zupełnie opanowanego. Czyżby tylko wyobraziła sobie jego gniew i osamotnienie?

- Mówiłam samą prawdę - zaprotestowała Vina ze śmiechem, całując go na powitanie w oba policzki. - Nie zdążyłam tylko dodać, że mam nadzieję, że obdarzy cię co najmniej kilkorgiem dzieci. Potrzebujemy takich ludzi jak ty.

- *Gracias, señora* - podziękował. - Ale wszystko w swoim czasie. Na razie musimy się lepiej poznać.

Chyba spostrzegł zakłopotanie Franceski, bo wziął ją za rękę. Tymczasem Vina pomachała komuś ręką.

- Oczywiście, oczywiście. Widzę, że Esteban mnie potrzebuje. Wypiszę czek dla fundacji. Do zobaczenia. Musisz wpaść ze swoją piękną żoną na obiad.

Gdy Marcos opadł na krzesło zwolnione przez Vinę, Francesca nie śmiała na niego spojrzeć. Kiedyś marzyła, że urodzi mu dzieci. Po tym, co usłyszała, nie wątpiła, że zasługuje na to, żeby zostać ojcem.

Kilka osób podeszło do Marcosa. Jak przystało na dobrą żonę, wymieniała z jego znajomymi uprzejme uwagi, lecz myślami przebywała gdzie indziej. Gdy dotknął jej ramienia, drgnęła. Nawet nie spostrzegła, kiedy wstał. Popatrzył na nią spod zmarszczonych brwi.

- Pora wracać do domu - oznajmił.

- Chyba powinienś podziękować darczyńcom.

- Rozmawiałem z nimi przez ostatnie pół godziny. Resztę zostawiam współpracownikom - odparł, podając jej szal.

- Od jak dawna prowadzisz działalność dobroczynną? Nie przypominam sobie, żebyś o niej wspominał.

Marcos ujął ją pod łokieć i podprowadził w stronę holu.

- Fundacja „Odzyskajmy Nasze Dzieci” działa od ośmiu lat. Założyłem ją zaraz po odzyskaniu Navarre Industries.

- W jakich okolicznościach poznałeś ich dramat? Wstyd przyznać, ale nie miałam pojęcia, ile osób w tak nowoczesnym mieście cierpi nędzę - wyznała z zażenowaniem, gdy czekali pod portykiem na limuzynę.

Marcos nie odpowiadał tak długo, że zaczęła wątpić, czy usłyszał pytanie. Gdy na niego spojrzała, zaskoczyła ją jego posępna mina. Nie ulegało wątpliwości, że martwi go

los najuboższych. Przemknęło jej przez głowę, że może niepotrzebnie poruszyła bolesną dla niego kwestię.

- Nie musisz odpowiadać - zastrzegła.

- Dowiedziałem się o nich z pierwszej ręki, *querida* - odparł po długim milczeniu. -

Byłem jednym z nich.

TLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Marcos sam nie rozumiał, dlaczego wyjawiał jej straszną prawdę. Zwykle kłamał, że oddano go krewnym na wychowanie. Ledwie wsiedli, nalał sobie whisky i upił długi łyk. Francesca milczała jak grób. Nie wypowiedziała słowa od momentu, gdy usłyszała to niepotrzebne wyznanie. Zresztą nie zostało jej wiele czasu. Limuzyna zaraz podjechała. Dopiero w drodze powiedziała łagodnie:

- Bardzo mi przykro.

Marcos osuszył kieliszek do dna. Właśnie tego nie chciał: litości.

- Zapomnij o tym. Nie warto rozdzierać szat nad tym, co minęło.

Francesca westchnęła ze zniecierpliwieniem.

- Czy to twój sposób na zmartwienia? Jak widać nieskuteczny. Sam nie potrafisz zapomnieć, stąd twój bunt przeciw rzeczywistości - wytknęła mu ze łzami w oczach. Powstrzymywała je, gdy zabiegała o ratunek dla Jacques'a Fortiera, ale teraz popłynęły strumieniem. - Jak do tego doszło? Dokąd zabrano twoich rodziców? Czemu wuj cię nie zabrał, gdy zostałeś sam?

- O Boże! - jęknął Marcos, nie kryjąc zniecierpliwienia.

Gorzko żałował, że zdradził jej jeden ze swoich najmroczniejszych sekretów. Nie najgorszy, ale wystarczająco okropny. Wciąż nie pojmował, jakim sposobem skruszyła jego barierę ochronną. Nalał sobie kolejną porcję trunku, upił łyk. Francesca ocierała łzy szalem, więc podał jej serwetkę.

- Moi rodzice zniknęli w okresie rządów junty wojskowej. Rząd likwidował ludzi, którzy go nie popierali. Zabierano ich z domów i przepadali bez śladu.

- Czy wiesz, co się z nimi stało?

Marcos pokręcił głową. Poszukiwał ich, ale bez skutku. Ówczesne władze zacierały ślady własnych zbrodni.

- Zostali zamordowani, jak tysiące innych. Magdalenę i mnie wysłano do sierocińca. Uciekłem stamtąd, gdy miałem dziesięć lat. Na szczęście siostra nie podzieliła mojego losu.

Francesca uścisnęła mu dłoń. Choć nie szukał pociechy, mimo woli odwzajemnił uścisk.

- Teraz rozumiem, skąd twoja pasja pomagania dzieciom. Robisz coś wspaniałego. Marcos wzruszył ramionami.

- Być może, ale to wciąż za mało.

Mimo że założył fundację, finansował ją, żarliwie apelował o wsparcie i widział efekty swej działalności, wciąż odczuwał niedosyt. Podczas wygłaszania każdego przemówienia przeżywał silne emocje, jak dzisiaj.

Jedni wspomagali go dla własnej satysfakcji, w innych budził współczucie dla pokrzywdzonych. Motyw nie miał dla niego większego znaczenia, póki wypisywali czeki. On sam zrobiłby wszystko, by ustrzec każde dziecko przed okrutnymi doświadczeniami, jakich nie szczędził mu los. Martwiło go, że nie może uratować wszystkich. Dlatego wracał z charytatywnych przyjęć psychicznie wyczerpany.

Francesca wyprostowała się nagle i pochyliła ku niemu.

- Nie rób sobie wyrzutów. Poprawiasz los najbiedniejszych. Nawet jeżeli nie zdołasz pomóc wszystkim, ocalenie choćby jednego człowieka to wielkie dzieło - przekonywała żarliwie.

Marcos nacisnął przycisk i wydał polecenie kierowcy. Potem zwrócił twarz ku Francesce.

- Coś ci pokażę.

Francesca skinęła głową. Szmaragdy na szyi zamigotały w świetle ulicznych lamp. Marcos dotknął zielonej łezki w zagłębieniu dekoltu. Miał ochotę ucałować pulsującą żyłkę na jej szyi, ale odparł pokusę.

- Wiedziałem, że będzie ci w nich ładnie. Kupiłem je, choć po tym, co zobaczysz, uznasz ten zakup za zbytek.

Wjechali w nieoświetloną dzielnicę. Odpadki zalegały chodniki, ściany pokrywało graffiti. Ludzie uciekali jak szczury na widok samochodu. Młody człowiek rozmawiał przez okno z kierowcą stojącego auta.

- Sprzedaje narkotyki albo szuka taniego seksu - wyjaśnił Marcos.

- Nie można go zawrócić ze złej drogi?

- Nie. Właśnie to chciałem ci uświadomić. Mimo wszelkich wysiłków nie do wszystkich można dotrzeć.

Zastukał w szybę, żeby dać kierowcy znak do odjazdu. Samochód przyspieszył. Wkrótce opuścili *barrio* i wrócili na oświetlone ulice.

- Wiem, że przeżyłaś wstrząs - powiedział Marcos po chwili milczenia.

- Najbardziej mnie szokuje twoja szlachetna postawa - odparła półgłosem.

Poruszyło go jej wyznanie. Pamiętał nastolatkę, wpatrzoną w niego jak w obraz z niewłaściwych powodów. Postanowił, że więcej na to nie pozwoli. Choć wyjawiał jej więcej niż jakiegokolwiek ludzkiej istocie na ziemi, nie zapomniał, że zawarli tymczasowy układ. Nie mógł i nie chciał budować na nim przyszłości.

Mimo panującej ciszy Francesca nie mogła zasnąć. Przemierzała sypialnię w tę i z powrotem, pogrążona w rozmyślaniach. Zbyt wiele niespodzianek ją spotkało. Wszelkie jej wyobrażenia na temat Marcosa okazały się fałszywe. Niegdyś zakochała się w nim na zabój jedynie z powodu walorów fizycznych i dlatego, że poświęcał jej uwagę, kiedy nikogo innego nie obchodziła. Dziś zdawała sobie sprawę, jak powierzchowne były to powody.

Tego wieczora odkryła jasną stronę jego charakteru, której istnienia nie przeczuwała. Gdy odszedł, kradnąc brylant i łamiąc jej serce, myślała, że troszczy się wyłącznie o siebie.

Obwiniała go o wszystkie swoje nieszczęścia. Dopiero wydarzenia ostatnich dni skłoniły ją do zrewidowania opinii. Po pierwsze, *Corazón del Diablo* zawsze w świetle prawa do niego należał. Po drugie, ojciec nie popełnił samobójstwa z jej winy, tylko dlatego, że nie mógł znieść konsekwencji własnego postępowania.

A co najważniejsze, uświadomiła sobie, że pod twardą powłoką Marcos skrywa dobre serce. Sfinansował leczenie Jacques'a, pomagał dzieciom. Nie zdeprawowały go lata na ulicach Buenos Aires. Przypuszczała, że sam jako chłopiec musiał znosić zaczepki młodocianych przestępców z dzielnicy nędzy.

Podziwiała go, że mimo wszelkich przeciwności wyrósł na porządnego człowieka. Mimo to żałowała, że głośno wyraziła swój podziw. Nie potrzebował jej dziecinnych zachwyków.

Świadczyło o tym jego milczenie przez pozostałą część drogi. Po powrocie szybko ją pożegnał, nawet nie podając pretekstu. Zdziwił ją jego nagły odwrót, zwłaszcza że wcześniej zadeklarował, że pragnie z nią spędzić noc poślubną jak mąż z żoną. Kiedy przytulał ją w tańcu, czuła, jak bardzo jej pożąda. Nie robiła sobie złudzeń, że mu na niej zależy. Pragnął jej, bo była pod ręką, bo ją poślubił. W końcu przysługiwały mu małżeńskie prawa.

Przełamał jej opory żarliwą przemową w obronie dzieci ulicy i wstrząsającym wyznaniem, że sam do nich należał. Miała ochotę otoczyć go ramionami i mocno przytulić. Zaniepokoiła ją własna reakcja. Powinna odczuć ulgę, kiedy poszedł sam spać, ale nie odczuła.

Zerknęła na budzik przy łóżku. Jej drugie małżeństwo już trwało dłużej niż pierwsze. Jak na ironię po raz drugi spędzała noc poślubną sama.

Z pomrukiem irytacji otworzyła drzwi na werandę i wyszła w chłodną noc. Cienka koszulka bez rękawów i spodnie od piżamy nie chroniły przed zimnem, ale nie odczuwała chłodu. Rozgrzana krew grzała ją od środka.

- Chcesz się przeziębic?

Francesca odwróciła głowę w kierunku źródła dźwięku.

Marcos wysunął się z cienia, nadal w spodniach od smokingu, nieskazitelnej koszuli rozpiętej pod szyją i rozwiązany krawacie.

- Nie. Wyszłam na świeże powietrze, bo nie mogłam spać.

- Powinnaś chociaż narzucić szlafrok.

- Nie jest mi zimno - zaprotestowała, owijając ręce wokół klatki piersiowej.

Marcos podszedł bliżej. Zygzakowata blizna, błyszcząca w świetle lamp, nadawała mu demoniczny wygląd. Czemu diabeł przybrał tak atrakcyjną powierzchowność? Gdyby źle ją traktował, nie pociągałby jej tak bardzo. Niepotrzebnie przełamał jej niechęć, która służyła za tarczę obronną przed jego niebezpiecznym urokiem.

- Ty drżysz - zauważył, dotykając jej nagiego ramienia.

- Przystanę, jak sobie pójdiesz.

- To samo mówiłaś wczoraj, ale wiem, że się mnie nie boisz, nawet jeśli mną gardzisz.

Francesca nie wiedziała, co odpowiedzieć. Ostatnie stwierdzenie już nie odpowiadało prawdzie. Zdawała sobie jednak sprawę, że akt ślubu stanowił dla niego zaledwie środek do celu. Tylko dlatego zamknęła przed nim serce.

- Czego ode mnie chcesz, Marcosie?

- Tego, co każdy mężczyzna, *querida*.

- Ale dlaczego?

- Naprawdę nie wiesz? - spytał z nutą niedowierzania w głosie.

- Nie dorastam do pięt żadnej z młodych dam, z jakimi cię fotografowano: modelkom, królowym piękności, debiutantkom. Nie dorównuję im ani urodą, ani ogładą. Nigdy byś mnie nie poślubił z własnej woli.

- Zawsze byłaś śliczna, Francesco. Choć przyznaję, że nie zawsze to dostrzegałem.

Kiedy przyciągnął ją ku sobie, nie starczyło jej siły woli, żeby stawić mu opór. Ostatnie zdanie wciąż huczało jej w głowie, rozdzierało serce.

Powinna zachować dystans, żeby ten diabeł nie skradł jej duszy. Mimo że stanowił zagrożenie, drżała z podniecenia. A może właśnie dlatego.

Gdy przytulił ją mocniej, odruchowo wsparła rękę na potężnym torsie. Czowała gorąco jego skóry przez cienki materiał koszuli.

Zanim zdążyła wymyślić odpowiedź, zamknął jej usta zachłannym, niemal desperackim pocałunkiem. Oddała go równie zachłannie.

Zsunął rękę wzdłuż pleców, ku pośladkom. Tulił ją tak mocno, że czuła, jak bardzo jej pożąda. Jej serce przyspieszyło do galopu. Lecz gdy wsunął dłoń pod koszulkę, wpadła w popłoch, że znajdzie jakiś mankament. Gdyby ją teraz opuścił, nie zniosłaby kolejnego upokorzenia. Dlatego pomruk zadowolenia Marcosa zabrzmiał w jej uszach jak najpiękniejsza muzyka. Zdążyła zapomnieć, na czym polega radość wzajemnego odkrywania przy pierwszym intymnym kontakcie. Świeżo obudzona namiętność odurzała jak narkotyk.

Gdy dotknął kciukiem napiętego sutka, zadrżała, nie z chłodu, lecz z gorąca. Mimo że niegdyś obrócił w gruzy jej dziewczęce marzenia, w mgnieniu oka znów rozpałił w niej ogień. Chyba nikt do tej pory nie całował jej tak namiętnie. Nie marzyła o niczym innym, jak o tym, by opleść go ramionami i kochać do utraty tchu, by choć na chwilę ukoić ból i żal, które dostrzegła w jego oczach tego wieczoru. Instynktownie objęła go za szyję i przyciągnęła jeszcze bliżej.

- Pragnę cię, Francesco - wyszeptał jej do ucha, podciągając wyżej koszulkę.

Nawet jeśli działał za szybko, nie potrzebowała czasu do namysłu. Nawet nie pamiętała, że potrzebuje strategii obronnej dla zachowania wewnętrznego dystansu.

Kiedy odstąpił od niej, ręce jej opadły, ale koszulka nie. Marcos pożerał wzrokiem odsłonięte krągłości.

- *Dios*, ależ jesteś piękna! Jak możesz tego nie widzieć?

- Marcosie, nie musisz...

Zanim zdążyła dokończyć, uciszył ją kolejnym pocałunkiem. Potem przesunął usta wzdłuż szyi, obojczyka, ku piersi. Gdy objął sutek ustami, jęknęła z rozkoszy. Kiedy Marcos jej zawtórował, ogarnął ją słodki bezwład. Chwyciła go za ramiona, żeby nie upaść.

Nie odczuwała tak wielkiej przyjemności od rozstania z Robertem. Myśl o nim przywołała następną: o utraconym maleństwie. Nigdy nie liczyła na to, że zazna spełnienia w macierzyństwie. Kiedy los podarował jej szansę, a potem ją odebrał, nie przeboleła straty.

Na wspomnienie pogrzebanych złudzeń łzy napłynęły jej do oczu. Gorzko szlochając, odepchnęła Marcosa i zakryła twarz dłońmi. Myślała, że odejdzie, ale zamiast tego przytulił ją mocniej, co ją jeszcze bardziej rozrzewniło. Dlaczego musiała się rozplakać akurat przy obiekcie młodzieńczej adoracji, u progu spełnienia najskrytszych marzeń? Jak mu to wyjaśnić?

Marcos wprowadził ją do środka, podał szklanekę wody i paczkę chusteczek.

- Przepraszam - wyszlochała po dłuższej chwili.

- Nie będę cię do niczego zmuszał - zapewnił.

- Nie przez ciebie płacę.

- A dlaczego? - dopytywał się, nie odrywając spojrzenia od jej twarzy.

Wyglądał jak ciemny anioł. Rozpięta koszula pięknie kontrastowała ze śniadą cerą. Zaciśnięte szczęki świadczyły o wielkim napięciu. Nie mogła dłużej ukrywać przyczyny swego rozzalenia. Była mu winna wyjaśnienie po nagłym wybuchu rozpacz. Oczywiście nie zamierzała mówić wszystkiego. Najbardziej bolesne wyznania nie przeszłyby jej przez usta.

- Kiedyś byłam zaręczona. Zostałam porzucona.

Mina Marcosa świadczyła o tym, że nie przyszło mu do głowy, że po jego odejściu spróbowała ułożyć sobie życie. Rozgniewało ją to.

- Widzę, że cię zaskoczyłam, ale naprawdę miałam narzeczonego, którego mi nikt nie kupił. Choć od tamtego czasu minęły cztery lata, wciąż trudno mi przejść do porządku dziennego nad rozczarowaniem.

- Musiałś go bardzo kochać.

Francesca spuściła głowę. Kiedyś sama tak myślała, ale później pojęła, że tylko potrzebowała bliskości drugiego człowieka.

- Nie. Oczywiście mnie zranił, ale nie pierwszy raz zostałam zdradzona. Zahartowałeś mnie na uczuciowe porażki - wytknęła bez skrępowań, choć bardziej od straconych złudzeń bolała ją utrata dziecka.

- Współczuję ci, Francesco, ale życie nie zawsze bywa sprawiedliwe. Gdyby było, dorastałbym w tym domu przy kochających rodzicach.

Zawstydził ją. Kusilo ją, by wyznać mu całą prawdę, ale po namyśle zrezygnowała. Licytacja, kto przeszedł przez gorsze piekło, nie mogła doprowadzić do wzajemnego zrozumienia.

- Masz rację - przyznała. - W trudnych chwilach zawsze powtarzam sobie, że mogło być gorzej.

- Słusznie - potwierdził ze wzrokiem utkwionym w przestrzeń, jakby przebywał myślami gdzieś daleko. - Pora spać. Jutro lecimy do Mendozy na spotkanie z Magdaleną.

Francesca nieprędko usnęła po zapowiedzi podróży do miejsca zamieszkania jego szwagierki i jej maleństwa.

Obudził ją krzyk. Marcosa znów dręczyły złe sny. Odrzuciła kołdrę i podeszła do jego sypialni. O dziwo, tym razem drzwi ustąpiły.

Przypuszczała, że się na nią rozgniewa za naruszenie prywatności, ale nie mogła pozwolić mu cierpieć. Po chwili wahania wkroczyła do ciemnego pokoju.

Rozproszone światło lamp na dziedzińcu oświetlało puste łóżko. Francesca nie wierzyła własnym oczom. Przemknęło jej przez głowę, że uległa złudzeniu. Jednak po chwili znów usłyszała jego głos, tym razem szorstki, władczy. Wydawał rozkazy po hiszpańsku.

Podążyła w kierunku źródła dźwięku. Nagle stanęła jak wryta. Leżał na podłodze pod skotłowanym kocem. Na jego piersi błyszczały kropelki potu. Tułów przecinała kolejna szrama. Nigdy wcześniej nie widziała go rozebranego. Wyobrażała sobie jego skórę jako nieskazitelnie gładką. Nigdy też nie pytała o bliznę przy ustach. Przypuszczała, że to ślad po jakimś wypadku. Teraz przemknęło jej przez głowę, że został ranny, kiedy żył na ulicy. Nie potrafiła sobie wyobrazić, w jakich okolicznościach. Znów wykrzyczał coś po hiszpańsku. Echo minionych koszmarów wciąż powracało.

Opadła na kolana i dotknęła jego ramienia.

- Marcocie...

- Nie!

Wyrzucił ramię w powietrze, lecz zdołała pochwycić go za nadgarstek, zanim zdążył ją uderzyć. Choć trzymała mocno, wyszarpnął rękę. W mgnieniu oka usiadł i otworzył oczy. Nagle przewrócił ją na plecy, przygniótł całym ciężarem i przycisnął jej rękę do podłogi nad głową.

- Marcocie, to ja, Francesca! - krzyknęła.

Marcos zeszywniał.

- Naprawdę? - spytał po chwili wahania, ale nadal jej nie puszczał.

- Tak.

- Na Boga, mogłem cię zabić! Nie powinnaś tu przychodzić.

- Nie chciałam cię wystraszyć, tylko obudzić. Nie mogłam beczynnie słuchać, jak cierpisz.

- Gdybyż to była prawda! - roześmiał się z goryczą.

- Jak mogę ci pomóc? Zostać z tobą? Przynieść ci coś?

Oczy Marcosa płonęły, nie wiedziała, czy jeszcze z gniewu po wyśnionej batalii, czy z pożądania. Wkrótce uzyskała odpowiedź:

- A jeżeli zażyczę sobie czegoś więcej?

- Dostaniesz wszystko, czego zapragniesz - zapewniła bez wahania, zgodnie z prawdziwymi odczuciami.

Chyba go przekonała, bo pocałował ją w szyję, potem chwycił w usta napięty sutek i ssał go przez cienki materiał koszuli. Z trudem chwytała oddech. Pożądała go do bólu bez względu na konsekwencje. Nie przeszkadzało jej, że leży na twardych deskach. Z niecierpliwością czekała na dalszy ciąg. Wszelkie zahamowania poszły w niepamięć.

- Zrób to, czego obydwójce pragniemy, proszę - wyszeptała wśród przyspieszonych oddechów.

Lecz Marcos nie posłuchał. Puścił ją i usiadł.

- Nie kuś mnie, Francesco. W tej chwili nie potrafię dać ci tego, na co czekałaś przez cztery lata. Wziąłbym cię brutalnie, jak ostatni samolub.

- Może właśnie tego bym chciała?

- Wątpię. Potrzebujesz ciepła, czułości, a na to mnie teraz nie stać.

Francesca usiadła, podciągnęła kolana pod brodę i opłotła je rękami. Dokładała wszelkich starań, żeby nie okazać, jak bardzo ją rozczarował.

- Co cię prześladowe po nocach, Marcosie? - spytała.

- Demony, całe stada demonów. - Wstał, podał jej rękę i pociągnął ją ku wyjściu. - Dziękuję, że mnie obudziłaś, ale idź już.

Francesca nie zaprotestowała. Jednak zanim doszli do drzwi, zadała jeszcze jedno pytanie:

- Dlaczego zamykasz się na noc? Nie chcesz mojej pomocy?

Rysy Marcosa stwardniały. Twarz przypominała kamienną maskę.

- Nikt mi nie może pomóc. Ani ty, ani nikt inny.

- Nieprawda. Nie odrzucaj wyciągniętej dłoni. Nikt nie powinien tak cierpieć.

- Co ty możesz o tym wiedzieć, *querida*?

- Więcej niż myślisz.

Nieoczekiwanie przycisnął ją do zamkniętych drzwi.

- Nie nadużywaj mojej siły woli. Lepiej idź, zanim zrobię coś, czego rano będziemy żałować - ostrzegł, po czym pocałował ją w usta.

Rozchyliła je bez wahania. Wpił się w nie zachłannie, jakby ten pocałunek był dla niego ostatnią szansą ocalenia. Oddawała go równie żarliwie w nadziei, że zmieni zdanie i spędzi z nią noc. Rozpalił w niej taki ogień, że nie spostrzegła, kiedy nacisnął klamkę. Nie wiadomo kiedy wypchnął ją na korytarz i zaryglował drzwi.

TLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Polecieli służbowym odrzutowcem Navarre Industries na prowincję Cuyo, do największego w Argentynie rejonu uprawy winorośli. Dolinę, otoczoną wierzchołkami Andów, zasilają chłodne wody spływające z ośnieżonych szczytów. Same góry miały pustynny charakter. Natomiast dolinę poniżej porastała bujna zieleń.

Francesca włożyła okulary słoneczne i zeszła z Marcosem na płytę lotniska. Po zarwanej nocy najchętniej padłaby na łóżko i przespała co najmniej dwanaście godzin.

Za to Marcos wyglądał świeżo jak poranek. Nie wiadomo, jak tego dokonał, zważywszy na to, że opuściła jego sypialnię o trzeciej w nocy. W każdym razie, gdy zeszła na śniadanie do jadalni, już go tam zastała.

Wymienili zwyczajowe grzeczności, jakby poprzedniego wieczora nic nie zaszło. Parę razy kusił ją, by przerwać znowu milczenia, ale nie śmiała wracać do drażliwych tematów. Zresztą chyba nic więcej nie zostało do powiedzenia.

Na lotnisku czekał na nich samochód. Francesca przez całą podróż przygotowywała się do spotkania z matką trójki dzieci. Tymczasem zamiast do Magdaleny pojechali najpierw po prezenty dla najbliższych Marcosa.

Francesca postanowiła wykorzystać czas oczekiwania na drzemkę. Usiadła wygodnie, wsparła głowę na zagłówku i złożyła ręce na kolanach, ale Marcos kazał jej wstać.

- Potrzebujesz nowych ubrań - wyjaśnił.
- Zabrałam wystarczająco dużo rzeczy na kilka dni - zaprotestowała.
- Nie masz nic odpowiedniego.
- Na jaką okazję? Zabierzesz mnie na bal maskowy?
- Masz zgrabną figurę, *querida*. Niepotrzebnie ją ukrywasz.
- Wczoraj mój strój nie stanowił problemu - odburknęła, urażona.
- Bo kupiliśmy ci stosowną kreację.
- Później też nie.
- W pewnych sytuacjach ubranie rzeczywiście nie ma znaczenia. Ale na przykład ta sukienka jest co najmniej o dwa rozmiary za duża.

Trafił w dziesiątkę. Zaskoczyła ją jego spostrzegawczość. I zawstydziła. Rzeczywiście kupiła ją, kiedy ważyła o osiemnaście kilo więcej. Ale bardzo ją lubiła. Póki jej nie skrytykował, uważała ją za bardzo kobiecą. Luźna, powłóczysta, sięgała do kostek. Przez chwilę patrzyła na Marcosa szeroko otwartymi oczami. W końcu chwyciła za klamkę.

Wmaszerowała do pierwszego sklepu w poczuciu urażonej godności. Zupełnie niepotrzebnie. Marcos dyskretnie stał z boku. Za to ekspedientki nie dały jej wyboru. Ledwie zawiesiła oko na czymś luźnym, kierowały ją do innego wieszaka. Zanim wrócili do samochodu, minęły dwie godziny.

Nie wybrała zbyt wiele, lecz wyglądało na to, że w drodze do auta nastąpiło cudowne rozmnożenie pakunków. Wciąż zdumiona wczorajszym cennym podarunkiem, nie zamierzała naciągać go na nowe wydatki. Zdawała sobie jednak sprawę, że nakłonił ją do zakupów nie dla własnej czy jej przyjemności, tylko po to, żeby dobrze wypadła przed rodziną.

Mimo tej świadomości elegancka lniana sukienka, w którą przebrała się w ostatnim sklepie, dodała jej pewności siebie. Lecz podczas jazdy wśród platanów ponownie wpadła w popłoch. Gdy w końcu skręcili w stronę obszernej willi na południe od miasta, musiała sobie przypominać, że nie wolno jej wytrzeć spoconych rąk o nowe ubranie.

Wyobraziła sobie, że dwoje maluchów wybiegnie im na spotkanie, a ich rodzice z maleństwem na ręku powitają ich w drzwiach z uśmiechem. Co też szwagierka o niej pomyśli, kiedy odwróci wzrok? Nie wątpiła bowiem, że widok niemowlęcia poruszy ją do łez.

Choć ze wszystkich sił próbowała się pogodzić z utratą własnego dziecka, niezabliźniona rana nadal bolała. Nie wyobrażała sobie, jak zniesie spotkanie ze szczęśliwą rodziną.

Zmobilizowała całą siłę woli, żeby sprostać zadaniu. Tymczasem gdy podjechali pod dom, nikt nie czekał na progu. Gdy wysiadła z auta, owionęło ją ciepłe powietrze, cieplejsze niż w Buenos Aires. Niosło ze sobą woń pobliskich sadów, chyba śliwkowych.

Wreszcie drobny mężczyzna w czarnych spodniach i białej koszuli wyszedł Marcosowi naprzeciw. Zamienił z nim kilka zdań po hiszpańsku, po czym chwycił walizkę i wydał jakieś polecenia kilkorgu nastolatkom, którzy wyszli z domu. Francesca nie wierzyła własnym oczom. Spodziewała się znacznie młodszych dzieci. Jej zdziwiona mina nie umknęła uwadze Marcosa.

- Pracują tu dla mnie - wyjaśnił.

- U twojej siostry?

- Nie. Magdalena mieszka w swojej winnicy.

Francesca popatrzyła na hiszpański portyk, stiuki i boazerie.

- Czy to twój dom? - spytała z niedowierzaniem.

- Tak. Nazywa się Bodega Navarre. Hodujemy oliwki, śliwki i winogrona. Dzieciaki pomagają robić wino, oliwę i dżemy. Sprzedają je turystom - ciągnął Marcos.

Wcześniej opowiadał jej, że uczy sieroty handlu, żeby zdobyły praktyczne umiejętności, kiedy skończą szkoły. Przypuszczała, że szkoli je w ramach działalności fundacji. Nie sądziła, że udostępnił im własną posiadłość i finansuje z własnej kieszeni. Ceniła go już za tę działalność, którą poznała, lecz jego hojność i wielkoduszność przeszły jej najśmielsze oczekiwania.

Choć coraz bardziej go podziwiała, nie powinna zapominać o tym, że mu na niej nie zależy. Nawet jeśli zauważył, że nosi ubrania w nieodpowiednim rozmiarze, poślubił ją wyłącznie dla *Corazón del Diablo*, tylko na trzy miesiące. Jak je przetrwa, nie tracąc dla niego głowy?

- Francesco?

- Przepraszam, zamyśliłam się.

Marcos ujął ją pod ramię.

- Wejźmy do środka. Ingrid przygotowuje nam coś dobrego. Pewnie zgłodniałaś.

- O, tak! - potwierdziła zgodnie z prawdą.

Marcos zaprowadził ją do pokoju i dał kwadrans na odświeżenie się. Szybko rozczesała włosy i nałożyła błyszczycy na usta. Gdy wyszła z łazienki, już na nią czekał. Nie przypuszczała, że zdąży zmienić ubranie. W spranych dżinsach, białej koszuli z

podwiniętymi rękawami i japonkach wyglądał równie oszałamiająco, jak w oficjalnym stroju.

Przypuszczała, że zjedzą w jadalni. Tymczasem zaprowadził ją na zadaszoną werandę. Stół przykryto obrusem i zastawiono porcelaną, kryształami i srebrnymi sztuccami. Na środku w wazonie stał bukiet polnych kwiatów.

Brukowany taras za werandą przechodził w wypielegnowany trawnik, sięgający winnicy poniżej. Pędy winorośli oplatały podpory. Ponieważ tył domu wychodził na zachód, widziała ośnieżone szczyty Andów.

- Jak tu pięknie! - pochwaliła.

- Tak. Lubię tu przyjeżdżać, kiedy tylko zdołam wygospodarować trochę czasu - odparł, odsuwając dla niej krzesło.

Kiedy usiedli, młody człowiek przyniósł butelkę wina i wlał odrobinę do jednego z kieliszków. Marcos spróbował, pokiwał głową z aprobatą i powiedział coś po hiszpańsku. Młodzieniec z uśmiechem nalał obydwójgu do pełna.

Kiedy odszedł, Marcos uniósł swój kieliszek do góry.

- To malbec. Ten szczep winogron pochodzi z Francji, ale bardziej polubił Argentynę.

Pociągnął łyk i zamknął oczy. Francesca poszła w jego ślady, nie tyle po to, żeby nic jej nie rozpraszało przy ocenie smaku, ile żeby oderwać wzrok od zabójczo przystojnego towarzysza. Wino pachniało śliwkami z nutą porzeczki i wanilii.

- Wyśmienite - orzekła. - Tu je produkujecie?

- Zatrudniamy zawodowego winiarza. Robimy je głównie dla Navarre Industries, ale część sprzedajemy turystom.

- Jak możesz twierdzić, że za mało robisz dla innych? Nie wyobrażam sobie, że można więcej.

Marcos lekko wzruszył ramionami.

- Widziałas, ile jeszcze zadań przede mną. Codziennie przybywa dzieci ulicy. Żebrzą, sprzedają narkotyki albo własne ciała. Część z nich wraca na noc do bud, w których mieszkają. Rodziny czekają na ich nędzny zarobek. Inni nie mają dokąd pójść. Do tych najprędzej dociera fundacja, ale chcemy objąć pomocą wszystkich.

- Robisz wspaniałą rzecz, Marcosie...

Zamilkła na widok ciemnowłosego malucha na pulchniutkich nóżkach, uciekającego z chichotem przed mniej więcej dwunastoletnią blondyneczką. Marcos błyskawicznie wstał i porwał dzieciaka na ręce. Dziewczynka stanęła przed nim ze spuszczoną głową i rękami założonymi do tyłu.

- Proszę wybaczyć, *Señor Navarre*. Odwróciłam głowę najwyżej na dwie sekundy i już zdążył uciec - przeprosiła wysoka blondynka, prawdopodobnie matka dziewczynki. - Isabelle usiłowała go złapać.

- Nic nie szkodzi, Ingrid - zapewnił Marcos z uśmiechem, podczas gdy mały radośnie chichotał.

- Czyje to dziecko?

Kobieta podeszła bliżej, wytarła ręce o fartuch.

- Any Luis, jednej z nowych mieszkanek ośrodka. Ma na imię Armando.

Armando otworzył szeroko oczy na widok przyniesionych potraw, podskakując w objęciach Marcosa.

- Chyba jest głodny - zauważył Marcos.

- Nakarmię go, jak skończę lukrować ciastka.

- Zostaw go z nami i idź dokończyć robotę.

- Będzie przeszkadzał.

Marcos uśmiechnął się promiennie. Aż trudno było uwierzyć, że to ten sam człowiek, którego nocą prześladowają jakieś okropne koszmary.

- Poradzimy sobie.

- Isabelle przyniesie mu jedzenie.

Kiedy obie odeszły, Marcos posadził sobie chłopczyka na kolanach. Kilka minut temu serce Franceski zatrzymało się na ułamek sekundy. Przyspieszyło gwałtownie, gdy zobaczyła, jak mały, radośnie gaworząc, sięga do talerza z gorącym daniem.

- Zostaw, to nie twoje - upomniął go Marcos. - Trochę cierpliwości.

Francesca usiłowała skupić uwagę na jedzeniu. Steki, zwane *bife di lomo*, pachniały bosko. Podano je z sosem, gorącymi warzywami i ryżem.

Ktoś przyniósł dodatkowy widelec. Marcos nabrał trochę ryżu, sprawdził temperaturę i podał chłopcu. Po chwili nadeszła Isabelle z talerzykiem pokrojonego mięsa i warzyw.

- Masz świetne podejście do dzieci - zauważyła Francesca, krojąc własny stek.

Cud, że w ogóle zdołała wypowiedzieć to zdanie. Ból rozdzierał jej serce, gdy patrzyła na ślicznego chłopczyka o czarnych loczkach, długich rzęsach i najgładszej, oliwkowej cerze, jaką w życiu widziała. Opuściła widelec i przytknęła rękę do ust.

Jak wyglądałaby jej córeczka? Dowiedziała się, że nosi w łonie dziewczynkę zaledwie dwa tygodnie przed napadem na sklep. Marcos bacznie ją obserwował.

- Coś nie tak, Francesco? Coś cię trapi?

- Nic takiego.

- Na pewno?

- W każdym razie nic, o czym chciałabym mówić. - Wskazała na chłopca. - Armando jest głodny.

- Chcesz go nakarmić?

Francesca pokręciła głową. Jedzenie ciążyło jej w żołądku.

- Obawiasz się kontaktu z dziećmi?

- Trochę. Brak mi doświadczenia.

- Myślę, że byłabyś dobrą matką.

- Na jakiej podstawie tak sądzisz? - spytała z drżeniem serca.

- Jeśli kogoś kochasz, to całą duszą. Skoro obdarzyłaś tak wielką miłością obcego staruszka, własne dziecko pokochałabyś jeszcze bardziej.

Francesca odłożyła serwetkę na stół. Zaglądał w głąb jej duszy, co wcale jej nie odpowiadało. Popęłniła błąd, przyjeżdżając tutaj. Ale nie miała wyboru. Podpisała cyrograf z diabłem, żeby ratować Jacques'a. Nie przewidziała, że zapłaci tak wysoką cenę.

- Nie spałam dobrze tej nocy. Zaczyna mnie boleć głowa - skłamała. - Pójdę się położyć.

- Jeszcze nic nie zjadłaś. Może po kolacji ci przejdzie.

- Nie jestem głodna.

Nie czekając na odpowiedź, umknęła do swojej sypialni. Nie mogła patrzeć na Marcosa z dzieckiem na kolanach. Wyglądali razem tak naturalnie, jakby stanowili rodzinę. Nie wątpiła, że Marcos byłby świetnym ojcem. Dlatego cierpiała męki na myśl, że nie mogłaby mu urodzić dziecka. Najgorsze, że ta świadomość bolała bardziej niż kilka dni temu.

Sen wciąż nie przychodził. Spędziła wieczór przed telewizorem. Przejrzała czasopisma, spróbowała czytać książkę. Nic nie pomagało. Od kilku godzin doskwierał jej głód. Kiedy postanowiła pójść poszukać czegoś do jedzenia, przyszła dziewczyna z tacą. Powiedziała, że przysłał ją *Señor* Navarre. Francesca podziękowała. Zjadła wszystko w łóżku, do ostatniej okruszyny. Skupiła na jedzeniu całą uwagę, żeby nie myśleć o tym, że Marcos znów okazał jej troskę.

W końcu wstała i rozsunęła zasłony. Księżyc przed pełnią oświecał winnice srebrzystym blaskiem. Włożyła dzinsy, lekki sweterek i tenisówki. Mimo późnej pory doszła do wniosku, że spacer na świeżym powietrzu dobrze jej zrobi.

Wokoło panowała cisza. W jednym oknie paliło się światło. Ktoś też nie mógł spać albo bał się ciemności. Czyżby Armando? Może Ana Luis tuliła go do snu? Miał śliczne, czarne loczki. Ogarnął ją smutek na myśl, że dziecko Marcosa byłoby do niego podobne.

Zeszła po trawniku do winnicy. Podpór jeszcze nie porastała bujna zieleń jak w pełni sezonu. Nagie gałęzie wyglądały jak martwe. Kostropate, brzydkie konary dopiero wypuszczały młode pędy. Zawsze ją zadziwiało, gdy co roku niezawodnie porastały zielenią i wydawały owoce.

Doszła do miejsca, gdzie rzędy zmieniały kierunek. Na skrzyżowaniu znalazła polanę z krzywym, starym drzewem oliwnym. Zdziwiła ją jego obecność na środku winnicy. Pomiedzy rzędami prostopadłego poletka dostrzegła jakieś poruszenie. Serce podeszło jej do gardła. Zamierzała uciec z powrotem do willi, gdy ktoś spytał:

- Jest tam kto?

Francesca odetchnęła z ulgą. Jak zwykle na dźwięk tego głosu oblała ją fala gorąca.

- Tak. To ja, Francesca.

Po chwili już wyraźnie widziała białą koszulę i ciemne dżinsy, gdy zmierzał ku niej wśród szeregów konarów.

- Co tu robisz? - zapytał z daleka.

- Nie mogłam spać. A ty?

- Ja też.

Marcos stanął przy niej, przeczesał palcami włosy. Ładnie pachniał: korzennymi przyprawami, cytryną i świeżością. Stał tak blisko, że czuła ciepło jego ciała. Dawało jej poczucie bezpieczeństwa.

- Często spacerujesz po nocach? - spytała.

- W Buenos Aires nie, ale tu tak. Lubię ciszę winnic.

- Kto tu posadził to samotne drzewo?

- Chyba rosło tu przed założeniem winnicy. Jest bardzo stare. Nie wiem, dlaczego je zostawiono. Mamy sad oliwny w innym miejscu.

- Może otaczano je szczególną czcią? - podsunęła.

- Możliwe. - Marcos podszedł bliżej. - Jak twoja głowa?

- Dziękuję, już lepiej. Czy Armando zjadł kolację?

- Tak, wszystko, do ostatniego kęsa. Dostał jeszcze kawałek ciastka.

- Umiesz z nim postępować.

- To nic trudnego - roześmiał się. - Dziecko łatwo zadowolić.

- Dziwne, że jeszcze nie założyłeś rodziny. Dałabym głowę, że chciałbyś zostać ojcem.

- Dlaczego tak myślisz?

- Komu zostawisz Navarre Industries i *Corazón del Diablo*?

- Jest jeszcze Magdalena, jej dzieci, fundacja...

- Więc nie planujesz potomstwa?

- Dlaczego pytasz?

Francesca wzruszyła ramionami, wsunęła ręce do kieszeni.

- Ot tak, z ciekawości.

- Mnie z kolei ciekawi, czemu twój narzeczony zerwał zaręczyny.

- Doszedł do wniosku, że nie ma powołania do małżeństwa.

- Dziwi mnie, że od tamtego czasu nie próbowałaś ułożyć sobie z nikim życia.
- Nic w tym dziwnego. Pracowałam. Poza tym nikt mnie nie zainteresował na tyle,

żeby nawiązać bliższą znajomość.

Marcos włożył palec do kieszeni jej spodni i przyciągnął ją bliżej.

- Ale wygląda na to, że ja cię pociągam.

- Wyszłam za ciebie. Zastrzegłeś swoje prawa w umowie - wydyszała wśród przyspieszonych oddechów. - Nie mam wyboru.

Marcos zanurzył palce w jej włosach. Każde dotknięcie rozpałało w niej ogień. Cała płonęła.

- Zawsze masz. Ale sądzę, że wybierzesz mnie.

- Co za niezachwiana pewność siebie!

- Jestem pewien tylko tego, że ciągnie nas do siebie. Masz w sobie coś takiego... -

Pochylił głowę, leciutko musnął jej wargi.

- Co?

- Coś, co chciałbym zgłębić.

Gdy ją przytulił, odruchowo objęła go za szyję.

- Ale wczoraj...

- Wczorajsza noc nie była odpowiednia, ale dzisiejsza jak najbardziej.

Nie pytała dlaczego. Uznała, że nie warto wracać na grząski grunt. Ponad wszystko pragnęła uśmierzyć jego ból, rozproszyć lęki. Na razie nie wiedziała jak. Czuła tylko, że przełamała własne. Chciała dać mu siebie, bez strachu, bez zahamowań, bez względu na konsekwencje. Uprawiać miłość z tym, którego kiedyś kochała bardziej niż kogokolwiek na świecie. Z tym, którego znów mogła pokochać.

Zadrżała, gdy dotknął jej ust. Całował cudownie, bajecznie. Zmiękła w jego ramionach, lecz nagle odsunął ją od siebie.

- Wracajmy do domu - zaproponował.

- Możemy zostać tutaj. Wszystko mi jedno - wymamrotała, całując go w szyję.

- Mnie też, ale na dworze zmarzniemy. Nie wzięliśmy koca.

Przyznała mu rację. Nie wiedziała, jakie stworzenia pełzają po ziemi wśród pędów winorośli.

- Goń mnie! - krzyknęła i popędziła w stronę willi.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Marcos pozwolił jej wygrać. Zawahała się w progu, ale wziął ją za rękę i poprowadził ku jej sypialni. Nigdy nie spędził całej nocy z kochanką. Zapraszał je do hoteli, odwiedzał. Jeśli zabierał do siebie, to żegnał przed świtem. Zawsze spał sam. Nikt przed Francescą nie słyszał, jak krzyczy w nocy. Mimo to nie zamierzał z nią spać. Gdy zaspokoją namiętność, wróci do siebie.

Po wejściu do pokoju znów robiła wrażenie onieśmielonej. Zaczęła porządkować czasopisma na nocnym stoliku.

- Ogarnęły cię wątpliwości? - spytał prosto z mostu.

- Nie, skądże - wykrztusiła, odrzucając burzę loków do tyłu.

Przypominała mu wystraszzonego kociaka ukrywającego strach.

- Nie bój się. Będę delikatny - zapewnił z uśmiechem.

- Czego tu się bać? Masz zdecydowanie wygórowane mniemanie o sobie.

Marcos roześmiał się serdecznie. Potem zdjął koszulę. Najchętniej błyskawicznie zdarłby resztę ubrania i porwał ją nagą w ramiona. Potrzebował całej siły woli, żeby nie przyspieszać biegu wypadków. Po pierwszym ślubie nawet nie przyszło mu do głowy, żeby skonsumować małżeństwo. Teraz żałował, że tego nie zrobił.

Francesca obserwowała jego ruchy szeroko otwartymi oczami. Podszedł do niej i zanurzył ręce w gęstwinie orzechowych loków.

- Jakie piękne, jakie gęste - szeptał. - Szkoda, że nie zapuściłaś ich wcześniej.

Francesca spuściła oczy. Żyłka na szyi szybko pulsowała. Marcos stwierdził ze zdumieniem, że dotąd żadna kobieta nie pociągała go tak jak ona. Łączyła w sobie naturalny wdzięk wielkookiej niewinności z kobiecą zmysłowością. Wyglądało na to, że nie zdaje sobie sprawy ze swego uroku.

Przemknęło mu przez głowę, że odgrywa komedię, ale szybko odrzucił tę myśl. Nie miała już żadnych powodów. Mógł ją rozebrać i kochać do utraty tchu bez zbędnych rozważań. I zamierzał to zrobić.

Francesca odnosiła wrażenie, że ogląda scenę z filmu. Czy to możliwe, że Marcos Navarre stoi naprzeciwko niej bez koszuli, przyciąga ją powoli, nawijając na dłonie pasma włosów, że jego oczy płoną pożądaniem? Dla niej?

Ależ tak. Przecież nikogo innego nie ma w pokoju...

Objęła go w talii i przywarła do jego ust, żeby się przekonać, że to nie sen. Oddał pocałunek znacznie delikatniej niż wcześniej w winnicy.

- Pocałuj mnie naprawdę, tak jak pragniesz! - zażądała.

- Właśnie tego pragnę - wymamrotał, ale z chęcią skorzystał z zaproszenia.

Całował ją namiętnie, zachłannie, bez końca. Przerwał tylko po to, żeby ściągnąć jej sweter. Potem zaniósł ją na łóżko. Kiedy zaczął rozpinąć jej dzinsy, poprosiła, żeby zgasił światło, ale odmówił.

- Chcę cię widzieć całą, udowodnić, za jak piękną cię uważam.

I tak też zrobił. Rozbudzał ją powoli, z czułością, tak długo, aż błagała o dalszy ciąg. Kiedy nastąpił, przypominał nie tyle miłosne zapasy, co namiętne argentyńskie tango. Przepiękny taniec dwojga partnerów, pragnących dać z siebie wszystko drugiemu, trwał bez końca. Lecz oni, nienasyчени, wciąż chcieli więcej.

Powietrze drgało, niemal iskrzyło, jakby przez pokój przebiegał prąd elektryczny.

- Warto było czekać, *mi gatta?* - zapytał, gdy wrócili z nieba na ziemię.

- O tak - zapewniła bez wahania. - Ale co znaczy to słowo?

- Nazywam cię moją kotką, bo przypominasz mi słodką, dziką koteczkę.

Mimo wcześniejszych postanowień zachowania dystansu serce Franceski podskoczyło z radości. Popatrzyła na ćmę fruującą w świetle lampy. Czy spłonie od gorąca jak ona?

- Jesteś myślami gdzieś daleko - wyrwał ją z zadumy Marcos. - Myśl tylko o mnie.

O nas.

Powtórzył to jeszcze raz, a chwilę później znów sprawił, że świat poza nim przestał dla niej istnieć.

Siedział w ciemnym pokoju. Słyszał skrobanie małych gryzoni za ścianą. Skrępowane nadgarstki kilka godzin temu przestały boleć. Spuchły, gdy próbował je uwolnić. Nie wiedział, do czego go przykuli. Nic nie widział w ciemnościach. Słyszał

tylko szczury, czuł odór własnego potu i krwi. Nie wiedział, od jak dawna tu tkwił. Stracił poczucie czasu wśród okropności ostatnich kilku lat.

Zaalarmował go syk. Nie zważając na ból, szarpnął więzy. Na podłodze znów coś zasyczało. Pełzła ku niemu zygzakowata bestia. Wąż. Krzyknął z przerażenia.

- Marcosie!

Zamrugał powiekami. W pokoju nadal panowały ciemności, ale nie był sam.

- Marcosie, nic ci nie grozi. Jestem przy tobie - uspokajał damski głos.

Potem oplotły go ciepłe ramiona. Ktoś wtulił policzek w jego szyję. W pierwszym odruchu chciał ją odepchnąć, lecz równocześnie przytrzymać, żeby przegnała zły sen.

- Francesca! - wydyszał.

- Tak, to ja. Jesteś rozpalony. Przyniosę ci wody - zaproponowała, lecz zatrzymał ją, chwytając za ramię.

- Nie. Zostań. Proszę.

Po chwili wahania położyła się z powrotem i przytuliła do niego. Jej bliskość podziałała kojąco. Marcos patrzył w sufit. Jak to możliwe, że usnął przy niej?

Powinien wrócić do siebie, ale nie miał siły.

- Może ulżyłoby ci, gdybyś opowiedział, co cię dręczy? - zaproponowała niemal szeptem.

- Stary sen, wciąż ten sam: ciemnica, szczury i wąż.

- Czy to ślad przeżyć z dzieciństwa, kiedy mieszkałeś na ulicy?

Marcos przełknął ślinę. Jak miał jej powiedzieć, że to coś znacznie gorszego?

- Coś w tym rodzaju - mruknął wymijająco.

Francesca przesunęła dłoń wzdłuż jego tułowia, ku bliźnie.

- Skąd ją masz? Czy śnią ci się okoliczności, w których zostałeś ranny? - drażyła dalej.

Marcos położył się na niej.

- Dość gadania. Znam przyjemniejsze sposoby spędzania czasu.

Francesca nie miała ochoty wstawać, kiedy Marcos leżał obok niej. W końcu głód wygnał ją z łóżka. Wciąż przyjemnie zmęczona po szalonej nocy, wzięła prysznic. Po

cichu liczyła na to, że Marcos wstanie i do niej dołączy, ale wtedy nieprędko zjadłaby śniadanie.

Wróciła myślami do jego nocnych koszmarów. Nie znalazła innego sposobu, żeby ukoić jego ból, jak oddać mu siebie. Ale to jej nie wystarczało.

Chciała, żeby zawierzył jej swoje troski jak komuś naprawdę bliskiemu. Nazywając ją swoją kotką, sprawił jej wielką przyjemność. Lecz czułe słówka wypowiedziane w chwilach intymnej bliskości niewiele znaczyły wobec faktu, że zawarli tylko tymczasowy układ. Wciąż sobie przypominała, że po jego zakończeniu musi odejść. Cóż, kiedy serce nie chciało przyjąć do wiadomości niechcianej prawdy.

Włożyła śliczną kremową bluzeczkę z jedwabiu i żółte, letnie spodnie. Ku swojemu zaskoczeniu stwierdziła, że w strojach, które wybrał dla niej Marcos, wygląda znacznie lepiej niż w dotychczasowych dżinsach i obszernych bluzach.

Czuła się świetnie. Nie wnikała, czy z powodu nowego wizerunku, czy po nocnych pieszczotach. Po wyjściu z łazienki z rozczarowaniem stwierdziła, że Marcos już opuścił pokój.

Prawdopodobnie wrócił do siebie. Czy gdyby go zatrzymała, dzieliliby sypialnię jak prawdziwe małżeństwo, czy chciał, żeby do końca spali osobno jak potajemni kochankowie? Pytanie pozostało bez odpowiedzi, jak wiele innych. Nie potrafiła wyczuć jego intencji.

Z kuchni dobiegały hałasy. Zciekawiona, zajrzała do środka. Armando siedział na wysokim krzeselku i bębnił w tacę. Ingrid opowiadała coś innej kobiecie, żywo gestykulując. Na jej widok obydwie odwróciły głowy.

- *Buenos tardes, Señora Navarre!* - powitała ją Ingrid po hiszpańsku. - Jeżeli chce pani zjeść śniadanie na zewnątrz, zaraz je przyniosę.

Sprawiła jej przyjemność, nazywając ją nazwiskiem męża.

- Dobrze, ale co się stało? Czy mogę w czymś pomóc?

Ingrid westchnęła i wymieniła spojrzenia z nieznajomą.

- Ana Luis poznała nowego chłopaka. Uciekła z nim.

Francesca zerknęła na Armanda. Nieświadomy nieobecności matki, grzebał w płatkach śniadaniowych na tacy.

- Zostawiła synka? - spytała z niedowierzaniem.

- Tak.

- Czy Marcos już wie?

- Zawiadomiliśmy go. Wysłał ludzi na poszukiwania.

- Kiedy wyjechała?

- W nocy. Rano zastałam Armanda samego. Biedny chłopczyk - westchnęła, mierzwiąc mu włosy.

Mały zachichotał. Nie zdawał sobie sprawy że swego położenia. Francesca posmutniała. Czemu los obdarowywał dziećmi ludzi, którzy ich nie chcieli, podczas gdy ją pozbawił wymarzonej szansy? Zabroniła sobie podobnych rozważań. Nie przynosiły odpowiedzi, tylko ból.

Ingrid złapała się za głowę.

- Mam dziś mnóstwo pracy! Nie wiem, jak sobie poradzę, pilnując małego.

- Zaopiekuję się nim - zaproponowała Francesca bez namysłu, ku własnemu zaskoczeniu,

- Nie mogę na to pozwolić. Podczas podróży poślubnej powinna pani spędzać czas z mężem, w przyjemny sposób. Dziecko będzie przeszkadzać.

- W żadnym wypadku. Armando w niczym nie zawinił, a ja nie mam nic do roboty - przekonywała Francesca.

Zdziwiło ją, że Marcos nazwał ich wyprawę podróżą poślubną, ale zaraz przypomniała sobie, że to tylko gra pozorów na użytek mieszkańców.

Ledwie zadeklarowała pomoc, ogarnęły ją wątpliwości, czy podoła zadaniu. Lecz gdy Ingrid wytarła chłopcu buzię i podała go jej, promienny uśmiech Armanda rozproszył rozterki. Wzruszyło ją, że ufnie wyciągnął do niej rączki i objął ją za szyję. Pachniał niemowlęciem, płatkami śniadaniowymi i słońcem. Najchętniej wycalowałaby śliczną buźkę. Zamiast tego zabrała go na werandę i kołysała na kolanach, czekając na śniadanie.

Jakaś dziewczynka przyniosła kojec. Naburmuszona mina chłopca wyraźnie mówiła, że nie chce w nim siedzieć.

- Bez obawy, Armandzie - uspokoiła go. - Nie wsadzę cię tam. Zostaniesz tutaj, tylko bądź grzeczny.

Armando podziękował w swoim niezrozumiałym, niemowlęcym języku. Słuchając radosnego gaworzenia, nie wątpiła już, że podjęła słuszną decyzję. Przez cztery lata unikała dzieci, żeby nie przypominały jej utraconej córeczki. Lecz tuląc słodkiego chłopczyka, doszła do wniosku, że zrobiła najlepszą rzecz od lat, nie licząc kochania się z Marcosem.

Nagle stanął w drzwiach, jakby przywołała go myślami. Wyraźnie strapiony, nie od razu ją spostrzegł. Dopiero gdy Armando zwrócił ku niemu buzię, przywitał go uśmiechem.

- Znaleźliście ją? - spytała, gdy podszedł do stołu i odsunął sobie krzesło.

- Nie.

Armando wyciągnął do niego rączki. Marcos zabrał go i połaskotał po brzuszku. Niechętnie go oddała. Marcos zabawiał malca, strojąc śmieszne miny.

Śmiech dziecka na jego rękach obudził nierealne tęsknoty. Zapragnęła zatrzymać ich przy sobie na zawsze. Chciałaby bez końca przeżywać upojne noce i długie, piękne dni, spokojne jak morze szczęścia. Ale iluzja nie mogła trwać wiecznie.

- Co zrobicie z Armandem, jeśli jego matka nie wróci? - spytała.

- Ktoś go weźmie na wychowanie.

- Kto?

- Jeszcze nie wiem.

Francesca wiele by dała, by mogli adoptować porzuconego chłopczyka. Marzenie ściętej głowy! Papierowe małżeństwo nie stanowiło rodziny, nie dawało oparcia na przyszłość.

- Bardzo mi przykro, Marcosie. Wyobrażam sobie, jak cię zmartwiła ucieczka Any.

- Tłumaczyłem ci, że nie wszystkich można uratować. Ale Ana nie wyjechała sama, tylko z ukochanym. Nie wyląduje na ulicy. Może nawet wezmą ślub.

- Co się dzieje z tymi nastolatkami, gdy już opuszczą ośrodek? - spytała, by zwrócić jego uwagę na pozytywne efekty działalności.

- Niektórzy idą na uniwersytet. Inni wybierają kierunki handlowe.

- Czy wielu studiuje w college'u?

- Całkiem sporo. Navarre Industries zatrudnia ich po uzyskaniu dyplomu, jeśli tylko zechcą dla nas pracować.

Francescę wciąż zdumiewało, że ratując tylu ludzi od nędzy, Marcos rozpacza nad każdą zagubioną duszą.

- Co by ich czekało, gdybyście do nich nie dotarli?

- Narkotyki, prostytutka, gangi, śmierć. Nawet wojna - dodał ze smutkiem.

- Jaka wojna?

- W Ameryce Południowej ciągle wybuchają rozruchy. Przywódcy oddziałów guerilla, antyrządowej partyzantki, skusiliby wielu z nich do wystąpień przeciwko tym, których uważają za ciemężycieli narodu.

- Nie miałam pojęcia o tych sprawach - przyznała, zaszokowana.

Nagle zapragnęła dowiedzieć się, czy blizna na tułowiu i nocne koszmary to pamiątka po dzieciństwie spędzonym na ulicy, czy walki w rewolucyjnej partyzantce.

Gdy spytała o to wprost, rysy mu stężały.

- Naprawdę sądzisz, że ta wiedza ci w czymś pomoże? Że szlachetna miłość przepędzi demony?

Nieoczekiwany wybuch gniewu potwierdził jej podejrzenia. Nie potrafiła sobie wyobrazić, przez jakie piekło przeszedł jako osierocony chłopiec. Najgorsze, że nie umiał wyrzucić z siebie złych emocji. Nie zdawał sobie sprawy, że to go niszczy.

- Chciałabym poznać twoją historię, chociaż uważam, że tylko ty sam możesz sobie pomóc - odparła szczerze.

Zanim którekolwiek zdążyło ponownie otworzyć usta, przyniesiono śniadanie. Marcos poprosił córkę Ingrid, żeby umieściła Armanda w kojcu. Wkrótce opadły mu powieki i usnął z palcem w buzi.

Ponieważ przerwano im w najmniej odpowiednim momencie, Francesca nie liczyła, że Marcos wróci do bolesnego tematu. Dlatego zaskoczyło ją, kiedy przemówił. Robił wrażenie zagubionego, jakby jakiś wewnętrzny przymus nakazywał mu wbrew woli wyrzucić z siebie to, co go boli.

- Trudno mi o tym mówić, ale walczyłem w armii guerilla. Widziałem bitwę, rozpacz, przemoc i zło, najgorsze, jakie jeden człowiek może wyrządzić drugiemu.

- Nie wątpię, że postępowałaś zgodnie ze swoim sumieniem - zapewniła, powstrzymując łzy.

Wiedziała, że nie zniósłby litości.

Marcos westchnął ciężko. Nie tknął jedzenia.

- Wielu uczynków żałuję. Walczyłem o przetrwanie, ale nie szukam dla siebie usprawiedliwienia.

- Chyba teraz rozumiem, dlaczego miałeś tak wielki żal do wuja. I dlaczego *Corazón del Diablo* tak wiele dla ciebie znaczy.

Sięgnęła przez stół i chwyciła go za nadgarstek. Wyszarpnęła rękę tak raptownie, że ją wystraszył.

- Nigdy więcej tego nie rób! - krzyknął.

Zareagował równie gwałtownie jak w Buenos Aires, gdy próbowała go obudzić z koszmarne snu, ciągnąc za rękę. Najchętniej spytałaby wprost, dlaczego nie znosi dotykania nadgarstków, ale nie śmiała więcej narażać go na ból. Już wystawiła go na ciężką próbę, przywołując straszliwe wspomnienia.

- Przepraszam. Właśnie chciałam ci powiedzieć, że zbyt surowo siebie oceniasz. Ciężko przeżywasz porażki, a bagatelizujesz sukcesy. A przecież robisz wiele dobrego.

Marcos przeczesał ręką włosy, przeklinając pod nosem. Bezwiednie otworzył niezabliźnione rany. Zdumiała go przenikliwość Franceski. W mgnieniu oka właściwie go oceniła. Rzeczywiście, tak przywykł do sukcesów, że przestał je doceniać.

- Masz rację - przyznał uczciwie. - Nie umiem przegrywać, zwłaszcza jeśli zawiodę dziecko. Tracę wtedy więcej niż pieniądze czy prestiż. Tu każda nieudana próba oznacza zmarnowane życie.

- Wielu ocaliłeś.

Marcos upił łyk kawy z mlekiem. Potrzebował kofeiny. Zbyt wiele zmian zaszło ostatnio w jego życiu, zbyt szybko. Zabrał Francescę do Argentyny, by ukarać za napad i ugruntować swoje prawa do *Corazón del Diablo*. Nie przewidział, że Francesca z taką

łatwością skruszy mur obronny, który wokół siebie zbudował. Przejrzała go na wylot jak nikt inny dotąd.

Czy dlatego, że poświęcała mu więcej uwagi niż ktokolwiek inny? A może łatwiej wyciągała właściwe wnioski z obserwacji? Albo też przez osiem lat zdążyła przeanalizować jego osobowość?

Nie odnalazł przyczyny, ale jeszcze bardziej niepokoiło go, że zmusiła go do zmiany przyzwyczajzeń. Lecz gdyby kazano mu wybierać pomiędzy odesłaniem jej z powrotem a zabranieniem do łóżka, wybrałby to drugie, co groziło uzależnieniem.

Oczywiście przewidywał, że namiętność w końcu wygaśnie, jak każda inna, ale Francesca i tak już zdołała wprowadzić zamęt w jego życie. Choć przeszkadzała mu jej nadmierna przenikliwość, postanowił w pełni wykorzystać swe prawa przed rozwiązaniem kontraktu.

- Tak, fundacja ratuje ludzi. To dobrze, ale najbardziej cieszyłoby mnie, gdyby nikt nie potrzebował naszej pomocy - odrzekł po chwili zadumy. - Wątpię jednak, czy taki dzień kiedykolwiek nadejdzie.

- Raczej nie. Ale jestem pewna, że zawsze będziesz do tego dążył.

Marcos skinął głową. Wskazał śpiące dziecko.

- Chciałbym mu zwrócić matkę. Brakuje mu jej.

- Nie wyobrażam sobie, że może być szczęśliwa bez niego - stwierdziła ze łzami w oczach. - Może zatęskni i sama wróci.

Marcos widział w jej oczach smutek i jakby tęsknotę, jak gdyby marzyła o macierzyństwie. Choć wyrażała obawę, czy potrafi poradzić sobie z dzieckiem, robiła wrażenie szczęśliwej, kiedy trzymała Armanda na kolanach.

- Bardzo bym sobie tego życzył, ale wątpię, czy to możliwe. Ma dopiero szesnaście lat. Pragnie przyjemności, zabawy. Dziecko to dla niej ciężar, kamień u szyi. Nawet jeśli go kocha, wmówiła sobie, że bez niej będzie mu tu lepiej.

Mina Franceski świadczyła o tym, że jego argumenty nie trafiły jej do przekonania.

- Albo ten chłopak zawrócił jej w głowie. Miejmy nadzieję, że nabierze rozsądku.

- A ty prędko nabrałaś, *querida*? Czy po moim odejściu szybko wytłumaczyłaś sobie, że przeżyjesz beze mnie? Czy gdybym zabrał cię ze sobą tamtej nocy przed ośmiu laty, pojechałabyś ze mną?

- Choćby na koniec świata - przyznała, odwracając wzrok. - Na szczęście dość szybko pojęłam, że wykorzystasteś mnie jako środek do celu.

- Tak jak ty mnie.

- Myśl o mnie, co chcesz, ale gdyby rzeczywiście przyszło mi do głowy, że można cię kupić, poprosiłabym o to tatę. Tak ślepo byłam zakochana - dodała, odwracając wzrok. - I omotana.

Zabolało go jej wyznanie, zwłaszcza ostatnie określenie.

- Może w jakiś pośredni sposób dałaś mu do zrozumienia, czego pragniesz?

- Nikomu nie wyjawiałam, co do ciebie czuję. Wiedziałam, jak by zareagowali.

- Jak?

Francesca uniosła głowę. Znał już ten odruch obronny. Przed każdym trudnym wyzwaniem usiłowała w ten sposób dodać sobie odwagi.

- Próbowaliby wybić mi z głowy niedorzeczne rojenia. Tłumaczyliby, że nie jestem dla ciebie dość ładna ani elegancka, że drugi raz na mnie nie spojrzysz. Mogę wyliczać dalej, jeśli cię to interesuje.

Nie musiała. Nie wątpił, że właśnie w taki niewybredny sposób usiłowałiby jej przemówić do rozsądku. Zwłaszcza matka i siostra. Ojciec ją uwielbiał, dlatego dokucały jej z zazdrości. Rozsadzała go złość, że można tak okrutnie traktować członka rodziny.

- Nie mieliby racji, Francesco - zaprotestował łagodnym tonem.

- Udowodniłeś to, uciekając gdzie pieprz rośnie, ledwie wysechł atrament na akcie zawarcia małżeństwa.

Marcos przechylił się przez stół, ujął jej twarz w dłonie. Całował ją tak długo, aż gorąca krew zaczęła szybciej krążyć w jego żyłach.

- Dziś już nie mogłyby niczego takiego powiedzieć. Nie rozdrapuj starych ran. Życie idzie do przodu. Nie warto żałować tego, co minęło.

Francesca delikatnie oswobodziła się z uścisku. Smutne szarozielone oczy obserwowały go uważnie, jakby badały dno duszy.

- Czemu nie zastosujesz swojej rady w praktyce, Marcosie? Według mojej oceny tkwisz w przeszłości tak głęboko, że nie potrafisz się cieszyć bieżącymi osiągnięciami.

Nie znaleźli Any i jej chłopaka do wieczora. Francesca na zmianę z Ingrid i jeszcze jedną pracownicą zabawiały Armanda. Najwyraźniej zaczynało mu brakować matki, bo w miarę upływu czasu coraz częściej kaprysił. Francesca doszła do wniosku, że Ana musiała się nim dobrze opiekować. Gdyby go zaniedbywała, nie odczułby jej nieobecności.

Oddała dziecko Ingrid, żeby wyjść na spacer do winnicy, gdy Marcos wyszedł z biura. Nie widziała go od rana. Zaraz po śniadaniu oświadczył, że czeka go mnóstwo pracy i zniknął w gabinecie. Poprosił, żeby przyniesiono mu tam lunch. Zjadł go za zamkniętymi drzwiami. Podejrzewała, że uraziły go jej poranne uwagi. Gdy go ujrzała, serce jej mocniej zabiło.

- Znaleźli ją? - spytała.

Marcos pokręcił głową. Robił wrażenie załamanego. Bardzo mu współczuła. Najchętniej podbiegłaby do niego, zarzuciła mu ręce na szyję i wyznała, co czuje.

Ostatnia myśl ją poraziła. Właśnie w tym momencie uświadomiła sobie, że go kocha, nie dziecinną, powierzchowną miłością, lecz prawdziwą, dojrzałą. Nie uważała go już za bezdusznego drania. Wręcz przeciwnie. Podziwiała jego wrażliwość na cudzą krzywdę, godność osobistą i zasady moralne. Nie знаła drugiego równie szlachetnego człowieka, nawet z własnej rodziny.

Jej matka myślała tylko o sobie, podobnie jak piękna, zapatrzona w siebie siostra. Ojciec rozpieszczał je ponad miarę, fundował coraz droższe podarki i wycieczki. Żadne z nich nie zrobiło nic dla gorzej sytuowanych. Jeżeli wspierali jakąś organizację charytatywną, to tylko po to, by uzyskać ulgę podatkową. Nie odbiegała od nich ani na jotę. Zamknięta we własnym świecie, żyła wyłącznie swą potajemną, przynajmniej we własnym mniemaniu, miłością do przystojnego cudzoziemca.

Tymczasem Marcos, choć dorastał w nędzy, znalazł w sobie energię i chęci, by wspomagać najuboższych. Kochała go za to, co napełniało ją zarówno radością, jak i lękiem. Nie liczyła na to, że kiedykolwiek odwzajemni jej uczucia. Nie ulegało

wątpliwości, że po dopełnieniu warunków umowy wsadzi ją w samolot i pożegna na zawsze.

- Jak się miewa Armando? - wyrwał ją z zadumy.

- Chyba nieźle. Przekazałam go Ingrid.

Marcos przeczesał ręką włosy.

- Nigdy się tu coś takiego nie zdarzyło. To pierwszy taki przypadek. Nie oddam go do sierocińca - oświadczył stanowczo.

Francesca wreszcie przemogła bezwład. Podeszła, otoczyła go ramionami i złożyła głowę na jego piersi.

Nie odepchnął jej. Przeciwnie, przytulił.

- Oczywiście, że do tego nie dopuścisz - zapewniła bez wahania.

- Ależ z ciebie tygrysica - skomentował. - Zawzięta, pewna swych przekonań. Dobrze, że do tej pory nikt nie pozbawił cię złudzeń.

Francesca uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Doznałam niejednego zawodu, ale się nie poddam - oświadczyła.

- Ja też. Być może mamy ze sobą więcej wspólnego, niż przypuszczałem - odrzekł, zanurzając ręce w jej włosach.

Francesca pochyliła głowę, żeby nie wyczytał z oczu, co do niego czuje. Wystarczyło jedno dotknięcie, a nawet spojrzenie Marcosa, by rozpalić w niej ogień.

Nagle usłyszeli krzyk dziecka. Marcos zeszytniał, nie ze złości, lecz z niepokoju.

- Chodźmy sprawdzić, co się stało - zaproponowała. - Może któreś z nas zdoła go uspokoić.

Marcos wziął ją za rękę i zaprowadził do kuchni. Zastali tam nieopisany chaos. Ingrid, cała w mące, usiłowała odkleić od rąk warstwy surowego ciasta. Isabelle sprzątała górę spaghetti, które spadło na podłogę, na nią i na Armanda. Obok leżała potłuczona kamionkowa miska.

Mały siedział na swoim krzeselku i wrzeszczał na całe gardło. Francesca pospieszyła na pomoc Isabelle. Marcos wytarł chłopcu buzię moką ściereczką. Potem wziął go na ręce, nie bacząc, że plamił sobie śnieżnobiałą koszulę sosem pomidorowym. Huśtał go w powietrzu w dół i w górę, ale płacz nie ustawał.

Gdy pozbierały skorupy, Francesca wzięła od niego chłopca. Nadal płakał, ale coraz ciszej, w miarę jak śpiewała mu kołysankę. Nuciała ją swojej córeczce, gdy kopała ją od środka i nie dawała spać. Zawsze pomagało, albo przynajmniej tak sobie wmawiała. Tym razem też podziała. Armando jeszcze trochę popłakiwał, ale złożył główkę na jej piersi i włożył kciuk do buzi.

- Polubił cię - zauważył Marcos ze zniewalającym uśmiechem, od którego topniało jej serce.

- Tylko na chwilę. Innym razem lepiej zareaguje na ciebie albo na kogoś innego.

- Wątpię, *mi gatita*. Odnalazł w tobie czułe serce.

Francesca odwróciła głowę. Policzki jej płonęły.

Ingrid mrugnęła porozumiewawczo i posłała jej uśmiech. Odwzajemniła go spontanicznie. Przeszła do obszernego salonu i usiadła na jednej z kanap. Marcos podążył w jej ślady z rękami w kieszeniach i czerwoną plamą na koszuli.

Nigdy nie zrobił na niej bardziej piorunującego wrażenia. Wyobrażała sobie, jak kochałby własne dzieci. Ból rozsadał jej serce, że nie może mu ich urodzić. Zresztą wcale sobie tego nie życzył. Nie planował z nią przyszłości. Choć ani przez chwilę nie zapomniła, że wzięli ślub tylko pro forma, nie potrafiła zachować emocjonalnego dystansu. Jakże by mogła, gdy codziennie odkrywała jego nowe zalety? Każde odkrycie stanowiło gwóźdź do trumny. Wiedziała, że drogo zapłaci za swą słabość, gdy nadejdzie pora rozstania.

Marcos przycupnął na podręcznym stoliku naprzeciwko kanapy.

- A twierdziłaś, że obawiasz się kontaktów z dziećmi - przypomniał.

- Bo brakowało mi doświadczenia - odrzekła pospiesznie, gładząc jedwabiste loczki chłopca.

Usiłowała powstrzymać łzy, lecz jedna spłynęła po policzku. Marcos natychmiast ją spostrzegł i otarł palcem.

- To chyba tylko część prawdy. Niedawno zarzucałaś mi nadmierną skrytość, tymczasem sama coś przede mną ukrywasz.

- Rzeczywiście, trudno mi o tym mówić - wyszeptała.

Nagle poczuła potrzebę wyrzucenia z siebie tego, co dręczyło ją przez długie lata.

- Kiedyś byłam w ciąży - wyznała.

- W ciąży? - powtórzył z bezgranicznym zdumieniem.

- Tak. Poroniłam w szóstym miesiącu, po napadzie na sklep. Bandyci pobili mnie i skopali. Zabili córeczkę w moim łonie.

- Mój Boże, Francesco...

- Jacques uratował mi nie tylko życie. Ocalił mnie przed samą sobą.

- A mama, siostra...?

- Dzwonił do nich, ale się mnie wyrzekły. Z powodu *Corazón del Diablo*.

- *Madre de Dios!* - wyszeptał, wstrząśnięty. - Kiedy to wszystko nastąpiło?

- Cztery lata temu, wkrótce po odejściu Roberta.

- Czy złapano napastników?

- Tak. Jeden zmarł w więzieniu. Pozostali dwaj jeszcze siedzą. - Przerwała, wzięła głęboki oddech przed najtrudniejszym wyznaniem. - Ale to nie koniec nieszczęść. Lekarze orzekli, że doznałam zbyt wielkiego uszczerbku na zdrowiu, by kiedykolwiek urodzić dziecko.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Marcosowi odebrało mowę. Przeżył wstrząs. Patrzył na żonę z niedowierzaniem, wciąż niezdolny przyjąć do wiadomości okrutnej prawdy. Francesca pochyliła głowę. Skupiła całą uwagę na śpiącym dziecku. Gładziła je po główce drżącą ręką.

Teraz rozumiał, dlaczego wpadła w popłoch na widok Armanda. Przypominał jej, że los odebrał jej szansę na macierzyństwo. Dlatego wymówiła się bólem głowy i uciekła, żeby na niego nie patrzeć. Ogarnął go niepohamowany gniew na drani, którzy ją skrzywdzili. Gdyby ich dopadł, chyba pozabijałby wszystkich, łącznie z tym, który porzucił ją w ciąży. Wstał, gotów walczyć w jej obronie. Niestety, nie mógł przegnać demonów przeszłości. Dokonały nieodwracalnego spustoszenia.

Francesca podniosła na niego wzrok. Łzy płynęły strumieniem po policzkach. Ostrożnie ocierała je wierzchem dłoni, żeby nie obudzić Armanda. Jej rozpacz poruszyła go głęboko. Marcos najchętniej umknąłby choć na chwilę, by na osobności opanować wzburzone emocje. Ale nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Stał jak skamieniały i patrzył na nią bezsilnie.

- Wyobrażam sobie, co czujesz - wykrztusiła w końcu. - Doskonale cię rozumiem. Na szczęście zawarliśmy umowę tylko na trzy miesiące. Nie zostałeś obarczony bezpłodną żoną na zawsze.

Francesca przypuszczała, że do końca życia nie zapomni reakcji Marcosa: rysy mu stężały, blizna przy ustach zbielała. Bezwiednie zacisnął ręce w pięści. Najwyraźniej rozsądzała go złość. Pewnie powinna poczekać, aż skomentuje to, co usłyszał, ale nie zniosłaby wyrazów współczucia. Chyba nie zdołałaby wykrztusić słów podziękowania, kiedy trzymała na rękach chłopczyka tak podobnego do Marcosa, jakby był jego synem. Dlatego wolała wypowiedzieć tę bolesną prawdę za niego.

- Wcale tak nie myślałem! - zaprotestował gwałtownie.

Zażkała, zła na siebie za oznakę słabości. Nie pozwalała sobie na nią w najstraszliwszych chwilach, dlatego przetrwała najgorsze. Teraz też musiała znaleźć w sobie siłę.

- W porządku, Marcosie. Nie musisz się tłumaczyć.

Marcos opadł na kanapę obok niej. Splótł ręce na kolanach.

- Przyznaję, ogarnął mnie gniew, ale nie na ciebie, tylko na łotrów, którzy cię skrzywdzili. Gdybym ich odnalazł, utoczyłbym im krwi, żeby cierpieli za twoje krzywdy.

Francesca gwałtownie nabrała powietrza. Serce waliło jej jak młotem. Miał duszę wojownika. Widział najgorsze okrucieństwa. Bez wątpienia poznał wszelkie sposoby zadawania bólu. Gdy uświadomiła sobie, że w potrzebie byłby zdolny do przemocy, przeszedł ją zimny dreszcz.

- Wcale bym tego nie chciała - zdołała wykrztusić mimo przerażenia.

- Wiem, ale ja chcę, choć oczywiście tego nie zrobię.

- Nic i nikt nie zwróci mi córeczki. Gdyby można było odwrócić przeszłość, sama bym to zrobiła, wierz mi.

Popatrzył na nią jakoś inaczej. Nie potrafiła odgadnąć, czy z szacunkiem, czy ze współczuciem. Zmęczenie nie pozwoliło jej odczytać uczuć z wyrazu jego twarzy.

- Nic dziwnego, że nie poznałem cię tamtej nocy, gdy wtargnęłaś do mojego pokoju. Zmieniłaś się nie tylko fizycznie. Dojrzałaś, stwardniałaś. Wyrosłaś na mądrą, silną osobę. Czyżbyś nie dostrzegała swego wewnętrznego piękna? Ja je widzę, tak wyraźnie, że mnie oślepia.

Armando poruszył się na jej rękach, zanim zdążyła wymyślić odpowiedź. Wybawił ją z kłopotliwej sytuacji. Zaskoczyła ją ocena Marcosa. I dała cichą nadzieję, że jednak coś do niej czuje.

Ktoś zadzwonił do Marcosa na telefon komórkowy. Po wysłuchaniu relacji rzucił krótkie „si” i nadspodziewanie szybko wyłączył aparat. Zacisnął zęby, oczy mu pociemniały. Poglądził Armanda po główce i pokręcił głową.

- Jaką wiadomość otrzymałaś? - spytała, choć sądząc po jego minie, przeczuwała, że złą.

Modliła się w duchu, żeby biedny chłopczyk odzyskał matkę.

- Znaleziono Anę. Martwą. Piła alkohol ze swoim chłopakiem. Potem wsiedli do samochodu. Spowodowali wypadek. Obydwoje zginęli w rozbitym aucie.

Przez kilka kolejnych godzin w całym domu panował nieopisany harmider. Marcos wraz z jednym z mieszkańców poszli zidentyfikować zwłoki. Nikt nie potrafił się skon-

centrować na wyznaczonych zadaniach. Młodzież opuściła stanowiska pracy. Isabelle wciąż płakała. Matka usiłowała ją uspokoić. Mimo że Ana nie mieszkała tu zbyt długo, dziewczynka zdążyła ją polubić.

Nie tylko ona. Wesoła dziewczyna o ugodowym usposobieniu szybko zaskarbiła sobie sympatię mieszkańców. Ponieważ jednak ponad wszystko pragnęła miłości, uciekła, kiedy uwierzyła, że ktoś ją pokochał. Nikt nie znał tożsamości ojca Armanda. Wiadomo tylko, że była w nim zakochana. Kiedy ją porzucił, wylądowała w ośrodku, zraniona, załamana, ale nadal spragniona uczucia.

Na szczęście Armando spał w swoim łóżeczku. Płakał razem ze wszystkimi, lecz później Francesca zdołała go ukołysać do snu w pokoju, który dzielił z matką.

Marcos wrócił późno. Wszyscy poszli już do swoich pokoi. Tylko jedna z dziewcząt została z Armandem. Francesca rozważała, czy nie zabrać go do siebie, ale nie chciała go budzić.

Kiedy Marcos wszedł, żal ścisnął jej serce na widok jego zbolącej miny. Wciąż ją dziwiło, że twórca potężnego imperium potrafi rozpaczać po śmierci nieznaną dziewczynę.

Poznała go na tyle, że potrafiła przewidzieć jego reakcję. Niemniej brakowało jej słów na określenie jego wrażliwości na cudzą niedolę. Z całych sił walczył o każdą istotę ludzką tak jak ona o Jacques'a, o swoje nienarodzone maleństwo. Prawdopodobnie nie zdawał sobie sprawy ze swojej szlachetności. Ponieważ sam cierpiał nędzę, uważał za swój obowiązek poprawę losu innych nieszczęśników. A przecież mógł stwardnieć, zo-bojętnieć, zejść na złą drogę.

Podszedł i porwał ją na ręce, zanim zdążyła ochłonąć z wrażenia.

- Nic nie mów, Francesco - zastrzegł. - Szkoda czasu na gadanie. Za bardzo cię pragnę.

Zaniósł ją do swojej sypialni. Ledwie zamknął za sobą drzwi, ściągnął jej bluzkę przez głowę. Fakt, że z własnej woli zabrał ją do siebie, rozpałił w jej sercu iskierkę nadziei.

Gorączkowo zdarli z siebie ubrania. Potem padli na łóżko spleceni, rozgorączkowani. Rozpałił w niej taki żar, że nie potrzebowała gry wstępnej. Lecz kiedy połączyli się

w jedno, nie odnalazła w nim śladu gwałtowności. Obsypywał ją pocałunkami i komplementami, czule patrząc w oczy. Musiał w nich dostrzec miłość, słyszeć ją w westchnieniach, w okrzykach rozkoszy. Cieszyło ją każde dotknięcie, każde słowo i pieszczota.

Jakże pragnęła przeżywać takie uniesienia z ukochanym, z potężnym, wspaniałym Marcosem Navarre wciąż i wciąż od nowa! Otrzymała od losu wspaniały dar. Kłopot w tym, że jej nie wystarczał.

Po poronieniu przestała pragnąć czegokolwiek, jakby część jej duszy umarła wraz z nienarodzoną córeczką. Nie sądziła, że jeszcze kiedykolwiek kogoś pokocha całą sobą, że ktoś przewróci jej świat do góry nogami.

Bez żenady pożerała go wzrokiem. Leżał na plecach, oczy zakrył ręką. Dopiero teraz spostrzegła jasne blizny na nadgarstku, tak cienkie, że widoczne jedynie z bliska. Ostrożnie powiodła wzdłuż jednej z nich palcem. Drgnął, ale nie tak gwałtownie jak przedtem. Później przesunęła palcami wzdłuż szramy na tułowi. Marcos opuścił rękę. Błyszczącymi oczami obserwował, jak bada jego ciało.

- Chciałeś ukarać tych, którzy mnie skrzywdzili. A ja pragnę ukoić twój ból, jeśli to możliwe - powiedziała.

- Wiem - odparł, całując ją w rękę. - Bardzo mi przykro, Francesco. Wciąż dręczy mnie myśl, że gdybym nie wkroczył w twoje życie, potoczyłoby się inaczej.

- Gdyby twój wuj nie zdradził twoich rodziców i nie oddał mojemu tacie rodzinnego klejnotu w zamian za dopuszczenie do spółki, być może również inaczej by wyglądało. Albo nie.

- Zawsze wyznawałaś taką stoicką filozofię?

- Zdecydowanie nie. - Zwróciła ku niemu twarz, przesunęła dłoń od ramienia ku nadgarstkom.

- Powiesz mi, po czym te ślady?

- To okropna historia, Francesco. Brutalna.

- Czy bardziej okrutna niż utrata dziecka i możliwości urodzenia kolejnych w wyniku pobicia?

Marcos zaklął. Uznała to za zły znak, ale jednak przemówił:

- Zostałem pochwycony przez wrogów i zakuty w ciemnicy. Przez wiele dni nie dostawałem nic do jedzenia, tylko trochę wody. - Uniósł nadgarstki, żeby zobaczyła cienkie, jasne linie na obydwu. - Robiłem, co mogłem, żeby się oswobodzić z więzów i uciec. Ale nie zdołałem.

Francesca nie mogła sobie darować, że przykuła go do łóżka. Pojęła, czemu patrzył na nią z taką nienawiścią. Upokorzyła go, przywołała najstraszliwsze wspomnienia. Nic dziwnego, że tak zawzięcie ją ścigał.

- Bili mnie, żeby wyciągnąć informacje, ale nic nie wyjawilem. Wtedy zamknęli mnie w zrujnowanym budynku ze szczurami i węzami. Wpełzały przez dziury w ścianach. Jedną noc spędziłem obok pytona. Leżał zwinięty obok mnie, żeby się ogrzać. Do dziś nie wiem, dlaczego nie zaatakował.

- Och, Marcosie! - westchnęła ze łzami w oczach.

- Widziałem zbyt wiele okropności, Francesco. Chyba jednak dobrze, że ci o tym powiedziałem. Powinnaś zrozumieć, że nie potrafię nikogo naprawdę pokochać. Zdolność do wyższych uczuć spłonęła w piekle, przez jakie przeszedłem.

- Nie wierzę - zaprotestowała, choć ból rozsadał jej serce.

- Musisz.

Przewrócił ją na poduszki, pochylił głowę i pocałował pulsującą żyłkę na szyi.

- Pożądaj cię, ale nie kocham. Nie umiem.

Chociaż powtórnie obdarzył ją nieziemską rozkoszą, nie czuła takiej radości jak wcześniej.

Marcos usiadł na łóżku. Przerazające wizje znikły prawie natychmiast. Chyba tym razem nie krzyczał, bo nie obudził Franceski. Albo też tak ją zmęczył, że zasnęła kamiennym snem. Brał wszystko, co ofiarowała, pełnymi garściami, żeby wymazać z pamięci tragedię tego wieczoru.

Biedna Ana Luis została zmiażdżona w rozbitym samochodzie wraz ze swoim chłopakiem, synem właściciela sąsiedniej winnicy. Mimo że na własne oczy widział ofiary wypadku, wyobraźnia podsuwała inny obraz: Franceski tulącej osieroconego chłopczyka.

Jakże łatwo wyciągnęła z niego najgłębiej skrywane sekrety! Jak to możliwe, że mimo wewnętrznych oporów zawierzył jej najstraszliwsze tajemnice? Najdziwniejsze, że gdy wyrzucił je z siebie, odczuł pewną ulgę, jakby ktoś uwolnił go od części ciężaru.

Serce nadal szybko biło, lecz nie tak gwałtownie jak po poprzednich koszmarach. Nawet nie pamiętał treści tego ostatniego. Zgrabna postać leżąca tyłem do niego skutecznie odwracała uwagę od przerażających wizji.

Patrząc na ponętne krągłości, znowu jej zapragnął, choć podejrzewał, że już wyczerpał swoje możliwości na tę noc. Otoczył ją ramionami, zadowolony, że ma ją przy sobie.

Nie kłamał, kiedy twierdził, że nie umie kochać. Z pewnością jednak czuł do niej coś więcej niż do którejkolwiek z poprzedniczek. W pewnym sensie odnajdywał w niej bratnią duszę. Pocałował ją w ramię, wciągnął w nozdrza kwiatowy zapach szamponu. Odsunął na bok burzę jedwabistych kędziorów i musnął ustami kark. Poruszyła się, wymamrotała coś przez sen.

Jak mógł wcześniej nie dostrzegać jej urody? Nawet osiemnaście dodatkowych kilogramów nie mogło jej zeszpecić. Tyle że wcześniej ukrywała te apetyczne krągłości pod luźnymi ubraniami. Na dodatek jej nieśmiałość sprawiała, że nikt nie zwracał na nią uwagi. Siostra pewnie przewidywała, że kiedyś wyrośnie na prawdziwą piękność i ją zaćmi. Dlatego jej zazdrościła.

Dawniej uważał Francescę za równie zakłamaną, jak innych członków jej rodziny. Teraz wątpił, czy sprawiedliwie ją oceniał. Nawet jeśli tak, wystarczająco drogo za to zapłaciła.

Cierpiał męki na myśl o tym, na co ją skazał, zabierając *Corazón del Diablo*. Gdyby nie skłócił jej z rodziną, nie szukałaby zatrudnienia w zakładzie jubilerskim i nie zostałaby ofiarą bandyckiego napadu. Jej bliscy zachowaliby majątek, a ona pozostałaby szczęśliwą debiutantką.

Ale nie miał wyboru. Odbierał własne dziedzictwo, rodzinną pamiątkę. Zaprzedałby duszę diabłu, żeby ją odzyskać. W miarę jak sięgał myślą do tamtych wydarzeń, dochodził do wniosku, że rzeczywiście to zrobił.

Francesca obróciła się w jego objęciach. Odszukała ustami wrażliwe miejsca poniżej ucha. Powiodła językiem wzdłuż szyi ku zagłębieniu pomiędzy obojczykami. To wystarczyło, żeby zregenerować jego rzekomo nadwątlone siły. Dzięki Bogu!

Następnego dnia w całym domu panowała żałoba. Rozpoczęto przygotowania do pogrzebu Any. Tymczasem Magdalena z rodziną przyjechała w odwiedziny. Francesca natychmiast polubiła miłą, pogodną siostrę Marcosa. Uwielbiała brata. Z wzajemnością. Choć twierdził, że nie umie kochać, zabawiał dzieci, nosił najmłodsze, obdarował wszystkich prezentami.

Gdy Magdalena spytała, czy Francesca chciałaby potrzymać niemowlę, posłał jej ukradkiem pytające spojrzenie. Wzruszyła ją jego troska. Dbał o to, żeby oszczędzić jej bólu, gotów wymyślić na poczekaniu jakąkolwiek wymówkę, gdyby dała mu do zrozumienia, że to potrzebne. Znów rozbudził w jej sercu nierealną nadzieję, że jednak trochę mu na niej zależy.

- Oczywiście - zapewniła bez wahania i wzięła małą Amelię na ręce.

Wielkooka dziewczynka o czerwonej buzi pachniała pudrem i niemowlęciem. Kontakt z maleństwem sprawił Francesce ból, lecz nie tak wielki, jak przewidywała kilka dni temu.

Unikanie kontaktu z dziećmi do tej pory stanowiło konieczność. Wyglądało jednak na to, że dojrzała do odnajdowania radości w ich towarzystwie. Działalność Marcosa uświadomiła jej, jak wiele z nich zostało sierotami. Choć nigdy nie urodzi własnych, nie musi pozostać bezdzietna.

Gdy Magdalena wraz z bliskimi wyjechała, Marcos wrócił do biura. Francesca popilnowała Armanda, a potem poszła na spacer do winnicy.

W jej głowie panował zamęt. Kochała Marcosa, lecz pozbawił ją nadziei na wzajemność. Jak przetrwa te trzy miesiące, wiedząc, co ją dalej czeka? Pragnęła wykorzystać każdą chwilę, którą zechce jej ofiarować. Instykt podpowiadał jej jednak, że najlepiej uciec jak najprędzej, żeby oszczędzić sobie większych cierpień w przyszłości.

Pozostała część tygodnia upłynęła bez znaczących wydarzeń, nie licząc pogrzebu szesnastoletniej Any. Wszyscy mieszkańcy i pracownicy winnicy uczestniczyli w mszy świętej. Pochowano ją na pięknym niewielkim cmentarzu na obrzeżach miasteczka. Marcos nie szczędził wydatków, by pożegnać ją godnie, nie jak nędzarkę z ulicy.

Uroczystość przygnębiła Francescę. Po jej zakończeniu zadzwoniła do Gilles'a. Najwyraźniej go zaskoczyła. Przekazał jej jednak dobre wieści. Lekarze twierdzili, że organizm Jacques'a pozytywnie zareagował na terapię. Miał jeszcze długą drogę przed sobą, lecz poprawa stanu zdrowia dawała nadzieję na wyleczenie. Gilles zatrudnił innego jubilera i menedżera. Przy ich pomocy interes świetnie prosperował.

Odwiesiła słuchawkę z mieszaniną ulgi i smutku. Gilles i nowa załoga doskonale sobie bez niej radzili, jakby przez osiem lat pobytu nie zostawiła po sobie żadnego śladu.

- Jakieś kłopoty, Francesco? - wyrwał ją z zadumy głos Marcosa.

Pogrążona w rozmyślaniach, nie zauważyła, kiedy wszedł.

- Wręcz przeciwnie. Rozmawiałam z Gilles'em. Terapia skutkuje, interesy idą dobrze.

- Więc co cię tak martwi?

- Odniosłam wrażenie, że mnie nie potrzebują. To smutne.

- Tu jesteś potrzebna.

- Tylko przez najbliższe dwa miesiące - przypomniała bardziej cierpkim tonem, niż zamierzała.

Marcos albo nie zauważył jej rozgoryczenia, albo świadomie je zignorował.

- Rano wracamy do Buenos Aires - oświadczył. - Podczas naszego pobytu tutaj narosły mi zaległości w pracy.

- A co z Armandem? Zabierzemy go ze sobą? - spytała z drżeniem serca.

Marcos pokręcił głową, wsunął ręce w kieszenie.

- Szukam dla niego domu. Na razie najlepiej będzie, jak zostanie tutaj, w znanym otoczeniu.

- Jest jeszcze mały. Nas też zna i lubi. Moglibyśmy się nim zaopiekować...

- Nawet o tym nie myśl - przerwał jej szorstko, niemal brutalnie. - Potrzebuje stałego oparcia. Ludzi, którzy mu stworzą rodzinę, nie porzucą go, kiedy ich pokocha.

Francesca przyłożyła rękę do piersi.

- Nigdy bym go nie opuściła - przyrzekła.

- Po rozwodzie byś musiała.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Po pobycie wśród górskich pustyń Mendoza w cichej, zielonej dolinie, Francescę zaszokował gwar miasta. Właściwie dopiero po powrocie do Buenos Aires w pełni uświadomiła sobie, co ją dalej czeka.

Na wsi kochali się co noc, spacerowali po winnicy, rozmawiali o Anie i innych podopiecznych fundacji, kołysali Armanda do snu. Raz zabrali go na piknik pod starą oliwkę jak prawdziwi szczęśliwi rodzice.

Na próżno powtarzała sobie, że to tylko przedstawienie na użytek innych. Marcos odgrywał swoją rolę tak przekonująco, że zaczęła wierzyć w spełnienie marzeń. Po cichu liczyła na to, że pokochał Armanda i pozwoli jej zostać i sprawować nad nim opiekę. Tymczasem zamierzał oddać go do adopcji.

Nie winiła go za to, że nie chce bezpłodnej żony. Zasługiwał na własne potomstwo, którego nie mogła mu dać. Nie robił jej złudzeń. Uczciwie ostrzegł, że nie potrafi jej pokochać.

Następnego ranka uświadomiła sobie, jak bardzo brakuje jej chłopca. Jak można pokochać cudze dziecko w ciągu tygodnia? Cierpiała męki na myśl, że więcej go nie zobaczy, choć nie wątpiła, że Marcos chce dla niego jak najlepiej.

Tego dnia wrócił z biura w centrum około ósmej wieczorem. Ostatni raz widziała go rano. Potem wyszedł do siedziby Navarre Industries na cały dzień. Oglądała telewizję, gdy wkroczył do salonu, odstawił teczkę i rzucił marynarkę na kanapę. Jego pojawienie ucieszyło ją jak zwykle, lecz nie rozproszyło smutku. Bez słowa sięgnął po pilota i wyłączył telewizor.

- Dziś wieczorem wydajemy przyjęcie - oznajmił bez żadnych wstępów. - Ustal jałospis z kucharzem. Włóż elegancką sukienkę, taką, żeby pasowała do *Corazón del Diablo*.

Wyprowadził ją z równowagi, ale nie dała tego po sobie poznać.

- Co to za okazja? - spytała.

- Zwyczajna służbowa kolacja. Ale zaprosiłem pewne małżeństwo, podobno bezpłodne. Być może zostaną rodzicami Armanda.

- Widzę, że nie tracisz czasu - mruknęła z przekąsem.

- Co w tym złego, że szukam mu odpowiedzialnych opiekunów?

- To nie takie proste jak wybór garnituru w sklepie - odburknęła ze złością.

- Chyba nie podejrzewasz, że wepchnę go byle komu. Jeszcze nie dokonałem wyboru. Sprawdzam możliwości, żeby wybrać najlepszą.

Zawstydził ją. Znała go przecież na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że nie podejmie pochopnej decyzji. Niepotrzebnie na niego napadła, tylko dlatego że zawiódł jej niedorzeczne nadzieje. Nie mamił jej przecież złudnymi obietnicami. Nie znalazła słów, żeby usprawiedliwić nieuzasadniony wybuch złości.

Marcos złagodniał. Popatrzył na nią ze współczuciem.

- Przykro mi, że cię ranię, ale muszę mu znaleźć dom. Ponośzę za niego odpowiedzialność. Wiem, że zapadł ci w serce, ale musisz zrozumieć, że nie może zostać z tobą na zawsze.

- Oczywiście - potwierdziła tylko dlatego, że nie miała innego wyjścia.

W rzeczywistości cierpiała męki. Rozpaczliwie tęskniła za tym, co na zawsze musiało pozostać poza jej zasięgiem. Nagle pojęła, że więcej nie wytrzyma. Nie da rady mieszkać przez pozostałe dwa miesiące z Marcosem, dzielić z nim łóżko, podejmować jego gości, wiedząc, że nie odwzajemnia jej miłości. Że nigdy jej nie pokocha.

Nie wątpiła, że jej współczuje, ale nigdy nie uzna za prawowitą żonę osoby, która nie urodzi mu spadkobierców.

Nie pozostało jej nic innego, jak odejść, i to jak najprędzej.

- Pójdę już spać - oznajmiła, wstając.

- Dobranoc, Francesco. Porozmawiamy rano.

Francesca tylko skinęła głową, niezdolna wypowiedzieć słowa.

Marcos nie przyszedł do niej na noc, chociaż bardzo mu jej brakowało. Wiedział, że sprawił jej przykrość, ale musiał sobie udowodnić, że nie czuje do niej nic prócz fizycznego pociągu. Poza tym uważał, że każde z osobna powinno uporządkować myśli po tym, co zaszło w Bodega Navarre.

Przepadał za jej towarzystwem. Choć tragiczny wypadek położył cień na ich podróży poślubnej, miło ją wspominał. Dzielnie zniosła ciężką próbę. Pomagała przy dziecku, choć z pewnością przypominało jej własne, utracone. Szczerze ją podziwiał. Rozważał nawet, czy nie podrzeć kontraktu i nie przekonać jej, żeby nie wyjeżdżała.

Imponowała mu, uwielbiał jej ciało. Wyglądało na to, że go rozumie. Pewnie dlatego nawiązał z nią bliższy kontakt psychiczny niż z kimkolwiek innym.

Lecz kiedy stał nad grobem, w który wpuszczano trumnę, pojął, że nie ma prawa jej zatrzymać. Zasługiwała na miłość, na prawdziwy, ciepły dom, dzieci, jeżeli zechce je adoptować. A jego życie za bardzo doświadczyło, żeby mógł pokochać kogoś całą duszą. Ciężkie dzieciństwo zrujnowało mu psychikę.

Jej spojrzenie wyraźnie mówiło, że pragnie z nim zostać, stworzyć Armandowi rodzinę. Niestety musiał ją rozczarować. Postąpił zgodnie ze swoim sumieniem. Kiedyś mu za to podziękuje.

Następnego ranka zjedli razem śniadanie. Robiła wrażenie roztargnionej. Nie ulegało wątpliwości, że cierpi. Grzebała bezmyślnie w talerzu, prawie nie tknęła jedzenia. Wreszcie podniosła na niego smutne zielonożłote oczy.

- Wyjeżdżam, Marcosie - oświadczyła nieoczekiwanie.

Marcos wpadł w popłoch. Z trudem przybrał neutralny ton:

- Dokąd?

- Do Nowego Jorku.

Marcos o mało nie zawył.

- Podpisałaś umowę - przypomniał.

- Tak, żebyś uratował Jacques'a. Ale poznałam twój charakter na tyle, by wiedzieć, że nie cofniesz mi pomocy. Nawet jeśli cię rozgniewam, nie zostawisz chorego w potrzebie.

- Mógłbym... dla *Corazón del Diablo*.

- Należy do ciebie. Napiszę oświadczenie, że moja rodzina nigdy nie miała do niego prawa. Nie potrzebowałam go, Marcosie, tylko pieniędzy na leczenie Jacques'a. Odkąd je uzyskałam, naszyjnik przestał mnie interesować.

- Wytłumaczysz mi w końcu, czemu podjęłaś decyzję o odejściu?

Francesca spuściła głowę. Wzięła głęboki oddech, zanim ponownie popatrzyła mu w oczy.

- Ponieważ cię kocham, Marcosie, a pojęłam, że nie dam ci szczęścia. Nie mogę tu zostać, wiedząc, że nie odwzajemniasz moich uczuć - wyznała szczerze. - Jeśli choć trochę ci na mnie zależy, pozwolisz mi odejść.

Ból ścisnął Marcosowi pierś niczym żelazna obręcz. Najchętniej by odmówił, ale sumienie mu nie pozwalało. Zrujnował jej życie, kiedy go pokochała pierwszą, młodzieńczą miłością. Gdyby ją zatrzymał dla zaspokojenia własnych pragnień, jeszcze bardziej by jej zaszkodził. Musiał spełnić jej prośbę, choćby wbrew sobie.

- Dobrze - oświadczył, choć słowa z trudem przechodziły mu przez wyschnięte gardło. - Zorganizuję ci podróż powrotną.

Tego roku śnieg spadł wcześniej w Nowym Jorku.

Chodniki pokrywała warstwa białego puchu. Miasto wyglądało świeżo, uroczo jak z bajki.

Francesca odrętwiała, nie z zimna, lecz ze smutku. Wróciła przed trzema tygodniami. Marcos nie dał przez ten czas znaku życia.

Przetrwała ostatni wspólny dzień. Z godnością pełniła honory pani domu na przyjęciu we wspaniałej rubinowej sukni i z *Corazón del Diablo* na szyi. Poznała przemile małżeństwo, które zamierzało adoptować Armanda. Marcos gawędził swobodnie jakby nigdy nic, uśmiechał się, a nawet śmiał. Zbyt łatwo przystał na jej propozycję. Prawdę mówiąc, w głębi duszy liczyła, że po namyśle zmieni zdanie, ale najwyraźniej nic dla niego nie znaczyła.

Następnego ranka w ogóle go nie zobaczyła przed odjazdem, jakby wyrzucił ją ze swego życia. Sam kierowca odwiózł ją na lotnisko.

Szła ulicą z podniesionym kołnierzem i wzrokiem wbitym w chodnik. Wkrótce przechodnie rozdepczą śnieg. Ulice pokryje błoto. Wszystko zszarzeje i zbrzydnie. Taki ponury obraz miasta będzie bardziej pasował do jej obecnego nastroju.

Tęskniła za ciepłym klimatem górskich pustyń Mendoza, za mężczyzną, z którym spędziła tam wspaniałe dni, za małym Armandem. Miała nadzieję, że adopcyjni rodzice wychowają go w zdrowiu i miłości, jakby sobie życzyła jego zmarła matka.

Odkąd opuściła Argentynę, Marcos nie dzwonił ani nie pisał. Spodziewała się, że przyśle dokumenty rozwodowe. Powinny nadejść za kilka dni.

Pocieszało ją tylko, że stan zdrowia Jacques'a uległ znacznej poprawie. Ostatnio na policzki wróciły mu rumieńce. Wracał do domu za kilka dni. Później będzie chodził dwa razy w tygodniu na terapię do kliniki. Przydzielono mu też całodobową opiekę pielęgniarską, dzięki hojności Marcosa.

Wiele mu zawdzięczała. Choć Jacques jeszcze całkiem nie wyzdrowiał, lekarze rokowali mu powrót do zdrowia.

Francesca weszła po schodach na swoje poddasze. Rzuciła szalik na krzesło i powiesiła płaszcz na wieszaku. Następnie zajrzała do kuchni, żeby sprawdzić, czy zupa, którą zostawiła na ogniu, już się ugotowała.

Jakże łatwo wróciła do dawnych zwyczajów! Jedyne różnice polegały na tym, że teraz czuła beznadziejną wewnętrzną pustkę.

Ktoś zadzwonił do drzwi. Człowiek po drugiej stronie domofonu poinformował, że przyniósł przesyłkę. Francesca zamarła ze zgrozy. Czyżby papiery rozwodowe?

Posłaniec wszedł po schodach z małą paczuszką pod pachą. Poprosił o złożenie elektronicznego podpisu. Po sprawdzeniu danych w przenośnym komputerze wręczył jej paczuszkę.

Francesca zabrała ją do kuchni i położyła na blacie. Nie potrafiła odgadnąć, kto i dlaczego przesłał jej ekspresową przesyłkę. Nie znalazła na niej adresu nadawcy. Przepuszczała, że zawiera jakieś informacje ze szpitala na temat Jacques'a. Wzięła nożyczki i rozcięła kartonik. W środku znalazła aksamitne pudełeczko. Kiedy je otworzyła, jej serce zabiło mocniej.

Natychmiast rozpoznała żółty brylant w otoczeniu białych.

Corazón del Diablo! Pod spodem umieszczono karteczkę:

„Przyjedź do *Four Seasons*. Samochód czeka.

Marcos”.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Stojąc przy oknie swego luksusowego apartamentu na pięćdziesiątym pierwszym piętrze, Marcos zastanawiał się, czy Francesca przyjdzie.

Oczywiście że tak, przekonywał sam siebie.

Posłał naszyjnik w charakterze gestu poddania. Czy nie zastosował zbyt subtelnej metody? Może tak bardzo ją uraził, że nie zechce skorzystać z ofiarowanej szansy? Przeczesał ręką włosy, zerknął na kajdanki, które kupił. Czy zdoła zrealizować swój plan?

Tak, bo przyjdzie, powiedział sobie kolejny raz.

Twierdziła, że go kocha. Na tym wyznaniu budował nadzieję. Krążyło po skołatanej głowie przez ostatnie trzy tygodnie w każdej minucie dnia.

Z początku uważał, że podjął właściwą decyzję, pozwalając na wyjazd. Obserwował przez okno, jak wsiada do podstawionej limuzyny, nieobecna duchem. Odprowadził samochód wzrokiem, póki nie znikł za rogiem. Stał tam jeszcze długo. Odtwarzając w wyobraźni pozostałą część drogi na lotnisko, zastanawiał się, co Francesca czuje.

Czy go znienawidziła, czy gratuluje sobie udanej ucieczki? A może płacze? Nie chciał, by jego mała, dzielna tygrysica przez niego płakała.

W ciągu następnych dni usiłował wyrzucić ją z pamięci. Próbował skupić uwagę na prowadzeniu interesów i sprawach fundacji. Ale pozostawiła po sobie zbyt wielką pustkę. Myślał, że szybko ją wypełni. Próżne nadzieje! W miarę upływu czasu poczucie osamotnienia doskwierało coraz mocniej.

Musiał ją odzyskać. Z determinacją wziął kajdanki. Udowodni jej, że jej potrzebuje. I że na nią zasłużył.

Francesca nie zadała sobie trudu, żeby zmienić dżinsy i sweter na ładniejsze ubranie. Wsadziła naszyjnik do torebki i wsiadła do czekającego samochodu. Dopiero na widok wypolerowanych powierzchni foyer z szeregami smukłych kolumn pożałowała, że nie zadbała o stosowny wizerunek. Nie pasowała do tak eleganckiego wnętrza.

Miała nadzieję, że Marcos przyjmie ją w holu, tymczasem wręczono jej przepustkę z numerem pokoju i skierowano do windy. Wjechała na pięćdziesiąte pierwsze piętro. Na szczęście nie mieszkał tu, kiedy dokonała napadu. Gdy wkroczyła do prezydenckiego apartamentu, powitała ją cisza. Usłyszała tylko trzask ognia w gazowym kominku w salonie.

- Marcosie! - zawołała.

- Tutaj! - odkrzyknął.

Podążyła za jego głosem do sypialni ze wspaniałym widokiem na Central Park i nocne niebo. Ale nie one przykuły jej uwagę.

Marcos leżał na łóżku w ubraniu, z ręką wyciągniętą za głowę i przykutą kajdankami do ramy.

- Co ty wyprawiasz? - krzyknęła, spiesząc ku niemu.

- Stosuję terapię - odrzekł z uśmiechem, lecz blizna wokół ust zbieła, jak zwykle w chwilach napięcia.

- Gdzie kluczyk?

- Nie wiem. Wyrzuciłem go, żeby nie stchórzyć.

Francesca powiodła wzrokiem dookoła, ale nigdzie nie błysnął kawałek metalu.

- Toż to czyste szaleństwo!

- Wiem, ale musiałem coś zrobić.

- Wiele ryzykowałeś. Kurier mógł mnie nie zastać. Gdybym wyszła z domu, zabrałby przesyłkę z powrotem do magazynu i dostarczył następnego dnia. Nie przyszło ci do głowy, żeby po prostu zadzwonić?

- Obawiałem się, że nie zechcesz mnie wysłuchać.

- Uznałeś, że w ten sposób łatwiej mnie przekonasz?

Marcos milczał. Nie ulegało wątpliwości, że walczy ze sobą, by przewyciężyć strach. Zastosował typowo męską terapię, polegającą na bezpośredniej konfrontacji z przyczyną lęku. Nie mogła patrzeć, jak cierpi.

Opadła na kolana i zaczęła macać dywan. Wreszcie wyczuła chłodny metal. Drżącymi rękami włożyła kluczyk do zamka. Marcos pochylił się ku niej, tak że czuła na piersiach gorący oddech. To wystarczyło, by jej puls przyspieszył.

- Ładnie pachniesz, *mi gatita* - pochwalił.

Szczęknął zamek. Ledwie uwolnił ręce, otoczył ją ramionami, zanim zdążyła się odsunąć.

- Tęskniłem za tobą - wyznał.

Francesca oparła ręce na jego ramionach. Odsunęła go powoli, ale zdecydowanie.

- Jesteś na mnie zła - stwierdził.

- Trochę.

Nie dodała, że ją zranił, niepotrzebnie namieszał w głowie. Ogarnęły ją wątpliwości, czy dobrze zrobiła, przychodząc. Niewątpliwie jej pożądał, ale nic poza tym. Odesłał jej bezcenny naszyjnik wraz z listem, lecz zamiast paść na kolana i wyznać dozgonną miłość, odegrał idiotyczną komedię z kajdankami. Czyżby zwabił ją tylko po to, żeby znów zaciągnąć do łóżka? Po tym, co zobaczyła, nie potrafiła odgadnąć, na co go jeszcze stać.

- Nic dziwnego. Rozumiem cię - zapewnił.

- Więc po co mnie tu ściągnąłeś? Żeby uciszyć wyrzuty sumienia? - odparła, nie kryjąc wzburzenia.

- Znów nawiedzają mnie koszmarne sny, gorsze niż dawniej. Teraz to ciebie dręczą, a ja nie mogę cię uratować.

- Zapewniam cię, że nic mi nie grozi.

- Ale ja nie mogę spać.

- Więc czego ode mnie oczekujesz? Że pojedę z tobą do Argentyny i będę cię tulić do snu?

- *Si*.

- Jak długo?

- Dopóki będzie trzeba.

- Nie. Poproś kogoś innego - odburknęła, wściekła, że zamierza ją wykorzystać w charakterze środka nasennego.

Marcos przeczesał ręką włosy.

- Chyba źle to wszystko rozegrałem.

- Fatalnie.

Chwycił ją za ramiona, na tyle mocno, żeby nie zdołała się oswobodzić, lecz na tyle delikatnie, by nie sprawić jej bólu.

- Potrzebuję cię, Francesco - oświadczył. - Popełniłem głupstwo, że pozwoliłem ci odejść.

- Co cię skłoniło do zmiany zdania? Złe sny? Dla mnie to niewystarczający powód.

Puścił ją i ponownie podszedł do okna. Przez chwilę patrzył z opuszczonymi ramionami na światła miasta.

- Trudno mi to wyznać, ale po raz pierwszy w życiu przedkładam cudze dobro nad własne. Nie dałem ci żadnych powodów, żebyś mi ufała, ale właśnie próbuję ci powiedzieć, że cię kocham, tak mocno jak potrafię.

- Czemu te słowa z takim trudem przeszły ci przez usta? - zapytała ze łzami w oczach.

- Bo zdaję sobie sprawę, że nie stanowią dobrej partii. Ciężkie dzieciństwo zrujnowało mi psychikę. Nie mam prawa cię obciążać swoimi kłopotami, ale ty jedna możesz mi pomóc. Wiem, że to egoizm, ale chciałbym, żebyś wróciła.

Francesce nogi odmówiły posłuszeństwa. Usiadła na łóżku i popatrzyła na niego.

- Ja też cię kocham, Marcosie, i też się obawiam, ponieważ nigdy nie urodzę dziecka. Jak mogę przewidzieć, czy kiedy przewycięzysz lęki, nie pożałujesz, że mnie zatrzymałeś? Bo to nie ja cię uleczę. Sam sobie pomożesz.

- Dzięki tobie. Gdybyś ponownie nie wkroczyła w moje życie, nikt nie przekonałby mnie, że to możliwe. - Podszedł i ukląkł przed nią. - Doświadczenie powinno cię nauczyć, że nie pokrewieństwo, lecz miłość tworzy więzy między ludźmi. Czy Jacques mimo braku wspólnych genów nie znaczy dla ciebie więcej niż matka i siostra?

Trafił w samo sedno. Rzeczywiście więzy krwi nie gwarantowały miłości. Francesce odebrało mowę na wspomnienie okrutnych zarzutów matki, która z zimną krwią obwiniała ją o wszelkie niepowodzenia rodziny.

Marcos uściskał jej dłonie.

- Czy wiesz, dlaczego przysłałem ci *Corazón del Diablo*?

- Nie - zdołała wykrztusić.

- Bo nie przyniósł mi nic prócz strapiień. To naprawdę serce diabła. Zażądał za nie wysokiej ceny. Zrób z nim, co uznasz za stosowne. Przekaż do muzeum albo podaruj Jacques'owi. Ale potem wróć do mnie. Pragnę na zawsze zamknąć rozdział przeszłości i spojrzeć w przyszłość wraz z tobą. Potrzebuję cię.

Choć rozbudził w jej sercu nadzieję, nadal nie śmiała mu wierzyć.

- To twoje dziedzictwo, Marcosie. Nie po to o nie walczyłeś, żeby tak oddać od niechcenia.

- Decyzja zapadła. Naszyjnik należy do ciebie. Tak jak ja. Bez ciebie jego symbolika nie ma dla mnie znaczenia.

- Ale małżeństwo ze mną pozbawia cię szansy na własne potomstwo - przypomniała. - Ja nie mam wyboru, ale ty nie musisz się jej wyrzekać.

Marcos ucałował jej dłonie, potem usta.

- Kocham cię, Francesco. Rozświetliłaś mi świat. Tylko to się liczy.

Francesca pokręciła głową, nadal pełna rozterek.

- Kiedyś pożałujesz, że ściągnąłeś mnie z powrotem.

- Przenigdy! Jesteś częścią mego serca, mej duszy, moją drugą połową. Bez ciebie nie żyję pełnią życia. Potrzebuję cię. Armando również.

- Armando? Przecież znalazłeś mu rodziców.

- My będziemy jego rodziną, wraz z Ingrid, Isabelle i pozostałymi mieszkańcami Bodegi. Zapewnimy mu stabilizację

Francesca zacisnęła powieki.

- Próbujesz mnie przekupić - wytknęła.

- Cel uświęca środki. Pragnę spędzić z tobą resztę życia, gawędzić, dyskutować, kochać się, kłócić, chodzić na spacer i opiekować się Armandem. Chcę się codziennie

budzić przy tobie. Kocham cię, Francesco. Wiedz, że nikt prócz mamy nigdy nie usłyszał ode mnie tych słów. Nigdy.

Wreszcie ją przekonał, napełnił jej serce radością. Uwierzyła mu bez zastrzeżeń. Poglądziła go po twarzy, przesunęła palcem wzdłuż blizny przy ustach.

Marcos odwrócił głowę i pocałował ją w rękę.

- Proszę, Francesco. Nie mogę bez ciebie żyć. Wróć ze mną do domu, powiedz, że mnie kochasz...

- Przecież kocham.

- No to wyjdź za mnie.

- Już wyszłam - przypomniała z uśmiechem.

- W takim razie od razu możemy przystąpić do konsumpcji związku - zażartował. -

To moje ulubione zajęcie.

- Moje też.

Spędzili razem upojną noc. Wtedy myślała, że najpiękniejszą w życiu.

Lecz najwspanialsze dopiero ją czekało...

EPILOG

Marcos uważał się za najszczęśliwszego człowieka na świecie. Siedział na werandzie, obserwując, jak Francesca bawi się z Armandem. Ruchliwy, bystry chłopczyk, uroczy jak zawsze, w wieku trzech lat przypominał żywe srebro.

Marcos kochał go całym sercem. Choć wkroczył w ich życie w dramatycznych okolicznościach, dobrze zrobili, że go adoptowali. Zapewnią mu godne życie. Wspólnie z Francescą zdecydowali, że gdy podrośnie, pozna prawdę o zmarłej matce.

Gdy Ingrid zabrała go do kąpieli, Francesca opadła na krzesło.

- Zmęczył cię? - spytał Marcos.

- O tak.

Marcos obserwował, jak pije zimną lemoniadę przyniesioną przez jedną z dziewcząt.

- Jakaś ty piękna, Francesco! W życiu nie widziałem piękniejszej. Bardzo cię kocham.

- Nie musisz mnie wciąż o tym zapewniać. Jesteśmy małżeństwem od dwóch lat. Wierzę, że żadna inna nie zawróci ci w głowie.

- Mówię, co myślę - odparł, całując ją w usta. - Jeżeli zechcesz skorzystać ze sjęsty, udowodnię ci, że nie kłamię.

- Czyżbyś mnie uwodził?

- Jak zawsze, moja miła - potwierdził z uśmiechem, sadzając ją sobie na kolanach.

- Jak zwykle mnie skusiłeś.

- Czy wy dwoje nigdy nie przestaniecie? - roześmiał się starszek za ich plecami.

Francesca skoczyła na równe nogi, uścisnęła Jacques'a i wprowadziła na werandę.

- Jak się czujesz? Jak spałeś? - dopytywała się z troską.

- Jak na siedemdziesięciosiedmiolatka doskonale. Nie przeszkadzajcie sobie. Idźcie zrealizować swoje plany, a ja tu posiedzę i pooglądam widoki.

- Zostaniemy z tobą - zdecydował Marcos bez wahania.

Francesca posłała mu promienny uśmiech. Naprawdę był najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Wieczorem okaże jej uczucie. A potem każdej nocy, do końca swoich dni.



TLR